

Jaymin Eve Jane Washington

A woman with long, wavy blonde hair is wearing a light blue, sequined, floor-length gown. She is standing in a snowy forest with evergreen trees in the background. The scene is softly lit, creating a dreamy atmosphere.

Klątwa Bogów
Neutralność

Klątwa Bogów

Neutralność

Jaymin Eve Jane Washington

Klątwa Bogów

Neutralność

PRZEŁOŻYŁA
Anna Piechowiak



SERIA KLĄTWA BOGÓW

tom 1 OSZUSTWO

tom 2 PERSWAZJA

tom 3 UWODZENIE

tom 4 SIŁA

tom 5 NEUTRALNOŚĆ

tom 6 BÓL

Dla fanów tej pary.



SŁOWNICZEK

klik – minuta

rotacja – godzina

cykl słońca – dzień

cykl księżyca – miesiąc

cykl życia – rok

JEDEN EMMY

Umieranie okazało się łatwiejsze, niż sądziłam, jednak powrót do życia? To trudne. Śmierć nadeszła w oślepiającym rozbłysku bólu. Zostałam przez nią zupełnie przytłoczona, a potem wszystko się skończyło.

Tylko że wcale tak nie było.

Wcale!

Usłyszałam błagalne wołanie Willi, ale czułam się tak bezpiecznie i komfortowo w śmierci, że nie chciałam wracać do cierpienia. Ona natomiast, jak na Willę przystało, nie dała mi wyboru. Wywlekła mnie z powrotem przez mrok, lecząc po drodze. Moje ciało zrosło się na nowo, stało się silniejsze i przepływała przez nie moc.

Wokół szalał chaos, odgłosy zagłuszały myśli, a żar buchał w twarz. Wreszcie niezidentyfikowane dźwięki zamieniły się w głosy i powoli odzyskiwałam świadomość – tym razem świadomość żywej istoty. Dryfowałam w tym stanie przez jakiś czas, aż wszystko zatoneło w brzęczącej ciemności. Choć zapewne mogłabym zmusić się do uniesienia powiek, jakaś część mnie nie była na to gotowa.

Lubiłam swój uporządkowany świat, lubiłam wiedzieć, czego dokładnie mogę oczekiwać każdego cyklu słońca. Pomijając Willę oczywiście – jedyne zakłócenie, jakie akceptowałam. W umieraniu nie było niczego uporządkowanego, a przymusowy powrót do życia okazał się jeszcze bardziej chaotyczny. Nie miałam pojęcia, co zobaczę po przebudzeniu, ani gdzie wyląduję. Po części oczekiwałam, że ocknę się w jakimś stanie pośrednim – w wymiarze zarezerwowanym dla ziemian, którzy nie doświadczyli przyjemności całkowitej śmierci.

Niestety nie mogłam dłużej się ukrywać.

Rzęsy mi zadrzały, światło zaś wdarło się pod powieki. Ból całkowicie zniknął, a kiedy wreszcie otworzyłam oczy, poczułam się płynącą w całym ciele. Przerzuciłam nogi przez ramę łóżka i zdezorientowana rozejrzałam się po pomieszczeniu. Wszystko było tutaj białe. Jęknęłam i schowałam twarz w dłoniach, gdy wspomnienia wróciły gwałtowną falą. Siedziałam, myśląc o tym, co zaszło i co zdawało się po prostu niemożliwe, aż drzwi nagle się otworzyły, po czym ktoś wszedł do środka.

Albo... Coś weszło do środka.

– Obudziłaś się, o Święta – rozległ się głos Donald.

Podniosłam głowę na chwilę i zaraz znów ukryłam ją w dłoniach, ale słowa sługi zdołały przebić się przez gonitwę myśli. Ponownie rozejrzałam się po pokoju. Nigdzie nie widziałam Willi, więc kogo Donald nazywała „Świętą”? I gdzie, do diabła, podziewała się moja siostra? Wiedziałam, że to ona mnie uratowała, lecz już jej tu nie było. Zostałam zupełnie sama, nie licząc Donald.

– Gdzie jest Święta? – wydusiłam.

Donald wskazała na mnie. Odsunęłam się sprzed palca, a on podążył za mną. Jęknęłam.

– Masz jakąś usterkę, prawda? Gdzie jest Willa?

– Święta Willa Wspaniała i Jedyne śpi – odparła Donald.

Jeszcze parę cykli słońca temu nawet bym nie pomyślała, że będę siedzieć na łóżku i mrugać w oszołomieniu, wpatrzona w topijską sługę.

– Gdzie śpi Wspaniała i Jedyne? – zapytałam sucho.

– W swojej nowej sypialni – odpowiedziała Donald.

– Możesz mnie tam zabrać?

Pokręciła głową.

– Nie, o Święta.

– Dlaczego? – Wstałam nagle rozdrażniona. Moje emocje zdawały się nieco bardziej chaotyczne niż zwykle.

– Święta Willa znajduje się pod ochroną i nie może przyjmować gości – poinformowała Donald.

Brzmiała przy tym wręcz radośnie.

– Jasne. Kto jej pilnuje? – dociekałam, spuszczać wzrok na własne ciało.

Dopiero teraz zauważyłam, że mam na sobie szaty w kolorze głębokiej, niemal niebieskawej zieleni. Tak na dobrą sprawę nie potrafiłam nazwać tej barwy. Zdawała się przechodzić z zieleni w błękit, kiedy poruszałam ręką, w dodatku materiał falował.

Dziwne.

– Święty Coen Potężny i Bolesny, Święty Rome Wspaniały i Silny, Święty Aros Piękny i Seksowny, Święty Yael, który jest lepszy od pozostałych, oraz Święty Siret, który nauczył mnie tych wszystkich oficjalnych tytułów.

Nie zdołałam powstrzymać parsknięcia.

– No tak. Mogłabyś tam pójść i zapytać jeszcze raz? Gdy mówili, że chronią Willę, na pewno nie chodziło im o pilnowanie jej przede mną.

– Jak sobie życzysz, o Święta. – Donald ukloniła się krótko i energicznie, po czym zniknęła.

– Święta? – powtórzyłam, równie zdezorientowana jak poprzednio, ale sługi już nie było.

Zbyt podenerwowana, by usiedzieć w miejscu, zaczęłam spacerować po nieznanym pomieszczeniu i dotykać książek oraz innych przedmiotów, dopóki Donald nie zmaterializowała się ponownie przy drzwiach. Tym razem jej nagłe pojawienie się nie wytrąciło mnie z równowagi, bo wyczułam, że nadchodzi – wychwyciłam nieznaczną wibrację w powietrzu, zakłócającą cichą i nieruchomą przestrzeń. Coś takiego jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło.

– Gdzie się znajduję? – zapytałam, zanim Donald zdążyła się odezwać.

– W sypialni, o Święta.

– Dlaczego ciągle tak mnie nazywasz?

– Jesteś boginią. Świętą.

Zamarłam i przez moment niemal jej uwierzyłam, bo w końcu umarłam, a do tego zostałam ubrana w szaty... Ale przecież to niemożliwe. Pokręciłam głową. Donald na pewno znowu miała usterkę, i tyle.

– W czyjej sypialni? – Zamaszystym ruchem wskazałam wszystko wokół siebie.

– To sekretny dom Świętego Neutralności.

– Świętego Dupka – mruknęłam, mrużąc oczy.

– Świętego Neutralności – poprawiła mnie Donald.

– Świętego Dupka – powtórzyłam z naciskiem. – Byłaś w błędzie przez cały czas.

Wydała cichy, mechanicznie brzmiący zduszony okrzyk.

– Tak mi przykro! Natychmiast pójde go przeprosić.

Wypadła z pomieszczenia, więc podażyłam za nią przez przestronny biały salon, krótki biały korytarz oraz wysokie przejście z białymi drzwiami prosto do – tak, całkowicie białej łaźni. Cyrus stał pod cienkimi stróżkami wody, płynącymi przez liczne otwory w suficie. Wnętrze wypełniała para i tylko półścianka z białego kamienia, na szczycie której znajdowały się różne szklane fiolki i kolekcja mydeł, zasłaniała mi widok na bardzo nagiego boga Neutralności.

– Co, do kurwy?! – Cyrus wychylił się do przodu i położył dłonie na półściance. – Ile razy mam ci powtarzać, Donald, żebyś nie wparowywała do łazienki za każdym razem, gdy poczujesz potrzebę przeproszenia za coś?

Cofnęła się o kilka kroków, a wzrok boga spoczął na mnie. Zmusiłam się do nieodrywania spojrzenia od jego twarzy oraz przymrużenia powiek, aby wyglądać na rozgniewaną.

– Nie odzywaj się do niej w taki sposób. – Wycelowałam w niego palcem.

– Tak bardzo przepraszam, o Święty Dupku! – zawołała Donald i lekko się ukloniła.

Wyprostowałam ją pospiesznie. Cyrus westchnął, wciąż ze wzrokiem utkwionym we mnie, najwidoczniej już nie zaprzatając sobie głowy sługą.

– Obudziłaś się – oznajmił nieco spokojniejszym i głębszym tonem, w którym zdawało się pobrzmiwać coś, co nie do końca rozumiałam.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Powinieneś, uhm... Wiesz co? Po prostu zaczekam na zewnątrz.

Odróciłam się szybko i słysząc za sobą chichot Cyrusa, wywlekłam Donald z powrotem do sąsiedniego pomieszczenia, po czym zatrzasnęłam drzwi.

– Gdzie jest Willa? – zapytałam, gdy weszliśmy do salonu. – Powiedzieli, że mogę ją zobaczyć, prawda?

– Tak, o Święta. Willa jest na platformie Świętej Piki.

– Czyli gdzie?

Donald wskazała palcem, najwyraźniej w kierunku platformy bogini. Westchnęłam, pocierając skronie. To oznaczało, że będę musiała poczekać na Cyrusa. Z jakiegoś powodu spodziewałam się, że spędzi w łaźni jeszcze dużo czasu. Specjalnie, żebym musiała sobie zaczekać na jego „świętą” osobę. Był dostatecznie arogancki, by to zrobić – zachowywał się, jakby oba światy kręciły się wokół niego. Wszyscy bogowie okazywali się tacy sami. Poza Abkłętymi, ponieważ ich świat kręcił się wokół Willi. Stanowiło to jedyną pozytywną cechę, którą do tej pory odkryłam u znanych mi bogów.

– Jak się czujesz?

Podskoczyłam na dźwięk głosu – pierwszej rzeczy, jaka naprawdę mnie zaskoczyła, odkąd się przebudziłam. Gdzieś z tyłu głowy musiałam zdawać sobie sprawę, że się zbliża, lecz byłam zbyt zajęta własnymi myślami. Odwróciłam się, aby zobaczyć Cyrusa kilka metrów dalej, owiniętego ręcznikiem. Piers miał upstrzoną kroplami wody, które ściekały po torsie do ukośnych linii na podbrzuszu, znikających pod ręcznikiem.

„Jasny gwint, Święty Dupek jest... przeciętny”, skłamałam przed sobą samą.

Zmusiłam się, żeby wrócić wzrokiem do jego twarzy. Nie zamierzałam pozwolić sobie ulec temu gnojkwowi. Owszem, całowaliśmy się, od czego mój świat zadrżał w posadach, ale to było wcześniej, zanim umarłam. Stałam się odmienioną ziemianką. Wszystko się skomplikowało i nie potrzebowałam dodatkowego problemu w postaci Cyrusa.

– W porządku – odparłam. – Chcę zobaczyć się z Willą. Zabierz mnie do niej.

Cyrus najwyraźniej nie żywił takiej samej awersji do patrzenia na mnie jak ja do patrzenia na niego. Powiódł wzrokiem po moim ciele i chłonał widok tak, jakby do dziś nic ciekawszego niż ja nie przerwało mu kąpieli.

– Ładne szaty – skomentował w końcu, ignorując żądanie. – Nigdy dotąd nie widziałem takiego koloru.

Skrzyżowałam ręce na piersi. Czułam się trochę odsłonięta, mimo iż materiał zakrywał mnie od stóp po szyję. Wreszcie zrozumiałam, o czym mówiła Willa. Szaty były niesamowicie wygodne, utkane z jedwabnej, lekkiej tkaniny, która delikatnie muskała skórę. Zaraz... Czy ja miałam na sobie bieliznę?

Nie, nie ma opcji, żebym to sprawdziła przy Największym Dupku Topii. Musiałam zbadać tę sprawę przy innej okazji.

– Dobra. Liczę do trzech – oświadczyłam powoli spokojnym tonem. – Zabierz. Mnie. Do. Willi. Jeśli nie zrobisz tego, zanim doliczę do trzech...

Przerwały mi jego usta. Poruszył się tak szybko, że zupełnie się tego nie spodziewałam. A może nie chciałam się spodziewać, bo robiłam wszystko, aby nie patrzeć na niego zbyt uważnie. Całe powietrze uleciało mi z płuc, kiedy nasze ciała się ze sobą zderzyły – jego silne i twarde, a moje kompletnie nielojalne wobec mnie, przylegające ciasno do niego. Instynktownie wspięłam się na palce, objęłam go za kark i przyciągnęłam bliżej.

Do tej pory poruszały mnie tylko pocałunki Attiego i choć naprawdę je uwielbiałam, całowanie Cyrusa było czymś zupełnie innym. Czymś dewastującym.

Wiedziałam, że nigdy nie przestanę opłakiwać Attiego. Był idealny pod tak wieloma względami, dobrze się ze sobą czuliśmy i do siebie pasowaliśmy. Próbowałam przypomnieć sobie to komfortowe, znajome uczucie, gdy Cyrus całował mnie do utraty tchu, lecz wymykało mi się zbyt szybko, bym mogła je pochwycić.

– Jestem na ciebie tak kurewsko wściekły – wymamrotał w moje usta.

Odsunęłam się, kręcąc głową, i położyłam mu dłoń na piersi, jakby to miało powstrzymać go przed kolejnymi pocałunkami. – Wściekły na mnie? Nie gadaj. Co robiłam tym razem? – wycedziłam sarkastycznie.

Na jego czole pojawiła się zmarszczka, z kolei oczy wyglądały jak niebo przed burzą. Przytulił mnie jeszcze mocniej, aż poczułam dreszcz – najprzyjemniejszy z możliwych.

– Postawiłaś się w sytuacji, w której Staviti mógł cię wykorzystać. Skrzywdzić. Zabić. Ściągnęłaś na siebie uwagę. Sprawiałaś, że bogowie zdali sobie sprawę z twojego istnienia.

Jęknęłam i zaczęłam się szarpać, próbując uwolnić się z uścisku Cyrusa.

– Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy. Zawsze byłam perfekcyjną ziemianką. Abklęci sprowadzili Willę do tego świata, a tam, gdzie ona, tam i ja. Więc to wszystko przez bogów. To ich wina! – Położyłam drugą dłoń na piersi Cyrusa i go odepchnęłam. – Zabierz mnie do siostry albo zamienię twoje wieczne życie w piekło.

Wydał dźwięk, od którego podniósł mi się każdy włos na rękach. Cyrus potrafił być przerażający, kiedy odpałała mu się Neutralność. Odsunął się i odwrócił w kierunku sypialni, mamrocząc pod nosem coś, co brzmiało jak: „Już to robisz”. Ale musiałam się przesyłzać, bo przecież nie było mnie w jego życiu dostatecznie długo, bym zdołała zamienić je w piekło. Oczywiście nie licząc faktu, że jako trup przez pewien czas zalegałam mu w łóżku, a potem wparowałam do łazienki, gdy brał prysznic.

Neutralność wyszedł, a ja zorientowałam się, że Donald wciąż przebywa w pomieszczeniu. Stała w kącie i gapiała się w podłogę. Zupełnie o niej zapomniałam. Cyrus zawładnął całą moją uwagę, co często miał w zwyczaju. Podeszłam do sługi, usiłując stłumić niewielkie ukłucie w piersi. W głębi duszy wiedziałam, że to nie jest już mama Willi ani moja przyszywana, jednak trudno było mi w to uwierzyć, kiedy patrzyłam na burzę jej jasnych włosów i puste spojrzenie.

Wyglądała tak jak zwykle. Za życia była chaotyczną ziemianką, a teraz stała się chaotyczną sługą. Willa opowiadała o wozie transportującym ciała ziemian poza siódmy pierścień, gdzie zamieniano ich w sługi. Wspominała też coś na temat wymagań, jakie człowiek musiał spełnić, aby zostać jednym z nich. Co miało sens, biorąc pod uwagę zachowanie Donald. Ziemianie, którzy posiadali niepożądane cechy charakteru w poprzednim życiu, prawdopodobnie nie kwalifikowali się na służbę dla bogów. Wcale mnie nie zaskoczyło, że po stworzeniu Donald i odesłaniu jej do Willi Staviti zupełnie zapomniał, że istnieje. Miała być wyłącznie wiadomością, groźbą. Nigdy nie planował stworzyć z niej prawdziwej sługi.

– Donald, czemu powiedziałaś, że jestem boginią? – zapytałam łagodnie.

Jej słowa nie dawały mi spokoju. Donald pewnie nie działała prawidłowo, mimo to nie mogłam odpuścić. Musiałam wiedzieć, dlaczego to zasugerowała. Nawet kiedy nie funkcjonowała poprawnie, zawsze krył się jakiś powód za tym, co mówiła i robiła.

– Bo jesteś teraz boginią, o Święta. Święta Willa użyła swoich świętych darów i uczyniła cię Świętą.

– To... To nie jest możliwe – zaprzeczyłam, chociaż gdzieś z tyłu mojej głowy zapłonęła iskierka nadziei. Chciałam wierzyć w te słowa. – Ziemianie nie stają się bogami, to fakt, a ja znam się na faktach, Donald. Mogę ci o nich co nieco opowiedzieć.

Obróciłam się błyskawicznie na dźwięk cichego chichotu Cyrusa. Wyrwało mi się pełne ulgi westchnienie, gdy zobaczyłam, że jest już w pełni ubrany w charakterystyczne białe szaty.

– Owszem, jesteś imponująco zorientowana, jeżeli chodzi o, zdawałoby się, niewyczerpaną pulę ziemiańskich i przeważnie bezużytecznych faktów, Emmanuelle, ale akurat w tej sprawie Donald ma rację. Stałaś się boginią, bo ziemianie mogą nimi zostać. Twoja siostra jest jedną z nich. Czyżbyś zdążyła już zapomnieć?

– Mam nadzieję, że żartujesz – warknęłam. – Odmawiam bycia boginią. Nie jestem jedną z was, wy egoistyczne dupki.

Cyrus do mnie podszedł i musiałam wykorzystać całą siłę woli, aby się nie cofnąć. Kiedy znajdował się zbyt blisko, jego obecność sprawiała, że mózg mi się smażył, a w tej chwili pragnęłam zachować panowanie nad sobą.

– Jesteś boginią, robaczku. Nie ubrałem cię w te szaty, utworzyły się same wokół twojego ciała, gdy wróciłaś do życia. Sprowadzono cię ze świata zmarłych i przemieniono w coś innego, ale nie wiem w co. Nigdy wcześniej nie widziałem szat w takim kolorze.

– Słucham? – wykrztusiłam, analizując jego słowa w poszukiwaniu ukrytych wskazówek lub dowodów, które mogłam przeoczyć.

W równym stopniu chciałam i nie chciałam mu uwierzyć. Byłam szczęśliwa jako ziemianka,

chętnie walczyłam o lepsze miejsce dla nas w tym świecie, jednak nie potrafiłam zaprzeczyć, że zmieniło się we mnie coś fundamentalnego.

Zaszła jakaś drastyczna transformacja. Jeżeli Donald i Neutralność mieli rację, jeżeli naprawdę byłam boginią...

To boginią czego?

DWA CYRUS

Nie zamierzałem tu sterczeć i kłócić się o to, czy jest boginią czy nie. Nie kiedy wiedziałem, że mam rację.

– Udowodnię ci to – powiedziałem do Emmy, unosząc palec wskazujący.

Spojrzała na niego tak, jakby zastanawiała się, w jaki sposób mi go urwać. Odwróciłem się i wyszedłem z pomieszczenia, nie czekając na odpowiedź. Moja szafa z bronią znajdowała się za fałszywymi drzwiami, ukryta we wnęcie jaskini. Właśnie tam poszedłem, podczas gdy Emmy czekała w sąsiednim pokoju. Nie pomaszerowała za mną tylko dlatego, że była zbyt wściekła albo zdezorientowana, by się ruszyć – wiedziałem o tym doskonale.

Z jakiegoś powodu podobały mi się jej wzmożone emocje, to, jak sztywniała od stóp po samą szyję.

Sprawiła, że miałem ochotę wziąć ją na ręce i nią wstrząsnąć, żeby odzyskała zdolność ruchu. Z chęcią rozgrzałbym krew Emmy i naciskał pewne miejsca na ciele wyłącznie po to, aby zobaczyć, jak ustępuje pod moim dotykiem. Jednak to nie pomogłoby w udowodnieniu, że mam rację.

Złapałem to, czego potrzebowałem, następnie wróciłem do dziewczyny, która błyskawicznie obróciła się ku mnie. Uniosłem kuszę i wycelowałem.

– Czekaj! – krzyknęła, podnosząc ręce. Oczy miała rozszerzone przerażeniem. Zbliżyłem się, a ona zrobiła kilka chwiejnych kroków do tyłu. – Czekaj... – powtórzyła, jakby próbowała uspokoić szaleńca. – Cyrus... Nie sądzę, by to zadziałało. Proszę, nie rób tego. Wierzę ci, uwierzę we wszystko, co powiesz, tylko nie strzelaj do mnie z tego czegoś. Wierzę ci, przysięgam!

Zmarszczyłem brwi i zerknąłem na kuszę.

– Wybrałem niewłaściwą broń? Myślałem, że ta będzie odpowiednia. Bardziej wygodna dla ziemianki.

Tak naprawdę wcale nie zamierzałem do niej strzelić, ale o tym Emmy nie musiała wiedzieć. Przez ułamek kliku już unosiła kąciki ust, chcąc na mnie warknąć, lecz szybko odzyskała nad sobą panowanie.

„Bogowie, jaka ona słodka”.

– To nie jest najprzyjemniejszy sposób, żeby umrzeć.

Odstawiłem kuszę.

– Tak, przypuszczam, że masz rację.

Rozluźniła się, napięcie opuściło jej ramiona, a gniew powrócił na twarz. Uniosłem prawą rękę, kierując swoją energię w stronę Emmy.

– Zrobię to inaczej – ustąpiłem.

Ruszyła, jakby chciała się na mnie rzucić, ale zdążyła zrobić zaledwie dwa kroki, zanim pozbawiłem ją przytomności. Oczy uciekły jej w tył głowy i osunęły się na podłogę, gdybym nie zareagował. Złapałem Emmy, wziąłem na ręce i zaniósłem na kanapę. Położyłem dziewczynę, kucnąłem obok i czekałem, aż się obudzi i zrobi się trochę mniej kłótliva w kwestii swojego nowego, boskiego stanu.

Przecież tak naprawdę jej nie zabiłem, jednak na tym etapie Emmy nie odróżni omdlenia od śmierci – dla boga w Topii jedno i drugie wyglądało mniej więcej tak samo, jeżeli został śmiertelnie ranny. Zakładając rzecz jasna, że nie użyto wobec niego jednej z broni Śmierci. Charakterystyczne odgłosy z tyłu podpowiedziały mi, że zbliża się do mnie Donald.

– Oto co spotyka tych, którzy wchodzą do łazienki, kiedy biorę prysznic – oświadczyłem donośnym głosem.

Moim słowem odpowiedział zduszony okrzyk, lecz nie strachu czy przemożnej grozy. Był to raczej dźwięk wyrażający... niedowierzenie. Może nawet ekscytację. Zmarszczyłem brwi i odwróciłem się od Emmy, która zaczynała się już wiercić.

Donald upuściła poskładane ręczniki, a jej szeroko otwarte oczy, pełne zdumienia i wdzięczności, były utkwione we mnie. Zerknąłem krótko na stertę ręczników na podłodze. Odesłałem

swoją służbę w bezpieczne miejsce, poza zasięg Stavitego, co oznaczało, że Donald przejął jej obowiązki.

– No co? – zapytałem. Rzadko bywałem zdezorientowany, a niemożliwość zrozumienia jej reakcji była bardzo irytująca.

– Uczynisz ze mnie Świętą? – wydyszała z nabożną czcią. – Dziękuję, Święty Dupku. Zrobię dokładnie to, o co prosisz.

Ukloniła się, wciąż z tym ekstatycznym zdumieniem na woskowej twarzy, aż zaczynałem się obawiać, że zostanie jej tak na zawsze. Patrzyłem, jak zbiera ręczniki i odchodzi, zbyt zszokowany, żeby wyjaśnić nieporozumienie. Zamiast tego odwróciłem się do Emmy i wsunąłem dłoń pod głowę dziewczyny, by odrobinę ją unieść. Jedwabiste włosy prześlizgnęły się po moim nadgarstku i na chwilę rozproszył mnie lok, który najwidoczniej próbował owinać mi się wokół przedramienia. Emmy wymamrotała coś pod nosem, więc nachyliłem się nad nią, skupiony na ustach. Próbowałem wychwycić, co mówiła.

„Za... bi... ję”.

– Zabiję – wychrypiała, powoli unosząc powieki. Źrenice raptownie jej się rozszerzyły, gdy mnie zobaczyła. – Zabiję cię, złamasie!

Ponownie uniosłem palec, a ona go złapała. Drugą dłonią ścisnąłem ją za przegub, na co Emmy natomiast uderzyła mnie wolną ręką w nos, łamiąc go momentalnie. Zatoczyłem się i od razu przycisnąłem szatę do twarzy, żeby zatamować krwotok. Złamanie już się zrastało, co nie zmieniało faktu, że Emmy to zrobiła. I bolało. No, powiedzmy. Bolałoby, gdyby moja moc nie odezwała się samoistnie, by pochłonąć ból – zdążyłem wykształcić w sobie ten obronny odruch. Emmy zdawała się nie mniej zaskoczona ode mnie, bo uniosła dłoń i przyglądała jej się z niedowierzaniem.

– Jestem boginią – wymamrotała zszokowana.

– To właśnie próbowałem ci powiedzieć. – Puściłem fragment szaty, który trzymałem przy nosie, i zerknąłem w dół na niewielką plamę krwi. Wspaniale, teraz będę musiał się przebrać. – Jedyne pytanie brzmi: czego boginią jesteś?

– To wcale nie jest jedyne pytanie, do cholery! – Zerwała się na równe nogi. Machnąłem ręką od niechcenia, sprawiając, że ugięły się pod nią kolana i opadła z powrotem na kanapę. Warknęła, ale nie próbowała znów wstać. – To nie jest jedyne pytanie – powtórzyła, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. – Jakim cudem Willa to zrobiła? Jak do tego doszło?

Wyprostowałem się, a potem zrobiłem dwa kroki przed siebie, aż przycisnąłem łydki Emmy do sofy.

– Nie jest to nawet w połowie tak istotne co pytanie, w jaki sposób zareaguje Staviti, gdy się dowie... O ile jeszcze nie wie. Zanim to nastąpi, musimy odkryć, na czym polega twoja moc, żebyś nie była zupełnie bezbronna.

– To nie ja przywróciłam się do życia. Nie powinniśmy raczej opracować planu ochrony Willi?

– Jesteś dowodem – wyjaśniłem, pochylając się nad nią odrobinę, jako że Emmy była zbyt pochłonięta swoim problemem, aby pamiętać, że za żadne skarby świata nie chciała znajdować się tak blisko mnie. – Wojna, którą Staviti wypowiedział Willi, już się rozpoczęła. Abil, Adeline, Pica i ja dołączyliśmy do walki. Staviti nie wycofał się, dlatego że został pokonany. Zrobił to, bo jest inteligentny i zdał sobie sprawę, że Willa dorobiła się niezłej armii, więc jeśli chce ją pokonać, będzie musiał zgromadzić własną.

– A co to ma wspólnego ze mną? – Jej głos złagodniał i wyczuwałem w nim przede wszystkim dezorientację. Zbliżyłem się jeszcze bardziej. Wydawała się uległa, zatem oparłem dłoń na kanapie po obu stronach głowy dziewczyny.

– Jeżeli Willa pokaże, co potrafi, czyli coś, do czego w teorii powinien być zdolny wyłącznie Staviti, może inni bogowie wezmą jej stronę.

Moje słowa najwyraźniej oszołomiły Emmy na moment. Zauważyłem to, bo akurat ona zawsze nadążała za rozmową i nigdy nie musiałem w kółko jej wyjaśniać, o co mi chodzi. Jak większości ziemian.

– Przypuszczam – ciągnąłem – że przeszłaś przemianę na skutek mocy Willi, jednak twoja wewnętrzna siła mogła mieć pewien wpływ na ten proces, który wcale nie jest łatwo przetrwać. Jesteś wyjątkowa jak na ziemiankę, więc... powinnaś być dumna, Emmanuelle. Masz w sobie coś niezwykłego. Jak na ziemiankę, oczywiście.

Nieudany komplement sprawił, że oszołomienie na jej twarzy ustąpiło miejsca irytacji. – Alez dziękuję, Święty Dupku.

Poczułem lekkie rozbawienie. Mogłem się domyślić, że Donald sama nie wymyśliła mi tego nowego tytułu.

– Nie ma za co.

Emmy próbowała mnie odepchnąć i choć teraz posiadała więcej siły niż dawniej, wciąż nie mogła się ze mną równać. Jako że nie należałem do bogów, którzy używają mięśni bez powodu, cofnąłem się, dając jej upragnioną przestrzeń.

– Jesteś taki arogancki – prychnęła, zrywając się na nogi. – Skoro tak bardzo cię irytuję, czemu, do diabła, zawsze kręcisz się w pobliżu? Czaisz się na mnie za każdym rogiem.

– Ja...

Cholera, nie wiedziałem, jak na to odpowiedzieć. Nie szukałem jej świadomie, tego byłem pewien, mimo to nie myliła się. Chodziłem za Emmy niczym jakieś otumanione zwierzątko, obrażając ją przy każdej możliwej okazji i całując zawsze wtedy, gdy opuściła gardę na tyle, że mogłem się zbliżyć.

„Co ja wyprawiam?”

– Jesteś gotowa, bym zabrał cię do Willi? – zmieniłem temat.

Uniosła brew, ale nie skomentowała ewidentnego dyskomfortu, jaki wywołało we mnie jej pytanie.

– Tak, muszę zobaczyć siostrę.

– Poczekaj klik, przebiorę się – rzuciłem. Mój temperament z jakiegoś powodu znowu dał o sobie znać.

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, wypadłem z pomieszczenia. Kiedy byłem już przebrany w inne szaty – uprzednio rozpuściwszy jednym ruchem dłoni te poplamione – znów nad sobą panowałem. Przez ostatnie cykle słońca znajdowałem się na skraju eksplozji. Odkąd nagle zdałem sobie sprawę, że stoję przed Stavitim w Szczycie Czempionów, coś we mnie pękło. Zareagowałem zbyt wolno, by powstrzymać go przed zabiciem Emmy, a fakt ten sprawił, że wszystko wymknęło mi się spod kontroli. Moje pole widzenia zasnuła biała mgła, tymczasem zza niej nie przebijało się nic poza potrzebą wymierzenia sprawiedliwości.

Czułem się zobowiązany do pomszczenia śmierci, do której doprowadził Staviti. W innych okolicznościach nie przejąłbym się zabójstwem ziemianki, jednak nie byłem już tym samym pozbawionym uczuć mężczyzną co wcześniej. Emmy stała się dla mnie równie ważna co sam Kreator. Zgaszono istnienie kluczowe dla obu światów, a energia obudziła się w odpowiedzi, zupełnie przerastając moją zwykłą kontrolę nad sobą.

Nie potrafiłem rozsądzić, czy to emocje nadały tak wielką wagę obecności Emmy, czy naprawdę była w jakiś sposób ważna dla Topii. Czy to możliwe, aby Willa mogła tak drastycznie zachwiać równowagą? Sprawić, by ludzie istotni dla niej stali się niezbędnymi również dla Topii?

– Chodźmy – odezwałem się, wracając do salonu i wyrzucając natrętne myśli z głowy. Dziewczyna podskoczyła i odwróciła się z szeroko otwartymi oczami.

– Na litość Topii, Cyrusie! Mógłbyś nosić jakiś dzwonek?

– Dzwonek? – powtórzyłem. Tak, wciąż obecna w niej ziemianka zdecydowanie czasem dawała o sobie znać. – Bogowie nie noszą dzwonek jak zwierzęta domowe. Jeżeli nie chcemy, żebyś wiedziała o naszym nadejściu, to nie będziesz się go spodziewać. Ciesz się, że w ogóle cię ostrzegłem.

– Ostrzegłeś przed czym? – Zmarszczyła brwi.

– Przed tym – odparłem, łapiąc ją za rękę.

Wśród rozbłysku mocy zostaliśmy przeniesieni na pobliską platformę. Powietrze było czyste i rześkie, niebo jasne od światła i energii. Czułem, jak napęnia tę moją, którą czerpałem z tego świata.

Puściłem Emmy, a ona pochyliła się i oparła dłonie na kolanach, dysząc i sapiąc.

– Dupek – wyrzeźbiła.

– Potrzebujesz nowego słowa – zauważyłem sucho.

Rozkaszlała się na chwilę, po czym wzięła głęboki oddech i się wyprostowała.

– Willa jest tutaj? To platforma Piki?

Głos miała już spokojny, czyli najwyraźniej odzyskała opanowanie. Rozejrzałem się.

– Jest tam. – Wskazałem na mniejszą z marmurowych konstrukcji. – Pod opieką synów Abila oraz szalonej bogini.

– Słyszałam to, Śnieżynko.

Zadrzałem na dźwięk mdląco słodkiego tonu Piki. Rzadko odczuwałem strach, niemniej ona zdecydowanie potrafiła zasiać we mnie niepokój. Poczułem podmuch energii, kiedy wyłoniła się zza puszystego purpurowego krzewu w kształcie obłoku. Te rośliny na pewno nie pochodziły od boga Natury. Większość z nich była puchata i utrzymana w różnych odcieniach zbyt intensywnych kolorów. Pica i jej obsesje nie miały w sobie nic naturalnego.

– A któż to?

Spojrzała za mnie. Podeszła bliżej, a szaty ciągnęły się za nią po ziemi. Tego cyklu słońca ich skraj zdobiła koronka. Następnego mogły zastąpić ją noże.

Z jakiegoś powodu stanąłem przed Emmy, by zasłonić ją przed wzrokiem bogini Miłości. – Nikt, kim powinnaś się interesować – warknąłem, zwracając jej uwagę z powrotem na siebie. – Musimy pomówić z Willą.

Co ja wyprawiałem, do jasnej cholery? Przecież inni bogowie i boginie powinni zobaczyć Emmy, zrozumieć, jaką moc posiada Willa. Bezskutecznie usiłowałem powściągnąć zalewającą mnie falę nadopiekuńczości, podczas gdy Pica zaklaskała i okręciła się niczym fryga, wymachując rękami w jakimś dziwnym tańcu.

– Willy, moja ulubiona córka! – zawołała.

Poczułem, jak Emmy wierci się za mną, i liczyłem, że ten jeden raz będzie trzymać język za zębami. Bogowie raczej nie przepadali za wygadanyymi ziemiankami.

„Poza mną, najwidoczniej”, pomyślałem sarkastycznie.

– Ona nie jest twoją córką, Pico – przypomniałem. – Nie należy do ciebie. Pamiętaj, że wolno ci ją tu trzymać dlatego, że zapewniasz jej bezpieczeństwo, a nie dlatego, że tutaj jest jej miejsce. Willa nie jest więźniem.

Musiałem powtarzać te słowa niemal każdego cyklu słońca od czasu zajścia w Szczycie Czempionów.

Pica przestała kręcić piruety, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, miała zaczerwienione oczy.

– Nie trzymam tu więźniów, Cyrusie. – Jej głos nabrał głębi i chociaż w pierwszym odruchu chciałem trzasnąć boginią o platformę, bo naprawdę działała mi na nerwy, jakimś cudem zdołałem się powstrzymać. – Kocham wszystko, co mam – kontynuowała. – Bardziej niż własne życie. To ich sanktuarium.

Miłość i obsesja. Pica zatarła granicę między tymi dwoma pojęciami tak bardzo, że ciągle je myliła.

– Musimy zobaczyć się z Willą – przypomniałem.

Szeroki uśmiech uniósł kąciki ust bogini.

– No tak! Chodźcie.

Po drodze przez cały czas ustawiałem się między Picą i Emmy, starając się kompletnie zasłaniać tę drugą. Problem w tym, że te cholerne szaty Emmy były zbyt wyraziste i przyciągały uwagę: zielenie oraz błękity mieniły się w rytm kroków, jakby nie mogły zdecydować, jakim właściwie kolorem chcą być. Każdy bóg miał własny, konkretny odcień – tak było, i już. Poza Kreatorem oczywiście, którego cechowały aż dwie barwy.

Szaty Emmy niechybnie wywoływały poruszenie. Staviti mógł zwietrzyć jej obecność – a to ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałem po tym, jak ją zabił. Podobnie jak dołączenie jej do „sanktuarium” Piki.

– Tylko najpierw zajrzę do niej i sprawdzę, czy nie śpi – powiedziała bogini, zatrzymując się

przed pokojem, gdzie została umieszczona Willa.

Kilka razy sprawdzałem, jak się ma, bo wiedziałem, że Emmy będzie o to pytać, kiedy wreszcie się obudzi. A poza tym... polubiłem Willę. Przypominała chodzący huragan, lecz z jakiegoś powodu sprawiało mi przyjemność patrzeć, jak wywołuje chaos wszędzie tam, dokąd się uda. Niestety znajdowała się w nierozzerwalnym pakiecie z pięcioma boskimi dupkami, z którymi musiałem się użerać, więc na swoją ziemiańską towarzyszkę wolałbym Emmy. Jeżeli już miałbym wybierać.

– Obudziła się w ogóle? – zapytałem.

Podczas moich ostatnich odwiedzin była nieprzytomna i leżała w łóżku ze wszystkimi synami Abila. Nie zostawiali jej nawet na chwilę. Podziwiałem ich lojalność, choć nie wyobrażałem sobie, abym zachowywał się wobec kogoś w taki sposób.

Pica nie odpowiedziała – po prostu zniknęła. Ręce mnie świerzbiły, żeby ściągnąć ją z powrotem swoją mocą, ale wtedy musiałbym radzić sobie z jej szaleństwem, a naprawdę nie byłem w nastroju.

Poczułem stukanie w ramię i odwróciłem się do Emmy.

– Co? – warknąłem. Znowu pozwoliłem emocjom wziąć górę.

Znieruchomiała, przyglądając mi się uważnie.

– Znowu pijesz? Jesteś bardzo... niestabilny. Powinieneś być ostrożny, bo się uzależnisz. Zamknąłem oczy i spróbowałem odzyskać kontrolę.

– Nie, nie piję – syknąłem. – Bogowie nie mogą uzależnić się od narkotyków ani alkoholu. Możemy przestać, kiedy tylko zechcemy. Odkąd wróciłem do Topii i nie muszę nadzorować tej farmy insektów zwanej Szczytem Czempionów, jestem trzeźwy jak niemowlę.

Staviti wymierzył mi karę, umieszczając mnie w swojej nowej akademii, a to dlatego, że w jakiś sposób dowiedział się, że pomogłem przemienić Willę w to coś, czym teraz była. Poza tym zrobił to w ramach demonstracji władzy. Chciał przypomnieć, że choć nie muszę go słuchać, on nadal jest najpotężniejszym z bogów.

Topia stworzyła mnie dawno temu – w pełni rozwiniętą istotę zrodzoną z białego światła. Początkowo byłem samą mocą: sędzią odróżniającym dobro od zła, którego jedyne zadanie polegało na utrzymaniu równowagi w Topii. Staviti nie mógł mnie unicestwić, chociaż pręczywałem, że tego chciał i prawdopodobnie nawet próbował. Musiał pozwolić mi istnieć. Więc istniałem, a w miarę upływu czasu się rozwijałem. Uczyłem. Obserwowałem ziemian i sol, aż coraz lepiej rozumiałem ich emocje.

Osądzałem bogów, zapoznawałem się z licznymi wariantami magii, odkrywałem, jak energie Topii formują się w moce. Patrzyłem, jak owe moce wypaczają osobowości swoich posiadaczy. Miłość w obsesję, oszustwo w dewiację, kreację w szaleństwo. Aż w końcu... stałem się jednym z nich. Moja moc zmieniła mnie w zimnego sędziego charakterów. Nieśmiertelnego, którego obrzydza niedoskonałość.

Dopiero gdy Willa przebojem wdarła się w moje ułożone życie, coś zaczęło się zmieniać. Jej niedoskonałość zapoczątkowała we mnie jakąś reakcję łańcuchową – niczym zapalnik wywróciła mi procesy umysłowe do góry nogami i rozpoczęła transformację osobowości. Willę coś łączyło z Topią. To jedyny logiczny wniosek.

Równowaga została zaburzona, lecz zamiast ją skorygować Topia korygowała mnie, żebym dopasował się do... Cóż, Willi, kurwa, Knight, najwidoczniej.

Staviti w końcu dojdzie do tych samych wniosków co ja, może nawet już do nich doszedł. Alkohol pomógł mi przebrnąć przez wiele sytuacji, jednak nie mogłem więcej sobie folgować. Sytuacja rozwijała się szybciej, niż przewidywałem. Poza tym nie chciałem już tłumić emocji związanych z obecnością Emmy. Początkowo ta strategia zdawała egzamin, ale okazało się, że szybko popadłem z jednego uzależnienia w inne. Delikatny zapach wanilii na jej skórze stał się moim kolejnym nałogiem. Obecność dziewczyny była irytująca, a jednocześnie w jakiś sposób... interesująca.

– Dlaczego objąłeś nadzór nad Szczytem? – Emmy przerwała dłuższą ciszę. – Nie sprawiasz wrażenia boga słuchającego cudzych rozkazów – zauważyła ze zwykłą sobie nadmierną spostrzegawczością.

– Niewiele brakowało, a nie objąłbym. – W zamyśleniu zapatrzyłem się na krajobraz Topii.

– Żaden bóg nie ma nade mną kontroli, bo nie zrodziłem się ze Stavitego. Dopóki nie

pojawiłyście się z Willą, byłem jedyną istotą, która nie została przez niego w jakiś sposób stworzona. Narodziłem się z samego świata, jak pantery.

– Więc dlaczego po prostu nie odmówiłeś? – drażyla.

W tamtym momencie nie potrafiłem tego zrobić. Pragnienie we mnie było zbyt silne.

– Ponieważ odczuwałem potrzebę – przyznałem. – Przyciągało mnie to miejsce i jakieś ważne wydarzenie, które miało się tam rozegrać. Wtedy jeszcze nie wiedziałem jakie, ale moje zadanie polegało na powstrzymaniu Stavitiego przed unicestwieniem wszystkich w Szczycie Czempionów. Rozpoczął swój program pod fałszywym pretekstem, przekonując bogów, że to dla dobra ich samych oraz sol. Próbował wyselekcjonować najsilniejszych sol z każdej grupy energii. Chciał pozbawić ich najlepszych ludzi, upewnić się, że pozostaną słabi.

– Dlaczego miałby tego chcieć?

– Mogę tylko przypuszczać, że to próba zabezpieczenia władzy, niestety nie jestem pewien, w jaki sposób.

– Uratowałeś ich – wymamrotała z namysłem. – To na tym polegało przywrócenie równowagi? Na ocaleniu tych wszystkich sol i ziemian?

– Zrobiłbym to prędzej czy później, gdyby nadszedł czas, ale to Willa zmusiła Stavitiego do działania. Nie wykonałby żadnego ruchu przez kolejny cykl życia, jeśli się o niej nie dowiedział.

– A jednak stawiałeś mu czoła – odparła. – Ty, Pica, Adeline i Abil... pokazaliście, że macie przewagę. Został zdemaskowany i wszyscy ci ludzie wciąż żyją. Przynajmniej większość z nich.

– Chwilowo – zgodziłem się. – Ostateczna walka dopiero przed nami i tym razem nie rozegra się pomiędzy Stavitim a sol. To będzie bitwa bogów. Bitwa, która zmieni całe światy, Emmanuelle.

TRZY EMMY

Willa leżała na łóżku, otoczona przez Abklętych. Była nieprzytomna, twarz miała poszarzałą, oddech płytki. Bracia nie spali i sprawiali wrażenie, jakby od dawna nie zmrużyli oka. Wszyscy zapewniali, że moja siostra ma się dobrze, choć wcale tak nie wyglądała.

Ruszyłam w jej kierunku, lecz Pica złapała mnie za ramiona i pociągnęła do tyłu. – Och, musisz pozwolić naszej małej Becie odpocząć! – zawołała, potrząsając mną lekko. – Przeszła tak wiele, zanim tu trafiła. Proces leczenia jeszcze trochę potrwa. Jestem pewna, że rozumiesz, skoro sama dopiero co się przemieniłaś.

Pica poluźniła uścisk na tyle, by móc mi się przyjrzeć. Jej jasne oczy omiotły mnie wzrokiem i spoczęły na dłużej na szatach o dziwnym, niestałym kolorze.

– Ale Willa już wcześniej... – zaczęłam i odwróciłam się, żeby zerknąć na siostrę, wówczas moją uwagę przykuł Coen. Kręcił głową, a pozostali przybrali miny mówiące: „Nie próbuj się z nią sprzeczać”. Najwyraźniej Pica była nieco niezrównoważona.

– Mnie nic nie dolega – oznajmiłam zamiast tego i wskazałam na Willę. – Dlaczego tak wygląda?

– Moja mała Willy jest wyjątkowa. – Pica cofnęła się nagle, niemal odskakując.

Zamrugałam, kiedy Cyrus wyszedł zza bogini i puścił jej szaty – najwidoczniej ją ode mnie odciągnął.

– Przepraszam – odezwał się tonem równie skruszonym co osoba, która dostała dokładnie to, czego chciała. – Mało brakowało, a nadepnęłabyś na robaka.

Stanął przede mną, podczas gdy Pica próbowała odzyskać równowagę.

– Robaka? – Zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu, lustrując posadzkę przerażonym spojrzeniem.

– Bardzo cudownego, bardzo ślicznego i bardzo kochanego robaka – potwierdził Cyrus. – Wydaje mi się nawet, że widziałem leżkę w jego małym robaczym oku.

– Och nie! – Pica opadła na podłogę, machając nerwowo dłońmi i wciąż rozglądając się na wszystkie strony. Wyglądała na kompletnie zrozpaczoną.

– Och tak – odparł Cyrus grobowym tonem, po czym zerknął przez ramię w moim kierunku. Zniżył głos niemal do szeptu, tak że musiałam przysunąć się bliżej, żeby go usłyszeć: – Czy możemy już iść?

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową. Pica mnie wcale nie przerażała.

– Z Willą będzie dobrze – odezwał się ktoś na łóżku, na co wszyscy odwróciliśmy się w jego stronę.

Pica się wyprostowała. To Yael przemówił, a w jego słowach dźwięczał perswazyjny tenor boskiego daru, przez który chciałam mu uwierzyć, jeszcze zanim zdążyłam samodzielnie podjąć decyzję.

– Skąd wiesz? – zapytałam i przełknęłam gulę w gardle.

– Czujemy ją – odparł, zerkając w dół na Willę. Znajdował się po jej lewej, Siret po prawej. Obejmował ją w pasie i zaciskał palce na talii w zaborczym geście. Póleżała oparta o tors Sireta, z głową na jego ramieniu.

– To moja wina – wyszeptałam, patrząc, jak pierś siostry unosi się i opada w płytkich oddechach. – Zmieniła mnie w... – Wyciągnęłam rękę, aby zaprezentować szaty. – W to. I spójrzcie, co ja jej zrobiłam.

– Jest wyjątkowa. – Pica niemal zaśpiewała niezmiernie radosnym tonem. – To Rau, mój ukochany, uczynił ją tym, kim jest. Byłby z niej taki dumny. Nasza dziewczynka, taka wyjątkowa! Nasze małe dzieło!

Zamrugałam kilkakrotnie, usiłując zrozumieć, o czym mówi szalona bogini. Coen raz jeszcze pokręcił głową i znów wszyscy bracia zrobili identyczne miny. „Nie walcz z tym”, mówiły.

– Tutaj jest bezpieczna? – zwróciłam się do Abklętych.

Przytaknęli.

– W tej chwili to dla niej najbezpieczniejsze miejsce – odparł Aros z powagą na twarzy. – Może

i Staviti wypowiedział wojnę Willi, jednak nie odważy się zwrócić przeciwko Pice.

– Kocha się we mnie – potwierdziła bogini. – Zawsze będzie. Dla niego jestem definicją miłości, jego pierwszym snem i ostatnim życzeniem. Nie może odmówić mi mojej wyjątkowej, małej Willy.

Czułam, że zaraz się porzygam. Wydawało mi się, że któryś z braci naprawdę to zrobi. Pokręciłam głową i przygryzłam wargę, by stłumić jakąkolwiek odpowiedź.

– Pójdziemy już, zajrzemy znowu kolejnego cyklu słońca – obwieścił Cyrus, prawdopodobnie zniesmaczony Picą w równym stopniu co ja. W jego słowach pobrzmiwało pewnego rodzaju ostrzeżenie, które bogini zbyła śmiechem i machnięciem dłonią.

– Willy wciąż tu będzie następnego cyklu słońca – zapewniła go. – Nie planuję jej przetranszować ani wypuszczać w najbliższym czasie. Kto wie, może nawet nie wypuszczę jej nigdy! – Roześmiała się znowu.

Abklęci zdawali się bardzo ponurzy, z kolei wyraz twarzy Cyrusa stał się nie do rozszyfrowania.

Ogarnął mnie szok i prawdopodobnie także spora dawka strachu, lecz nie byłam tym wszystkim zaskoczona. Takie już szczęście Willi. Jeżeli ktokolwiek miał znaleźć się pod ochroną psychotycznej bogini „Tłamszenia”, to jasne, że tym kimś okaże się właśnie moja siostra.

Cyrus złapał mnie nagle za nadgarstek i wyciągnął z pomieszczenia, a potem z budynku. Nie zatrzymał się nawet na chwilę. Gdy nasze stopy zetknęły się znowu z platformą, musiałam już właściwie biec, aby za nim nadążyć. Jak tylko wyszliśmy na zewnątrz, położył sobie moją dłoń na ramieniu i objął mnie.

– Co ty... – urwałam, kiedy przycisnął do siebie nasze ciała.

– Wracamy – wyjaśnił, po czym wzmocnił uścisk i zostałam podciągnięta wyżej.

Zorientowałam się, że stoję na jego butach wyłącznie po to, żeby mieć jakieś oparcie dla stóp. Przyglądał mi się przez moment, następnie spuścił wzrok na usta.

– Nawet się nie waż – ostrzegłam go.

– Co? – Znowu popatrzył w moje oczy.

– Nie waż się mnie całować.

– Dlaczego nie, do cholery? – warknął.

– Bo uważam, że jesteś okropnym... Okropną osobą! I pijakiem! Nie obchodzi mnie, że teraz nie pijesz, jesteś po prostu trzeźwym pijakiem!

Jego usta drgnęły, niemal układając się w uśmiech.

– A ty jesteś po prostu robakiem, a jednak przypominam sobie, że też mnie całowałaś.

– Mnie wolno. Tobie nie.

Zmarszczył brwi. Okręcił się i przez całkowitą ciemność zabrał nas z powrotem do swojego domu. Odsunął się, podszedł do kanapy i opadł na poduszki, krzyżując ręce za głową.

– W takim razie mnie pocałuj – zażądał. Jego oczy płonęły jeszcze jaśniej i intensywniej niż zwykle.

Opadła mi szczeka. Prawie podparłam biodra rękami, by przyjąć pozycję wyjściową do wygłoszenia kazania.

– Zawrzyjmy umowę – usłyszałam zamiast tego własne słowa i mrużąc oczy, podeszłam do Cyrusa. Nie ruszał się, ale chyba zszokowało go odrobinę, że nie zaczęłam pełnej oburzenia tyrady.

– Nie zawieram umów z ziemianami – odparł w końcu cicho.

– Nie jestem już ziemianką – skontrowałam, podchodząc do sofy. Usiadłam Cyrusowi na kolanach, oparłam nogi po obu stronach jego bioder i przywarłam do piersi. Nasze twarze znalazły się blisko siebie. – Jestem teraz boginią. Równą tobie.

Nie odpowiedział, jednak nagle położył ręce na moich udach, po czym powędrował dłońmi wyżej, na talię, i podciągnął mi szatę. Naraz sobie przypomniałam, że przecież nie mam na sobie bielizny, ale negocjacje były zbyt ważne, by martwić się tak nieistotnym detalem.

– Umowa – przypomniałam Cyrusowi.

Wydał dziwny dźwięk, coś pomiędzy warknięciem a jękiem. Głowa opadła mu z powrotem na poduszki i zamknął oczy.

– Co ty ze mną robisz?

- Moja propozycja brzmi następująco – wyszeptalam, przysuwając się bliżej jego ponętnych ust.
- Jeżeli pomożesz mi odkryć, na czym polega moja moc, i ochronisz mnie przed Stavitim, pocałuję cię.
- Więcej – zażądał, szerzej otwierając oczy. – Jeżeli mam ci pomóc, musisz zaoferować więcej.
- Pocałuję cię dwa razy.
- Znacznie więcej, robaczku.

Zmarszczyłam brwi i cofnęłam się odrobinę, ale Cyrus gwałtownie chwycił mnie za tył głowy i podniósł się, niwelując dystans, który próbowałam między nami zachować.

– Daj mi wszystko. – Głos miał twardy, bezkompromisowy. – Jeżeli dasz mi wszystko, zrobię każdą rzecz, jakiej będziesz potrzebowała. Wszystko albo nic, po obu stronach. Tego chcę. To oferuję. Zgadzasz się albo nie.

Zerwał się nagle, podniósł mnie ze sobą i odstawił na podłogę. Potem odszedł, tak po prostu.

– Daj mi znać, co postanowiłaś! – zawołał, zanim drzwi jego sypialni zatrzasnęły się z hukiem.

Dupek!

Ale niech mnie, jeżeli nie czułam się zwarta i gotowa, by pobiec za nim do tej właśnie sypialni, która była świetnym miejscem, aby zrealizować jego plan na „wszystko”. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego moje ciało bywa tak nielojalne, podczas gdy umysł nienawidził w Cyrusie praktycznie każdej cechy.

Jednak jego oferta brzmiała... intrygująco.

W normalnych okolicznościach ratowałam się logiką. Jedną z moich ulubionych rozrywek polegała na rozmyślaniu i analizowaniu wszelkich detali danej sytuacji, dopóki nie rozumiałam każdego jej aspektu na tyle dobrze, żeby móc swobodnie podejmować decyzje. Ten przypadek będzie nieco trudniejszy do rozłożenia na czynniki pierwsze, bo znałam za mało faktów. Cyrus stanowił niezbadany element.

Jeśli miałam być szczerą ze sobą – a przeważnie starałam się to robić – danie Cyrusowi „wszystkiego” naprawdę nie wydawało mi się tak wielkim utrudnieniem, jak mogłabym przypuszczać.

Jeszcze jednej rzeczy nie potrafiłam rozgryźć: czemu w ogóle przedstawił taką ofertę? Uważał mnie za robaka, mimo to zdawałam sobie sprawę, że go fascynuję. Dlatego że umiałam mu się sprzeciwić? To faktycznie aż takie proste? Cyrus był bogiem nienawykłym do odpowiadania przed kimkolwiek i któremu nikt niczego nie odmawiał. Dobrze pamiętałam jego minę, kiedy oświadczyłam, że rzucam pracę jego ziemiańskiej asystentki w Szczycie – wyrażała czysty szok.

A może chodziło o to, że byłam łatwo dostępną i wygodną towarzyszką do łóżka na ten cykl księżycy, bo po prostu miał mnie pod ręką? Wątpiłam, by kiedykolwiek udało mi się prawdziwie pojąć rozumowanie Cyrusa, więc uznałam, że najlepiej zdać się na własny intelekt. Czy utrzymanie Neutralności blisko jako sojusznika leżało w interesie moim i Willi? Oraz czy byłam skłonna użyć w tym celu swojego ciała?

– Niemal słyszę, jak dużo o tym myślisz. – Cyrus miał tak donośny głos, że dotarło do mnie każde słowo, choć znajdował się za zamkniętymi drzwiami. – Takiej decyzji nie podejmuje się głową, Emmanuelle. Zdaj się na instynkt.

Parsknęłam i ruszyłam w stronę sypialni. Nie lubiłam kłócić się z ludźmi, których nie widziałam.

– Po pierwsze – warknęłam, otwierając drzwi – z rozumu można korzystać w każdej sytuacji, no chyba że chodzi o Willę. Ona akurat przeczy wszelkiemu naturalnemu porządkowi...

Urwałam, kiedy w końcu skupiłam się na tym, co miałam przed sobą. Szczeka opadła mi na krótką chwilę, zanim odzyskałam panowanie nad mimiką. Pokój Cyrusa był zdemolowany, łóżko zostało porzrzućane w kawałkach po całym pomieszczeniu, a z szat i pościeli przetrwały tylko unoszące się wokół strzępy materiału.

– Co się stało? – zapytałam bez tchu.

Neutralny wyraz twarzy Cyrusa – ten, w którym nauczyłam się rozpoznawać noszoną przez niego maskę – rozmył się na moment. Zamiast niego widziałam wściekłość tak potężną, aż cofnęłam się na próg, gotowa w razie potrzeby rzucić się sprintem do ucieczki.

Jednak on, tak jak ja, był bardzo, bardzo dobry w odzyskiwaniu kontroli.

– Staviti cię zabił – powiedział po prostu. – Gdy cię tutaj ściągnąłem, nie miałem pewności, czy

przeżyjesz. Przemiana jest... trudna.

– I to cię niepokoiło? – drążyłam.

Tak desperacko pragnęłam go zrozumieć. Rozwikłać zagadkę najbardziej tajemniczego boga spośród wszystkich, których poznałam.

– Zostałaś do mnie przydzielona – odparł zrzędlwym tonem. – W Szczycie Czempionów. Moja ziemianka. Mój robak. Nie lubię, kiedy ktoś dotyka mojej własności.

Odchrząknęłam.

– Ty to potrafisz dobierać słowa, Cyrusie. Wiesz, to było poetyckie. Naprawdę poetyckie. Powinieneś nazwać ten utwór: „Moje, moje, moje”.

Mimo arogancji, jakiej nauczyłam się już spodziewać po bogach, zachowanie Neutralności było nieprzewidywalne. Wściekłość Cyrusa – z mojego powodu – kazała mu zdemolować swój pokój, a tak jak powiedział, nie znosił, gdy ktoś dotykał jego rzeczy. Robak okazał się ważniejszy niż sypialnia.

Punkt dla robaka.

– Po co tu przyszedłeś? Podjąłeś decyzję? – zapytał, podchodząc bliżej. Dół szaty muskał szczątki łóżka, kiedy szedł przez pobojowisko.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, lecz nie wydostały się z nich żadne słowa. Nie miałam szansy dokończyć analizy i po raz pierwszy w życiu nie umiałam dokonać wyboru. Nie potrafiłam rozsądzić, jakie rozwiązanie okaże się najlepsze.

– Przedstaw mi pełną propozycję – wykrztusiłam w końcu. – Całą, bez pomijania czegokolwiek. Chcę wiedzieć, co jest zapisane drobnym druczkiem.

Jęknął, a jego oczy przybrały kolor burzowego nieba.

– Za cholerę nie pojmuję, co ty w sobie masz, ale gdy robisz się taka władca...

Święci bogowie. Mój umysł przestał pracować, ciało zapłonęło i jakaś dziwna energia zaczęła się we mnie kłębić. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego, jakby wnętrzości zostały wypełnione przez miliony małych, parzących iskier. W dwóch krokach pokonałam dzielący nas dystans i zanim zdałam sobie sprawę, co się dzieje, już całowaliśmy się z desperacją tonących ludzi, zatraceni, skupieni wyłącznie na tej chwili.

Pod tak wieloma różnymi względami byłam „rozsądna”, bo zawsze wybierałam bardzo prostą, zaplanowaną wcześniej drogę. Istniał „właściwy” sposób postępowania i wyłącznie na taki się decydowałam. Ale teraz nic mnie już nie obchodziło. Moja ścieżka i tak została unicestwiona, wzięwszy pod uwagę, że jakimś sposobem zmieniałam się z ziemianki w boginię. Co, logicznie rzecz biorąc, zdawało się niemożliwym wyczynem. Więc może ta logika była jednak trochę przereklamowana.

Co się ze mną stało, do diabła? To wszystko wina Cyrusa, tego cholernego dupa...

Ktoś odchrząknął za nami mechanicznie w irytujący, znajomy sposób. Poczulałam, jak pierś Cyrusa uniosła się w oddechu, a wydzielane przez niego ciepło przybrało na sile tak bardzo, że niemal parzyło.

– Donald, zwolnię cię ze służby, jeżeli nie przestaniesz mi przerywać! – zagrzmiał.

Pod wpływem bijącej od Neutralności mocy dostałam gęsiej skórki. Próbowałam wywinąć się z jego objęć, ale nie chciał mi na to pozwolić. Zamiast tego postanowił ruszyć w kierunku biednej służki, trzymając mnie w ramionach, tak że moje stopy dyndały nad podłogą.

– Stokrotnie przepraszam, Święty Dupku.

Odwróciłam głowę i spojrzałam przez ramię na Donald, która w kółko kłaniała się i przepraszala. Staralam się powstrzymać od śmiechu, kiedy przynajmniej ze dwadzieścia razy z rzędu powtórzyła słowa „święty” oraz „dupku”. Ciekawe, dlaczego Cyrus nie kazał jej jeszcze przestać zwracać się do niego w ten sposób.

– Donald! – zawołałam pospiesznie, przyciągając uwagę służki. – Po co tu przyszedłeś?

Zamrugnęła kilkakrotnie, po czym wyszła z niemal permanentnej pozycji ukłonu.

– Święta Willa pragnie cię widzieć, o Święta. Obudziła się.

Moje wnętrzości w jednej chwili zwariowały i zaczęłam mocniej się szarpać.

– Odstaw mnie. Już.

Cyrus zacieśnił chwyt.

– A co mi dasz?

Odchyliłam głowę, by móc popatrzeć mu w oczy.

– Już się ze mną targujesz? Poważnie?

Nieznacznie uniósł prawy kącik ust, co wystarczyło, żeby zdradzić jego rozbawienie.

– Powiedziałem ci, czego chcę... Ale jestem skłonny posuwać się naprzód małymi krokami, dopóki nie dojdziemy do „wszystkiego”. Na razie powiedz, co byś zrobiła, żeby móc zobaczyć się z Willą.

Zamachnęłam się i rąbnęłam go łokciem w szczękę. Głowa odskoczyła mu do tyłu, lecz nie tak, jakby doznał jakiegś krzywdy. Zrobił to bardziej z zaskoczenia.

– Czy ty mnie właśnie uderzyłaś? – zapytał i zachichotał. – Dlaczego jesteś taka brutalna, Emmanuelle?

Parsknęłam, krzyżując ręce na piersi, co było trudne, gdyż nadal znajdowałam się w uścisku Cyrusa.

– Powiedział bóg, który zrzucił sol z klifu za to, że się rozplakała.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, jego wzrok wyrażał śmiertelną powagę.

– Pasujemy do siebie – stwierdził z przekonaniem. – Dlatego nie zadowolę się niczym mniej niż wszystkim, co masz. Nie przyjmę tego, co dałaś ostatniemu ziemianinowi. Ani żadnemu innemu. Chcę wszystkiego.

Głośno przełknęłam ślinę, próbując zwilżyć usta, bo nagle mi w nich zaschło.

– Nie mów o nim – wykrztusiłam w końcu, gdy zdołałam się przedrzeć przez przytłaczające mnie emocje.

Atti coraz bardziej stawał się cieniem mojej przeszłości. Jego wspomnienie usuwało się na bok, spychane przez imponującą obecność boga Neutralności, który wciąż trzymał mnie mocno i nie zamierzał puścić. Myśl o tym budziła gniew, ale potrzebowałam nieco więcej czasu, by zrozumieć dlaczego.

– Och? – Cyrus nie ustępował, podciągając mnie wyżej. – A więc go kochałaś. I gdzie teraz jest? Czemu nie walczył za ciebie na górze?

– Nie żyje – powiedziałam płaskim tonem. – I walczył za mnie. Za mnie i inne insekty. Nadal uważasz, że do siebie pasujemy, Święty Dupku?

Jego oczy zwęziły się niebezpiecznie i zacieśnił uścisk. Trzymał rękę za moimi plecami, przyciskając mnie do siebie jeszcze silniej. Drugą przeniósł na kark, po czym musnął kciukiem linię od łopatki po podstawę czaszki. Zadrżałam w ramionach Cyrusa. Przysunęłam się bliżej – gniew stopniał i zamienił się w coś gorętszego.

– Tak – odparł poważnie. Chłonał wzrokiem moje reakcje z intensywnością, od której znowu wyłączał mi się umysł. – Naprawdę tak myślę. Ale sądzę też, że wystarczy na ten cykl słońca. Dałaś mi to, czego chciałem... Na razie. Zabiorę cię do Willi.

Odstawił mnie, a ja natychmiast się odwróciłam i pomaszerowałam w stronę Donald. Miałam nadzieję, że to dzięki niej w jakiś sposób dostanę się do Willi, bo nie byłam pewna, czy powinnam ponownie znaleźć się w ramionach Cyrusa – on tylko się roześmiał, złapał mnie za rękę i przyciągnął z powrotem.

Kiedy przywarłam do piersi Neutralności, zaciągnął wokół nas zasłonę mroku. Dywan zniknął spod naszych nóg, zastąpiony marmurem. Wróciliśmy na platformę Piki. Pobiegłam do budynku, zanim Cyrus zdążył mnie powstrzymać, choć jego kroki – oraz gorączkowe szuranie stóp Donald – nie zostawały daleko w tyle.

Gdy dotarłam do pokoju, Willa miała twarz mokrą od łez. Wykrztusiła moje imię i zwinęła się w bezradny kłębek. Podbiegłam do niej, ignorując pozostałych, rzuciłam się na łóżko i wzięłam ją w ramiona. Potrzebowałam chwili, by zrozumieć, dlaczego ogarnia ją taka rozpacz. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jestem.

– Żyje – zapewniałam ją w kółko.

„Dzięki tobie”.

Obejmowałam ją ciasno, dopóki nie poczułam, że Abklęci robią się niespokojni. Cofnęłam się

nieco, bo nie była już jedynie moja – teraz miała własną rodzinę. Wróciłam myślami do słów Cyrusa, patrząc na Willę i jej chłopców. Chciał ode mnie wszystkiego, a w zamian obiecywał dać mi to samo. Swoje wszystko, włącznie z jego protekcją. To właśnie miała Willa: każdego z braci, całkowicie. Nie wątpiłam, że zginęliby dla niej i ona dla nich. Stanowili rodzinę, choć w nieco inny sposób. Ja również nie zawahałabym się oddać za nią życia, a Willa zrobiłaby to samo dla mnie. Jednak do siebie nie należałyśmy.

Nigdy nie oddałam się w pełni drugiej osobie. Atti był sojusznikiem, partnerem. Sądziłam, że ofiarowałam mu swoje serce, lecz w rzeczywistości dostał tylko moją miłość, a to dwie różne rzeczy. Miałam miłość Willi, ale to Abkłęci otrzymali jej serce.

Mojego serca nigdy nikt nie dostał i nie byłam pewna, czy jestem gotowa je komuś podarować.

Nie wiedziałam nawet, czy chcę tego wszystkiego, co Cyrus mi proponował. Owszem, potrzebowałam jego ochrony i wpływów, jakie moc Neutralności mogła zapewnić przemienionej w boginię ziemiance, która po omacku szukała swojej drogi w Topii. Nie byłam pewna, gdzie znajduje się moje miejsce, a niepewność ta przybierała na sile, kiedy patrzyłam na Willę z Abkłętymi. Przelewałam krew, pot i łzy dla dobra ziemian, walczyłam o poprawę ich bytu. Oddałam życie za ziemiańską sprawę wyłącznie po to, by zostać wskrzeszoną jako bogini.

Co za ironia losu.

Próbowałam się skupić i aktywnie słuchać, podczas gdy pozostali opowiadali Willi, co wydarzyło się po tym, jak obie straciłyśmy przytomność. Większość już wiedziała albo zdążyłam domyślić się sama. Staviti kochał Picę, natomiast Pica miała obsesję na punkcie... wszystkiego, a zwłaszcza Rau oraz swojej małej Willy. Staviti przerwał atak, gdyż układ sił stał się dla niego niekorzystny, jak również ze względu na pojawienie się Piki. I oto wylądowaliśmy tutaj, skazani na boginię Szaleństwa, którą Willa podstępem usiłowała skłonić do wybudowania osobnej rezydencji po drugiej stronie platformy.

Opuściliśmy pokój i udaliśmy się do jednego z chaotycznych ogrodów, a ja niemal z podziwem słuchałam, jak Willa ostrożnie przedziera się przez obłąd Piki. Podejrzywałam, że jej matka przygotowała ją całkiem nieźle na radzenie sobie z szalonymi huśtawkami nastrojów niezrównoważonej kobiety. Willa błyskawicznie przekonała Picę, że będzie przecudownie, jeżeli zamieszkają osobno – tak daleko od siebie, jak tylko się da, nie opuszczając przy tym tej samej platformy. Gdy Pica wyraziła zgodę, zdawało się, że jej szaleństwo nabrało wiatru w żagle. Zaczęła planować od razu.

– Musisz wybrać paletę kolorów, Willy – oznajmiła. – Sprowadzę najlepszego budowniczego w Topii, żeby stworzył dla ciebie coś niesamowitego, ale musisz najpierw wybrać kolory.

Willa kiwała głową, a my wyszczerzyliśmy zęby, kiedy Pica w końcu pobiegła tam, gdzie – jak twierdziła moja siostra – znajdowało się idealne miejsce do zamieszkania.

– Jak myślisz? Będziesz bezpieczniejsza z nami czy z Cyrusem? – zapytała już poważnym tonem, odwracając się do mnie.

– Z Cyrusem – odparłam, po czym zacisnęłam usta.

Co, do cholery?! Nie zamierzałam tego powiedzieć.

– Pewnie masz rację – zgodziła się Willa. Zmarszczyła brwi i popukała się palcem po brodzie w głębokiej zadumie. – Powinnaś pozostawać w ukryciu najdłużej, jak się da...

Urwała, gdy wróciła Pica, trzymając kilka wstęg materiału, które falowały za nią kaskadą kolorów.

– Co powiesz na liliowy? – Zamachała tkaniną, by zaprezentować jej barwę.

– A co ma być liliowe? – odpowiedziała Willa pytaniem na pytanie, nieco przerażona.

– Wszystko! – obwieściła rozpromieniona Pica. – Kiedy wybierzesz kolor, musisz się go trzymać! Lojalność to miłość, moja droga. A może purpura? Pomarańcz? Złoto?

Próbowałam zamaskować parsknięcie, ale Willa musiała je usłyszeć, bo spiorunowała mnie wzrokiem. Z pewnością usiłowała znaleźć sposób na ucieczkę od Piki oraz jej obsesji na punkcie urządzania wewnątrz, niestety wiedziałam, że tę bitwę już przegrała.

CZTERY CYRUS

Granica mojej wytrzymałości została przekroczona.

– Jeżeli będę musiał spędzić jeszcze jeden pierdolony klik na omawianiu palet kolorystycznych, to zamorduję wszystkich na tej platformie – oznajmiłem.

Emmy tylko przewróciła oczami, a Willa nawet nie podniosła głowy.

– Przestań dramatyzować, Cyrusie – powiedziała ze wzrokiem utkwionym w próbkach materiałów rozłożonych na jej kolanach. – Jestem pewna, że i tak nie masz nic lepszego do roboty.

Krażyłem tam i z powrotem. Siedzenie w miejscu z pewnością skłoniłoby moją energię do wyrwania się na wolność i unicestwienia czegoś, co Pica kochała, a to niechybnie wywołałoby burdel na kółkach, na który nie byłem w tej chwili gotowy.

– Bogowie nie dramatyzują. – Przystanąłem. – Jesteśmy potężni i władczy i nie marnujemy czasu na pale...

– Chyba nie potrafię wybrać wyłącznie jednego koloru. Mój ulubiony zmienia się co rotację – weszła mi w słowo Willa, podnosząc niewielką próbkę. – Poza tym jeżeli wybiorę fiolet, Siret będzie triumfować, a wtedy Coen zrobi nim dziurę w ścianie, a wtedy Siret zrobi drugą dziurę Coenem, a wtedy Yael też będzie musiał zrobić kimś dziurę w ścianie, bo przecież nie zostanie w tyle, a wtedy Rome również zrobi kimś dziurę w ścianie, ponieważ udzieli mu się nastrój generalnej demolki... No i zostaniemy bez ścian, czego nie chcemy.

– W takim razie musimy wykluczyć zieleń, złoto, fiolet, błękit i ciemną szarość – przypomniała jej Emmy, wyliczając kolory synów Abila.

Oczywiście nie umknął mi fakt, że obie nie przejęły się moją wściekłością.

– Zero szacunku – mruknąłem, po czym odwróciłem się i odmaszerowałem, bo doprowadzały mnie do szaleństwa.

Abklęci zmyli się jakiś czas temu, by sprawdzić, którzy bogowie są ich sojusznikami, a którzy wrogami, co oznaczało, że zostałem skazany na pilnowanie tych dwóch ziemianek przemienionych w boginie. Miałem już dość niańczenia na całe życie, ale przynajmniej nie towarzyszyła nam Pica. Ot, taki mały uśmiech losu. Zostawiła Willę z tymi wszystkimi paletami kolorów, dając jej dwie rotacje na dokonanie wyboru.

Zbliżaliśmy się do końca wyznaczonego czasu, a Willa wciąż nie podjęła żadnej decyzji, nie licząc wykluczenia kolorów Abklętych oraz uznania barwy pomarańczowej za potencjalnie niebezpieczną, bo „skąd miała wiedzieć, czy przypadkiem nie wywołała kolejnego pożaru, jeśli będzie otaczać ją pomarańcz?”. Z tym akurat się zgadzałem. Powinienem był powiedzieć dziewczynom, co robiła Pica, kiedy ktoś nie wykonał zadania w wyznaczonym czasie, a traktowała obietnice bardzo poważnie.

– Willo. – Emmy użyła rozsądnego tonu, kojącego i przekonującego. Musiałem zignorować chęć zamknięcia jej ust własnymi i wchłonąć ogień, który wypełniał ją za każdym razem, gdy robiła się taka władcza. – Myślę, że powinnaś zdecydować się na jeden kolor. Potem będziesz mogła nadać wnętrzem charakteru jakimś akcentami, może w każdej z barw Abklętych? Poza tym jeśli główny wystrój utrzymasz w czerni lub bieli, zawsze będziesz mogła zmieniać dodatki. Nigdy ci się nie znudzi.

Teraz to już naprawdę zamierzałem wyjść.

– Jesteś taka mądra, Emmy! – zawołała Willa. – Wszystkie kolory Abklętych razem będą idealne. – Czuję, że zaraz znowu zaczną się przytulać. – Ale mam wątpliwości, czy mogę zdecydować się na czerń, ze względu na Śmierć, i na biel, ze względu na... przyczyny. Odwróciły się i spojrzały na mnie, a ja tylko skrzyżowałem ręce i pokręciłem głową.

– Byłabyś szczęśliwa z moim kolorem – powiedziałem Willi. – Neutralność jest potężna. Nietykalna. Czysta. Pierwotna. Nawet bardziej pierwotna niż pierwsi bogowie.

– Mhm – zamruczała, a kąciki jej ust drgnęły. – Jest wspaiała, Cyrusie. Naprawdę jedyna w swoim rodzaju.

Znieruchomiałem.

– Czy ty się ze mnie nabijasz?

Wyszczerzyła zęby.

– No weź. Biel jest trochę nudna, nie uważasz?

Emmy zaczęła chichotać, przez co zirytowałem się jeszcze bardziej.

– Nie – oświadczyłem. – Nie uważam tak ani trochę. Tak się składa, że to najlepszy kolor, jaki można mieć, i jeżeli nie wybierzesz bieli, będę naprawdę zły.

Do kurwy nędzy, musiałem się stąd wydostać. Te dziewczyny zmieniały mnie w ziemianina. Dyskutowałem o kolorystyce wnętrz. I dlaczego w ogóle się przejmowałem, czy lubią mój kolor? Opinie robaków nie powinny mieć żadnego znaczenia. Nigdy dotąd nie miały. Zanim zdążyłem wydać z siebie jęk frustracji i dać towarzyszkom do zrozumienia, jak bardzo działają mi na nerwy, odwróciłem się, otworzyłem drzwi, po czym wyszedłem na zewnątrz.

Nie oddaliłem się zbyt daleko, gdyż wciąż spoczywała na mnie odpowiedzialność za bezpieczeństwo tych dwóch i choć to ja wbiłem nóż w pierś Willi oraz uprzykrzałem życie swojego robaczka każdego cyklu słońca, nie chciałem, aby którejś z nich stała się krzywda. Od początku zamierzałem je chronić, zawsze. W przypadku Willi wiedziałem, że ma to coś wspólnego z równowagą światów, a jeśli chodzi o Emmy... Z nią nie byłem pewien niczego.

– Czas minął! – zaszczebiotała Pica, wyłaniając się nie wiadomo skąd. Ciągle czaiła się gdzieś w pobliżu.

Na szczęście odzyskałem już nieco opanowania. Wołałem nie zostawiać dziewczyn samych z szaloną boginią, dlatego wróciłem za nią do głównego pomieszczenia. Musiałem jedynie wytrzymać do czasu, aż wrócą opiekunowie Willi, a potem będę mógł zabrać Emmy z powrotem do swojej jaskini. Powinno mnie to martwić, bo nie lubiłem, gdy ktoś naruszał moją przestrzeń, dotykał moich rzeczy czy działał mi na nerwy.

Szczerze się zdziwiłem, kiedy Emmy oświadczyła, że będzie bezpieczniejsza ze mną. Oczywiście w żadnym świecie nie istniało bezpieczniejsze miejsce niż mój dom, jednak nie spodziewałem się, że tak otwarcie to przyzna. Sądziłem raczej, że ucieknie ode mnie co sił w nogach. Zwłaszcza po tym, jak wyznałem, że chcę od niej wszystkiego. Wystraszyłem ją, widziałem to po jej minie. Ale nie uciekła.

Ta ziemianka okazała się zdecydowanie silniejsza, niż przypuszczałem. O wiele inteligentniejsza niż większość znanych mi bogów. A do tego wytrzymała z Willą przez tyle cykli życia, że musiało to wymagać ogromnej odporności – psychicznej i fizycznej.

– Którą paletę kolorów wybrałaś? – zapytała Pica, podchodząc do dziewczyn. – Budowniczy są już w drodze.

Emmy najwidoczniej skonfiskowała próbki i zostawiła jedną, bo Willa rzuciła w boginię skrawkiem tkaniny. Nie widziałem, na co się zdecydowały, ponieważ Pica porwała go błyskawicznie, a materiał zniknął.

– Wspaniały wybór – zaświergotała. – To wspaniały, najcudowniejszy, najwspanialej cudowny kolor, jaki widziałam. Natychmiast każę rozpocząć prace.

Odwróciła się pospiesznie i niemal wyfrunęła z pomieszczenia, mamrocząc coś o sztuce abstrakcyjnej oraz okrągłych ścianach. – Więc? – zapytałem. – Co wybrałyście?

– Nic – odparła Willa, posyłając mi uśmiezek. – Emmy przypomniała, że nieważne, na jaki kolor się zdecyduję, Pica zapewne i tak znajdzie sposób, żeby zamienić go w coś zwariowanego. Emmy będzie potajemnie rozmawiać z budowniczymi, żeby ograniczyć straty. Przeniosłem wzrok na Emmę i nieznacznie pokręciłem głową, z kolei na wargi cisnął mi się niespodziewany uśmiech. Miała inteligencję bogini.

Jak tylko o tym pomyślałem, nie mogłem przestać na nią patrzeć, aż byłem w stanie skupić się wyłącznie na jej mądrości, potędze i oszałamiającej urodzie. W tej chwili Emmy nie miała w sobie absolutnie nic robaczego i zastanawiałem się, czy proces przejścia do boskości nadal rozwijał się w niej i Willi. Może wyniesienie w taki sposób następowało wolniej niż wtedy, gdy robił to Staviti. – Czy któraś z was zna już swoje moce? – zapytałem, odwracając ich uwagę zmianą tematu. – Większość bogów na tym etapie ma w tej kwestii pewne pojęcie.

Willa wzruszyła ramionami.

– Wiem jedynie tyle, że moją mocą nie jest Chaos.

– Jeśli bóg z wymiaru więziennego to twój ojciec, możliwe, że tak właściwie nigdy nie byłaś ziemianką – rzuciła Emmy, wypowiadając na głos coś, o czym wszyscy myśleliśmy, odkąd Willa wróciła z krainy śmierci.

– Nie mam pojęcia, czy naprawdę jest moim ojcem czy to tylko moje pobożne życzenia – odparła napiętym, niemal łamiącym się głosem. – Tak bardzo chciałabym znaleźć jakieś odpowiedzi...

– Co z Donald? – zagadnąłem bezceremonialnie. – Odkryłaś sposób na zwrócenie jej fragmentu duszy, który ze sobą zabrałaś? Nadal słyszysz ją w swoim umyśle?

Willa pokiwała głową.

– Tak, ale... w jej myślach nie ma nic normalnego. A ja nadal nie wiem, czy mogę zwrócić jej duszę. Abklęci nie mogą oddać mi mojej, więc...

Zamilkliśmy, kiedy Pica wróciła z budowniczymi.

– Nie powinnaś pokazywać się innym bogom – ostrzegłem cicho Emmy, łapiąc ją za rękę, zanim zdążyła wybiec z pomieszczenia za Willą. Zmarszczyła brwi, lecz wiedziałem, że się nad tym zastanawia. Wykorzystałem jej zadumę i przyciągnąłem nieco bliżej. Nawet tego nie zauważyła, zbyt rozproszona, wpatrzona w plecy oddalającej się przyjaciółki.

– Co mam zrobić? – zapytała w końcu, odchylając głowę, by spojrzeć na moją twarz. – Ukrywać się w twojej jaskini, dopóki bogowie nie będą gotowi, żeby się o mnie dowiedzieć? Jak mogę stamtąd chronić Willę?

Puściłem rękę Emmy. Nie powinna przyglądać mi się w ten sposób, bezbronna i zdezorientowana.

– A jak ja mam chronić ciebie, jeżeli zostaniesz tutaj? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie i przełknąłem nieprzyjemny posmak, jaki towarzyszył tym słowom. Nie wolno jej było opuszczać mojego boku, podobnie jak nie miała prawa budzić we mnie emocji tymi wielkimi, błyszczącymi oczami.

– Powinieneś coś wymyślić, i to szybko – ostrzegła. – Bo nie zamierzam kryć się w twojej małej, tajnej norze alkoholika do końca swojego ży...

– Jesteś teraz boginią – przerwałem jej. – Nie masz już przed sobą cykli życia, jesteś martwa, twoje życie dobiegło końca. Została ci tylko wieczność.

– Więc nie zamierzam spędzić całej wieczności w twoim składziku z winem!

Wyrwała mi się i znów zamieniła w tę zajadłą istotę, którą znałem znacznie lepiej.

– Być może wiem o czymś, co może pomóc. – Wyciągnąłem do niej dłoń, na co Emmy jedynie zmierzyła ją wzrokiem spod przymrużonych powiek, po czym przeniosła podejrzliwe spojrzenie na moją twarz.

– Chcesz zabrać mnie z tej platformy – zgadła.

Pokiwałem głową, wciąż trzymając wyciągniętą rękę, choć zaczynałem się niecierpliwić. Nigdy dotąd nie musiałem spełniać niczyich zachcianek – mężczyzn czy kobiet, śmiertelników czy bogów.

– Tyle że ja nadal nie zdecydowałam, czy chcę wrócić do twojej jaskini. – Skrzyżowała ramiona na piersi, demonstracyjnie trzymając dłonie z dala od mojej.

– A-ale... mówiłaś przecież... w-wcześniej, do Willi... – zająknąłem się i mimowolnie zacisnąłem pięść.

– Powiedziałam tak, żeby się nie martwiła. I bez tego ma teraz za dużo na głowie, nie powinna przejmować się jeszcze kwestią mojej ochrony.

– Nie możesz ochronić się sama, Emmy. Potrzebujesz mnie.

– Może – odparła wymijająco, uparcie zadzierając brodę.

– Frustrująca kobieta – burknąłem.

Podszedłem do niej, załapałem ją i pociągnąłem w górę, tak że musiała wspiąć się na palce, następnie przycisnąłem do swojego torsu. Jej wielkie oczy ponownie się rozszerzyły, a błysk pożądania obudził się za barierą z ogromnym napisem „SPIERDALAJ”, którą próbowała wznieść między nami. Okręciłem się, przenosząc Emmy wraz ze mną przez kieszeń. Wciąż trzymałem dziewczynę przy sobie, kiedy wylądowaliśmy na miękkiej trawie. Fioletowe kwiaty pstrzyły polanę i otaczał nas las. Emmy przysunęła się bliżej, instynktownie traktując moje ciało jak tarczę.

– Co to za miejsce? – zapytała ciszej niż zwykle.

– Tutaj mieszka Terence, to jego magię teraz czujesz. Nie martw się, nie zrobi ci krzywdy. Otacza bogów czymś, co nazywa „ochroną przed drapieżnikami”. Daje zwierzętom sygnał, że nie należy na nas polować.

– Polować? – pisnęła, przez co musiałem stłumić ciszący się na usta uśmiech.

Odsunęła się, odwróciła tyłem i zaczęła obserwować każdy skrawek polany, powoli i uważnie.

– Terence to...

– Bóg Bestiarusza – dokończyła za mnie nieobecny tonem. – Wiem. Co tu robimy?

– Terence jest nieco bardziej... dostrojony do pierwotnej natury istot niż większość bogów – wyjaśniłem. Wyciągnąłem rękę i owinałem sobie materiał szaty Emmy wokół dłoni. Doszedłem do wniosku, że nie pozwoli mi się tknąć, abym mógł ją poprowadzić, więc takie rozwiązanie będzie musiało wystarczyć. – Może zdoła nam powiedzieć, na czym polega twoja moc.

– Myślałam, że nie powinnam pokazywać się innym – rzuciła prowokacyjnie.

Ruszyłem między drzewa, z Emmy idącą tuż za mną. Zwierzęta gromadziły się w pobliżu, ale nie wchodziły nam w drogę. Czulem żar bijący od ich ciał i słyszałem szelest liści.

– Generalnie tak. Jednak mam pewnego haka na Terence'a, a na budowniczych nie.

– Jakiego haka? – zapytała, kiedy dotarliśmy do niedużej kładki.

Nie odpowiedziałem, gdyż Terence we własnej osobie wyłonił się z wody pod mostem. Przemoczone szaty były do połowy zsunięte, związane w pasie, a materiał unosił się wśród trzciny. Oczy miał zielone jak mech, na którym uwielbiał ucinać sobie drzemki, z kolei długie brązowe włosy zaczesał do tyłu.

– No właśnie, jakiego haka? – szepnął.

Emmy podskoczyła, a potem znieruchomiała ze wzrokiem utkwionym w bogu Bestiarusza.

– Jak długo jeszcze będziesz to wykorzystywał przeciwko mnie? – kontynuował Terence, ruszając w naszą stronę. Trawa ugięła się pod jego bosymi stopami. – To był mały, nieszkodliwy żart.

– Jeżeli Staviti się dowie, że uprawiałeś seks z Pica, postara się wykończyć cię za wszelką cenę, tak jak to było z Rau – przypomniałem mu. Haki stanowiły walutę wśród bogów.

– Przepraszam – odezwała się głośno Emmy. Wyszła przede mną i uniosła ręce, po czym zwróciła się do Terence'a: – Spałeś z... Pica? Z tą samą, która kocha Rau tak bardzo, że to zakrawa na przerażającą obsesję?

Przystanąła, aby baczej mu się przyjrzeć, tymczasem ja walczyłem z odruchem każącym mi przyciągnąć ją z powrotem do siebie. Zwłaszcza kiedy jej wzrok spoczął na nagiej piersi boga. W końcu zerknęła na mnie z uniesionymi brwiami.

Pytanie w oczach dziewczyny wydawało się jasne: dlaczego Pica zwróciła uwagę na kogoś innego niż Rau, choć nie chciała mieć nic wspólnego ze Stavitimi, jej Kreatorem?

– Pica jest skomplikowaną boginią – powiedział powoli Terence i zatrzymał się kilka metrów od Emmy. – Nauczyła mnie wszystkiego, co wiem o kobietach.

– Gratuluję twoim przyszłym szczęśliwym partnerkom – mruknęła sucho Emmy.

– Nie wolno nam mieć partnerów – odparł z uśmiechem, następnie spojrzał krótko w moim kierunku. Gnojek już wiedział, że chcę Emmanuelle.

– A jednak Pica i Rau są razem, podobnie jak Abil i Adeline – skontrowała Emmy, zupełnie nie wychwytyjąc przekazu ukrytego w jego słowach.

– Oraz wielu innych. – Terence machnął lekceważąco ręką. – Choć Staviti bardzo próbuje to powstrzymać, miłość zawsze staje się epidemią, nieważne, w jakim świecie żyjesz. Możesz starać się ją wyleczyć, ale w końcu pojawi się nowe ognisko choroby. Zdaje się ewoluować niezależnie od nas, ciągle krok przed nami. Nie uważasz?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Usta miała zaciśnięte, wzrok twardy. Wyglądało na to, że Terence już coś w niej wyczuwał... A to jej się nie podobało.

PIĘĆ EMMY

Terence był niezwykle spokojny. Poruszał się powoli i z gracją, a jego głos nie wykraczał ponad pewną oktawę. Pewnie działało się tak, dlatego że dla zabawy tworzył niebezpieczne stworzenia i żył pośród nich, jednak kryło się za tym coś niepokojącego. Nie podobało mi się, jak się przy nim czułam, miałam też zastrzeżenia co do wypowiedzianych przez niego słów. Były ostrzeżeniem, jasnym i prostym. Ostrzegwał mnie przed Cyrusem, który już powiedział, że chce, bym dała mu wszystko, więc ewidentnie nie zamierzał przestrzegać zasady ustanowionej przez Kreatora.

Cyrus bywał wcześniej z innymi kobietami, tyle akurat wiedziałam, czyli ostrzeżenie Terence'a oznaczało coś więcej. Nie chodziło tylko o seks. Na ogół łamanie zasad było niezgodne ze wszystkimi moimi instynktami, lecz jeśli reguły nie miały logicznego sensu, umysł zaczynał się buntować. Z jakiego powodu Staviti zabraniał bogom łączenia się w pary? Czy to dlatego że Pica nie chciała go pokochać? A może próbował w ten sposób rozdzielić Picę i Rau, ale plan wyszedł mu bokiem, gdyż w efekcie Pica znienawidziła Kreatora i odsunęła się od niego jeszcze bardziej? To wyjaśniałoby, czemu nie pilnował przestrzegania tej zasady. Już zdążył jej pożałować.

Dlaczego więc się z tego nie wycofał? Przypuszczałam, że skoro Staviti nie mógł być z osobą, której pragnął, postanowił zabronić tworzenia związków również innym.

– Nie ruszaj się – szepnął nagle Terence.

Zamarłam natychmiast, ledwie wypuszczając powietrze przez zaciśnięte usta. Momentalnie pomyślałam, że zostaliśmy zaatakowani, i czekałam na pojawienie się armii Stavitego, niemniej nic takiego się nie wydarzyło. Mogłam to przewidzieć – Cyrus pozostawał zdecydowanie zbyt spokojny. Nieco wcześniej Willa opowiedziała mi gorączkowym szeptem o tym, jak zareagował, kiedy zginęłam. Część mnie nie mogła uwierzyć, że potrafił być tak emocjonalny, wściekły i mściwy. Nie miałam pewności, dlaczego to zrobił, ale logicznym wydawało się przypuszczenie, że gdyby Staviti uderzył ponownie, Cyrus nie zachowywałby się tak nonszalancko.

– Cześć, ślicznotko – zaświergotał Terence, czym potwierdził, że to nie Staviti zakłócił nasze spotkanie.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy dostrzegłam stworzenie, które stanęło na potężnych tylnych nogach, by posilić się liśćmi na drzewie, po czym opadło z głośnym hukiem. Ślicznotko? Okej, jasne, rozumiem. Można to tak nazwać, o ile ktoś uważa za śliczne pięcioro oczu, dwanaście wrzecionowatych macek okalających twarz i olbrzymie, pulchne, włochate cielsko.

– Bobanda – wyjaśnił Cyrus, mówiąc równie cicho jak Terence. – Są bardzo rzadkie, żyją zarówno na lądzie, jak i w wodzie. Jedna ich macka zawiera dostatecznie dużo jadu, żeby zabić dwunastu ziemian.

Kiedy minął szok wywołany dziwnym wyglądem istoty, ciekawość wzięła nade mną górę.

– Mogą skrzywdzić boga? – zapytałam.

Terence zachichotał, co zabrzmiało odrobinę wymuszenie.

– Nigdy nie pozwoliłbym moim stworzeniem zaatakować boga, natomiast gdyby Śmierć nawiązał ze mną współpracę nad pewnym projektem... – urwał pogrążony w zadumie. Z każdą chwilą czułam się coraz bardziej nieswojo, aż w końcu zamrugał i wrócił do tematu. – Mogą spędzić pod wodą pięćdziesiąt klików bez powietrza. Ich trucizna unieruchomiłaby boga na moment, ale nic w tym świecie nie zdołałoby tak naprawdę go zabić. Rzecz jasna poza innym bogiem.

Zamrugał ponownie i powoli odwrócił się do Cyrusa. Zdawali się w jakiś sposób porozumiewać bez słów, lecz zbyt interesowałam się niezwykłą istotą, żeby poświęcić temu więcej uwagi. Stworzenie ruszyło przez gęstwinę na masywnych nogach. Było niemal tak wielkie jak most obok Terence'a. Bobanda spuściła głowę, wyciągając macki i węsząc przy ziemi.

– Żywią się głównie jagodami i pływakami – kontynuował wyjaśnienia Terence. – Potrzebują mnóstwo jedzenia, dlatego ciągle go szukają.

– Po co ją stworzyłeś? – zapytałam, chcąc zrozumieć, co skłaniało boga Bestiarusza do

kształtowania takich istot. – Czy ma jakiś cel?

Błyszczące oczy Terence'a spojrzały w moje.

– Wszystkie moje zwierzęta mają jakiś cel. Fakt, że nie potrafisz go dostrzec, nie znaczy, że nie istnieje.

– Więc jaki jest jej cel? – Nie ustępowałam, bo udzielił mi tylko zdawkowej odpowiedzi, których nie lubiłam.

Zignorował moje pytanie i znów odwrócił się do Cyrusa.

– Co tu robisz? Czego chcesz?

Neutralność wyciągnął rękę i zanim zdążyłam zareagować, przyciągnął mnie do swojego boku. Próbowałam nie zwracać uwagi na ciepło i energię, jakie nieustannie go otaczały. Oraz nie przywierać do niego za mocno.

Niezbyt mi się udawało.

– Chcę, żebyś powiedział, czego boginią jest Emmanuelle – oznajmił prosto z mostu Cyrus.

– Nie wiesz tego? – Terence znieruchomiał. – Staviti ci nie pomógł?

Poczułam, że Cyrus tężeje.

– Już znasz odpowiedź.

Nie brzmiał na rozgniewanego, jednak na twarzy drugiego boga nagle pojawiła się ostrożność. Nie zadawał więcej wścibskich pytań, tylko zbliżył się powoli i zatrzymał tuż przede mną. Na polanie słychać było wyłącznie odgłosy wydawane przez bobandę, która węszyła wśród roślinności i pochłaniała jagody.

– Pozwolisz, żebym cię dotknął? – Spojrzał mi intensywnie w oczy.

– Gdzie? – Głośno przełknęłam ślinę. Rozmawiając z bogami, trzeba doprecyzować, co te przebiegłe gnojki mają na myśli. Cyrus zachichotał i chyba usłyszałam, jak wymamrotał pod nosem: „Moja dziewczyna”.

– To nie będzie nic niestosownego – zapewnił Terence. – Dotknę jedynie skroni.

Jako że większa część mojego mózgu zajmowała się faktem, że Cyrus prawdopodobnie nazwał mnie swoją dziewczyną – dlaczego czułam z tego powodu taką ekscytację? – zdekoncentrowałam się odrobinę i po prostu kiwnęłam głową, dając Terence'owi pozwolenie, o które prosił.

Dotyk miał delikatny, ale szorstka skóra drapała policzki, gdy położył dłonie po obu stronach mojej twarzy.

– Nie powinno boleć – powiedział, kiedy jego ręce zaczęły się rozgrzewać.

– Te trzy słowa nie są ani trochę uspokajające – poinformowałam oschle. – Nie spodziewałam się bólu, a teraz sprawiłeś, że zaczęłam się go bać.

Terence zachichotał.

– Jesteś niezwykłą kobietą, muszę ci to przyznać. Zaczynam dostrzegać twój urok.

– Moja – warknął natychmiast Neutralność, co zabrzmiało, jakby ktoś wydusił to z niego siłą. Zamrugalam i odwróciłam głowę, aby lepiej go widzieć, zaniepokojona gardłowym brzmieniem jego głosu.

Białe światło biło z oczu Cyrusa i otaczało go błyszczącą tarczą. Terence też to zauważył, a ja dostrzegłam, że zrobił się bardzo blady.

– Rozumiem – odparł szorstko. – Nie powiem nic więcej.

Bał się go i nagle zrozumiałam dlaczego. Cyrus posiadał moce, których wszyscy zdawali się obawiać, jednak ja nie zamierzałam pozwolić, by kontrolował mnie strachem.

Odepchnęłam dłonie Terence'a, odwróciłam się do Cyrusa, po czym mocno dźgnęłam go łokciem w żebra. Tak mocno, aż poczułam ból w ręce.

Pałające żądzą mordy oczy boga zwróciły się w moją stronę.

– Czy ty mnie właśnie... uderzyłaś? – zapytał, wciąż tym nienaturalnie cichym głosem.

– Owszem! – odparłam głośno. Nie miałam pojęcia, dlaczego krzyczę, ale nie potrafiłam się powstrzymać. – Bo jesteś taki cholernie wkurzający! Przestań. Natychmiast. Próbujemy zrozumieć, jaką mam moc, i nie życzę sobie, żebyś odstraszał jedyne boga, który może nam w tym pomóc.

Cyrus sprawiał wrażenie oszołomionego. Nawet pokręcił kilkakrotnie głową, jakby chciał się

upewnić, że jego uszy działają należycie. Próbowałam powstrzymać śmiech, ale Cyrus był taki zszokowany. Wyrwało mi się parsknięcie. Przygryzłam wargę, lecz moje ramiona zaczęły drżeć od wyrywających się na zewnątrz odgłosów rozbawienia.

– Aby na pewno jest twoja? – zapytał Terence ze wzrokiem utkwionym we mnie. – Jej duch jest dziki. Zupełnie jak moje stworzenia. Chwilę później Cyrus już ścisnął go za gardło.

– Nie wiem, jak mam wyrazić się jaśniej – sarknął, a jego białe światło stało się oślepiające. Rozbawienie natychmiast mnie opuściło i zaczęłam się zastanawiać, gdzie powinnam uderzyć Cyrusa tym razem. – Nawet o tym nie myśl – burknął. – Do niektórych bogów dociera tylko siła. Najwidoczniej Terence jest jednym z nich.

– Już... dobrze – wykrztusił. – Wia... Wiadomość przyjęta.

– Mógłbyś go nie zabijać, zanim się nie dowiemy, jaką mam moc? – poprosiłam grzecznie. – Niewiedza doprowadza mnie do szaleństwa. Naprawdę tak było. Od zawsze nie radziłam sobie najlepiej z niewiadomym.

Cyrus puścił boga i zrobił krok w moją stronę.

– Masz pięć klików – rzucił krótko.

Terence się podniósł, wyglądając teraz na nieco bardziej potarganego niż wcześniej. Rozmasował gardło, a ja zobaczyłam, że na jego skórze pojawiły się ciemne ślady.

– Już mam całkiem niezłe pojęcie – powiedział i głośno przełknął ślinę. – Zwłaszcza wnioskując po reakcjach nas obu na nią, ale chcę się upewnić.

Co przez to rozumiał? Po jakich znowu reakcjach?

Kiedy tym razem jego dłonie spoczęły na mojej twarzy, obserwowałam go uważnie. Przymrużyłam oczy, przygotowując się na nadchodzący ból. Zar pojawił się natychmiast, silniejszy niż poprzednio. Terence ewidentnie chciał mieć to za sobą i pozbyć się z lasu intruzów, którzy działali mu na nerwy... Albo próbowali go udusić.

– Przymknij powieki – wymamrotał, przyciskając opuszki do mojej skóry. – Łatwiej będzie ci się odprężyć.

Odnosiłam wrażenie, że to nie najlepsza rada, jednak wykonałam polecenie.

– Dzikość – mruknął Terence, tym razem głośniej. – Jest tutaj, wrodzona, ale także podarowana. Częściowo nienaturalna. Jej moce są surowe, niemal niezdarne.

– Willa – oznajmiłam, czując wzbierający śmiech. – Oczywiście, że gdy zmieniała mnie w boginię, zrobiła to niezdarne.

– Nie to miałem na myśli – odparł Terence. Nacisk jego dłoni przybrał na sile, a skóra boga wibrowała od ciepłej mocy. – Twój dar został nadany nieporadnie. Nie pasuje do zwykłego, precyzyjnego schematu towarzyszy Stavitiiego ani nawet do śmiertelników, którzy zostali wyniesieni do boskości.

To właśnie powiedziałam, lecz najwidoczniej Terence musiał mieć ostatnie słowo.

– Czyli nie jestem prawidłową boginią? – zapytałam cicho. Poczucie nietykalności i siły już zaczynało mnie opuszczać.

– Jesteś, to nie podlega dyskusji – zapewnił. – Ale nie ulega też wątpliwości, że należysz do bogów innego rodzaju. Chętnie zbadałbym umysł drugiej dziewczyny, tej, która rzuciła wyzwanie Stavitiemu i przywróciła cię do życia. Ptaszki ćwierkają mi o różnych rzeczach, wiesz?

– I co takiego zaćwierkały ci o Willi? – zagadnął Cyrus.

– Powiadają, że jest burzą, która przetoczy się przez to miejsce, a jego mieszkańcy uniosą się na powierzchni wody albo w niej utoną.

– Wierzysz w to? – spytałam, nadal nie otwierając oczu.

– Zawsze wierzę moim zwierzętom – stwierdził. – I ty też powinnaś. Są czystymi głosami tej ziemi, znacznie czystszy niż ty czy ja.

– Mimo że to ty je stworzyłeś?

– Ja je tylko ukształtowałam – wyjaśnił. – Moja moc może ożywiać, ale to Topia użycza im swojej magii. Absorbują ją z tej krainy. Chciałaś wiedzieć, jaki mają cel. Oto odpowiedź: są kanałami dla magii, swego rodzaju przekąźnikami Topii, wypełniającymi jej wolę.

– Zabawne – mruknęłam, bardziej do siebie niż do niego. – Wszyscy bogowie zdają się mieć w sobie jakiś element Kreacji. Pica przeradza miłość w obsesję, Abil i Siret tworzą rzeczy z niczego, Coen powoduje ból, Yael narzuca wolę inną niż ta, którą pierwotnie posiada dana osoba, Aros rozpala pożądanie, Rome zmienia zasady rządzące otoczeniem, by dominować nad nim fizycznie, a Willa... Willa stworzyła nowe życie. Jeżeli pomyśleć o tym w ten sposób, wszyscy jesteście Kreatorami.

– Oczywiście – odpowiedział Cyrus, a jego głos zdradzał, że jest wręcz pod wrażeniem. Milczał przez chwilę, po czym ciągnął: – Większość bogów to wytwory Stavitego, więc naturalną kolejną rzeczą ich moce przybierają formę w jakiś sposób zbliżoną do jego magii. Bogowie wyniesieni tak jak on zyskali moc Kreacji, tyle że w mniej zaawansowanej postaci, prawdopodobnie dlatego że tak samo dostąpili Topii. Frywolność, Muzyka, Wino, Furia, Łucznicтво... Istnieje wiele pomniejszych form Kreacji, wielu pomniejszych bogów, a każdy z nich objawia moc tworzenia we własny sposób.

– No i jesteś ty – odezwał się Terence, odrywając dłonie od mojej głowy.

Otworzyłam oczy i utkwiałam w nim spojrzenie. Patrzył na mnie z lekko zdumionym wyrazem twarzy.

– Wyczuwam w tobie dzikość, życie, miłość, pożądanie i opiekuńczość, jednak nie wiem, na czym dokładnie polega twoja moc. Nie umiem odpowiedzieć na wasze pytanie.

– Istnieje jakiś inny sposób, żeby się tego dowiedzieć? – Starłam się nie dać po sobie poznać rozczarowania. Nie chciałam być niemiła, bo w końcu Terence próbował pomóc.

– Moce często objawiają się pod presją. – Cofnął się o kilka kroków, odwrócił do nas plecami i ruszył w kierunku mostu. – Myślę, że Neutralność poradzi sobie z budzeniem twoich emocji znacznie lepiej niż ja, więc zostawię to zadanie jemu. Powodzenia, Siostró Burzy.

SZEŚĆ CYRUS

Siostró Burzy? Irytował mnie fakt, że ktoś inny niż ja nadał jej pseudonim, ale starałem się nie okazywać rozdrażnienia. Chwyciłem Emmy za ramię i przyciągnąłem ją do siebie. Zanim zdążyła zadać choć jedno z wielu pytań, które z pewnością kłębiło się w jej pracującym na najwyższych obrotach umyśle, już staliśmy na polanie.

– Opuściliśmy las Bestiariusza? – Odsunęła się ode mnie pospiesznie i obróciła na pięcie, by się rozejrzeć.

– Jesteśmy nieopodal mojego domu – odparłem. – Pomyślałem, że lepiej zrobić to tutaj, z dala od... Donald.

– Zrobić co? – zapytała, natychmiast odwracając się z powrotem, a jej oczy zwięziły się podejrzliwie. – Lepiej nie próbuj wywierać na mnie żadnej presji, Święty Dupku.

– Nie muszę – odpowiedziałem szybko. – Sama ciągle ją na sobie wywierasz. Zamierzam po prostu siedzieć i czekać, aż coś się wydarzy. – Z tymi słowami wypatrzyłem głąz, który wyglądał na dość wygodny, rozsiadłem się przed nim i skrzyżowałem ręce na piersi. Emmy rozdziawiła usta. Minę miała zdezorientowaną.

– Będziesz po prostu... czekał?

– Owszem. – Wyszczrzyłem zęby. – Żadne z nas nie opuści tego lasu, dopóki coś się nie stanie. Niedaleko stąd jest jaskinia, wystarczy przejść między tymi drzewami za tobą. Możemy tam spać, jeżeli będzie trzeba. Kawalek za mną z kolei płynie strumyk, gdyby ktoś potrzebował się odświeżyć.

– Ty potrzebujesz przede wszystkim, żeby ktoś sprawdził, czy nie brakuje ci piątej klepki – wymamrotała i usiadła na trawie ze skrzyżowanymi nogami. – To nie zadziała, a już na pewno nie wyrze na mnie presji.

– Więc nie będę się do ciebie odzywał. – Uśmiechałem się coraz szerzej i nic nie mogłem na to poradzić. – Bez możliwości porozmawiania z kimkolwiek, zyskania odpowiedzi na pytania oraz opuszczenia lasu bardzo szybko stracisz panowanie nad sobą, jestem pewien.

Obrzuciła mnie kolejnymi inwektywami, po czym prychnęła, wstała i odmaszerowała. Byłem dostatecznie potężny, aby czuć energię Emmy, nawet gdy zniknęła mi z oczu, więc się nie ruszyłem. Odeszła i spacerowała ze złością po okolicy, zapewne w próbie zapanowania nad chaosem, jaki musiał panoszyć się w jej głowie.

Nie żeby moja głowa miała się wiele lepiej. Terence okazał się mniej użyteczny, niż zakładałem, i znacznie bardziej frustrujący. Patrzenie, jak dotyka Emmy, nie powinno było tak mnie poruszyć, a jednak... poruszyło. I nie chodziło tylko o dotyk, lecz także o fascynację, jaką w nim budziła. Terence uwielbiał kolekcjonować różne rzeczy – swoje stworzenia, najpiękniejsze elementy natury i najsilniejszych sojuszników. Budowanie bezpiecznego gniazda i wypełnianie go ulubionymi ozdobami leżało w jego osobowości. A ja za nic nie pozwolę, by Emmy skończyła jako jedna z tych ozdób.

– To nie zadziała – obwieściła, wychodząc z powrotem na polanę. – Już teraz mogę stwierdzić, że to nie jest dla mnie dobre miejsce do odkrywania nowych mocy. Potrzebuję książek. Porządku. Cichego miejsca, gdzie będę mogła zebrać myśli.

Prawie się roześmiałem, bo zabrzmiało to zupełnie tak, jakby mówiła o mojej jaskini. Pasowaliśmy do siebie. Energia Emmy mnie przyciągała, dlatego wstałem, aby móc podejść bliżej dziewczyny. Wpatrywałem się w nią intensywnie, jak gdyby była moją zdobyczą. Nie chciałem jej straszyć, po prostu nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Oczy Emmy się rozszerzyły i choć chyba tego nie planowała, zaczęła powoli się cofać. Coś budziło się w mojej piersi – pragnienie ścigania jej, dopóki się nie podda. Dopóki nie da mi dokładnie tego, czego chcę.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała głosem, w którym ciekawość mieszała się ze strachem.

Zatrzymała się, kiedy uderzyła plecami w pień drzewa. Również znieruchomiałem.

– Chodź do mnie – przemówiłem. – Przestań z tym walczyć. Wiesz, że w końcu się poddasz.

Uśmiechnąłem się na widok jej zaróżowionych policzków. W chwilach zdenerwowania moc Emmy świeciła najjaśniej.

– Jesteś taki arogancki – powiedziała, nagle robiąc krok do przodu, po czym wystawiła palec i dźgnęła nim moją pierś. Ledwo to poczułem, ale wciąż mnie bawiło, że z takim spokojem próbowała zrobić mi krzywdę. – Nie jestem twoją własnością i nigdy ci nie ulegnę.

Poruszyłem się błyskawicznie i zaraz dłoń Emmy była już w mojej. Słowa zamarły jej na ustach.

– Na pewno? – wyszeptalem, pochylając się niżej. – Jesteś spięta. Nie chciałabyś mieć kogoś, na kim mogłabyś polegać? Kogoś, przy kim mogłabyś się rozluźnić, pozwolić sobie na swobodę? Żadnych więcej zasad i obowiązków, żadnego stresu.

Mógłbym być dla niej takim bogiem.

– I myślisz, że to tobie powinnam zaufać? – wydyszała, wargi jej drżały. – Bogu, który sam ma tak kolosalne problemy z zaufaniem, że mieszka pod ziemią w tajnej, starannie zabezpieczonej jaskini?

Przestąpiłem z nogi na nogę, czując się nieco niekomfortowo. Emmy potrafiła dotrzeć do samej prawdy, a ja nie byłem do tego przyzwyczajony.

– Neutralność to samotność. Tak wygląda natura mojej mocy – przyznałem, niepewny, dlaczego właściwie się przed nią otwieram. – Tylko w taki sposób mogę pozostać bezstronny.

– Wiesz, nie wydajesz się taki znowu bezstronny, kiedy chodzi o mnie. – Odchyliła głowę. Krzywizna jej szyi była w tej chwili tak kusząca, że z trudem powstrzymałem się od przyciśnięcia do niej warg.

„Ty jesteś inna”, pomyślałem.

– Może powinniśmy zbadać okolicę? – zapytałem, orientując się, że z nas dwojga to raczej ja potrzebuję odrobiny przestrzeni, by złapać oddech. Czasami odnosiłem wrażenie, że bliskość Emmy to dla mnie za dużo.

Pokiwała głową, ten jeden raz nie kłócąc się ze mną.

– Pewnie. Pokaż mi tę cholerną jaskinię, w której będziemy spać, jeśli nie odkryję swoich mocy dostatecznie szybko.

– Terence miał rację – mruknąłem.

Nie spodziewałem się, że mnie usłyszysz, a jednak usłyszała. Oczywiście.

– Rację co do czego?

Chciałem skłamać, bo i tak już dawałem jej zbyt wiele władzy, lecz ku własnemu zdumieniu znowu wyznałem prawdę:

– Przepełnia cię ogień i życie. Jesteś wyjątkowa.

Jedyna w swoim rodzaju.

Jej twarz na moment wykrzywił grymas, ale zaraz odzyskała opanowanie, pociągnęła nosem i wzięła głęboki oddech.

– Wiesz, że moi rodzice umarli, kiedy byłem mała? Przez naszą wioskę przeszła zaraza, oboje zachorowali niemal natychmiast. Ledwie ich pamiętam. Natomiast jedna rzecz została ze mną po dziś, z całą wyrazistością – oznajmiła. Mówiła rzeczowym tonem, niemniej czułem bijący z jej słów smutek. – Wieczorami mama zawsze kładła mnie do łóżka i ciasno owijała kocem, bo bałam się, że wejdą mi pod niego śpiączki, i za każdym razem powtarzała to samo. „Może urodziłaś się ziemianką, ale nadal możesz mierzyć wyżej. Możesz stać się najlepszą ziemianką na świecie. Zapamiętaj na zawsze: jesteś kochana, idealna, wyjątkowa”.

Musiałem zwalczyć ochotę, by przyciągnąć ją bliżej. Nie mogłem znieść widoku tak silnych emocji na jej twarzy. Chciałem pocieszyć Emmy, lecz wiedziałem, że jeszcze nie skończyła.

– Gdy umarli, nie miałam dokąd pójść. Mama Willi wzięła mnie do siebie, bo jako jedyna nie przejmowała się obecnością obcej osoby w domu. Pierwszej nocy czekałam, aż otuli nas ciasno kocem, niestety nie przyszła nawet powiedzieć „dobranoc”. Byłyśmy tam tylko Willa i ja.

– I od tamtej pory zostało tak już na zawsze?

Emmy pokiwała głową.

– Tak. – Rozejrzała się zamglonym wzrokiem. – Przypomniam sobie o tym, dopiero kiedy nazwałeś mnie wyjątkową. Myślę, że to po części właśnie dlatego podświadomie zawsze starałam się

być najlepszą ziemianką.

– Twoja mama cię kochała. Chciała, żebyś wiedziała, że nie definiuje cię to, kim się urodziłaś.

– A jednak zawsze definiowało.

– Nieprawda. Obserwowałem cię, odkąd po raz pierwszy zwrócono moją uwagę na Willę, i przez cały ten czas zachowywałaś się po ziemiańsku tylko w jednym aspekcie: troszczyłaś się o innych ziemian. Pod wszystkimi innymi względami postępowałaś z siłą, pewnością siebie i wytrwałością sol. A teraz, gdy jesteś boginią... Myślę, że staniesz się jedną z największych spośród nas. – Jedną z największych? – powtórzyła ewidentnie zszokowana. Potem się roześmiała. Zdecydowanie była w szoku. – Jedną z największych! – zawołała, śmiejąc się jeszcze głośniej. W końcu wyrzuciła ręce w górę, po czym położyła dłonie na mojej piersi i spróbowała mnie odepchnąć. Nawet nie drgnąłem, ale posłałem Emmy uśmiezek, rozbawiony jej wysiłkami.

– Cóż, jedną rzecz wiemy na pewno. – Pochyliłem się i zmusiłem dziewczynę, by spojrzała mi w oczy. Jak tylko zwróciłem jej uwagę, z uporem zadarła brodę. Nie odwróciła wzroku, choć tego się spodziewałem.

– Jaką? – zapytała.

– Twoją mocą z pewnością nie jest Siła – zauważyłem.

Zmarszczyła brwi i ponownie spróbowała mnie odepchnąć, przez co jej policzki pokryły się różem. Myślała, że naśmiewałem się z niej w poprzednich słowach, byłem tego pewien. Ująłem jej twarz dłońmi, sprawiając, że uniosła głowę, następnie nieco się wyprostowałem.

– Mówiłem poważnie, Emmy. Widziałem wzloty i upadki wielu bogów, bo, jak zdążyłaś się przekonać, nie są tak nietykalni, jak mogłoby się wydawać. Potrafię rozpoznać wielkość, kiedy stoi tuż przede mną.

Pochyliłem się znów i przycisnąłem nasze usta do siebie, nim zdążyła mnie powstrzymać. Wydała zduszony okrzyk, może wywołany moimi słowami, a może nagłym pocałunkiem – nie byłem pewien. Naparłem mocniej na miękkie wargi, przesunąłem rękę z policzka w dół szyi i wplotłem palce w jej włosy.

Rozpłynęła się tak samo jak zawsze, gdy ją całowałem. Wiedziałem jednak, że zeszywnieje niczym deska, gdy się odsunę. Znowu będę musiał patrzeć, jak żelazne zasłony zatrząskują się w jej oczach, jak te zachwycające wargi zaciskają się w linię. Nie mogłbym znieść tej zmiany, więc pogłębiłem pocałunek.

Wsunąłem język w usta Emmy, przesunąłem dłonie na ramiona, później powiodłem nimi w dół kręgosłupa. Czując przez szaty każdy fragment ciała, instynktownie chwyciłem ją za uda i uniosłem. Odruchowo otoczyła moją talię nogami, jakby została stworzona, by mnie dopełniać, pasować do mnie, wtapiać się we mnie.

Zatracałem się w dotyku Emmy, która wyginała się w łuk i przywierała do mego ciała, odpowiadając na słodką pieśczętę, gdy niespodziewanie gdzieś za nami rozległ się jakiś dźwięk. Odsunąłem się nieznacznie, a odgłos rozbrzmiał znowu i przebił się przez mgłę spowijającą mój umysł.

– O bogowie – wymamrotała ze zgrozą Emmy. – Cyrus, odstaw mnie. Patrz.

Nie zamierzałem jej wypuszczać, ale powiodłem wzrokiem za nią i spojrzałem przez ramię. Byłem w takim szoku, że odruchowo poluźniłem uścisk. Emmy odzyskała równowagę, a ja odwróciłem się szybko i wepchnąłem ją za siebie.

Przed nami w szeregu stało ośmioro sług, każda wyposażona w nieduży topór. Ich oczy pały gniewem, smugi błękitu i czerwieni wirowały w perłowo-białych gałkach. Jedno ze stworzeń uniosło rękę i bez ostrzeżenia cisnęło bronią, która z głuchym hukiem wbiła się w drzewo zaledwie kilka centymetrów po naszej prawej stronie.

– Przestańcie. – Wyszarpnąłem ostrze z pnia. Czuję, że mi się przyda. – Właśnie zaatakowaliście boga.

Nie odezwali się. Zamiast tego zrobili trzy kroki naprzód, we wspólnym rytmie. Jedna ze sług wydała dziwny, mechanicznie brzmiący jęk.

– Oni cierpią – wyszeptła za moimi plecami Emmy.

– Coś jest z nimi nie tak – odparłem, unosząc topór i skupiając się na sługach. – Nie podchodźcie

– poleciałem, nasyciwszy słowa mocą. – Albo będę musiał zlikwidować każdego z was.

W odpowiedzi kolejna sługa cisnęła bronią. Odbiłem ją własną i skierowałem na ziemię kilka metrów dalej. Następne dwa topory śmignęły ku nam, jeden po drugim. Unieszkodliwiłem oba, po czym uniosłem drugą rękę, otwierając dłoń. Moc wypełniła całe moje ciało, a potem eksplodowała z palców.

Blask, który zalał polanę, mógł być dla Emmy przytłaczający, więc odwróciłem się i przyciągnąłem ją bliżej siebie, dzięki czemu ukryłem jej twarz w swoich szatach. Kiedy energia dosięgła sług, poczułem potężne uderzenie – śmiercionośne światło chłósnęło barierę znacznie wytrzymalszą, niż powinien posiadać jakikolwiek ziemianin, lecz, tak czy siak, zostali pokonani. Ich energia osłabła, naczynia eksplodowały.

Trzymałem Emmy w miejscu, aby nie zobaczyła tego, co z nich zostało. Owszem, chciałem wyrzucić na niej presję, ale nie taką, której by mi nie wybaczyła, a wątpiłem, żeby usprawiedliwienie „chcieli nas zabić” zdało w tej sytuacji egzamin. Gdy światło w końcu zgasło, zacząłem prowadzić Emmy w kierunku jaskini. Oboje nagle znieruchomieliśmy, kiedy napłynął do nas cichy, mechaniczny jęk.

Co, do kurwy? To niemożliwe.

Odwróciłem się, a szok i odraza uderzyły mnie z równą siłą. Te stworzenia... składały się z powrotem do kupy. Szczątki i ochłapy, które powinny leżeć na ziemi, dryfowały w powietrzu i tworzyły nowe, groteskowe postaci. Emmy wydała dźwięk sugerujący, że zaraz zwymiotuje. Szybko podniosłem jeden z toporów i wcisnąłem go w jej dłoń.

– Uciekaj – rozkazałem, wskazując przed siebie. – Biegnij do jaskini.

O dziwo, nie kłóciła się ze mną.

SIEDEM EMMY

Staviti o mnie wiedział i próbował zabić – to jedyne sensowne wyjaśnienie. W jakim innym celu miałby tworzyć niezniszczalne sługi, a następnie je tu wysłać?

A może to Cyrusa chciał się pozbyć?

Czy w ogóle dało się zabić boga Neutralności? Sprawy związane z bogami i śmiercią były dla mnie bardzo niejasne. Zesłanie do wymiaru więziennego stanowiło formę śmierci, mimo to Willa stamtąd powróciła. Dusze mogły uciec z tamtego świata i ponownie zamieszkać w naczyniach, które za sobą zostawiły.

– O czym teraz myślisz, do cholery? – Cyrus nagle mnie dogonił. Zmusiłam nogi do poruszania się szybciej, a umysł do koncentracji. – To wszystko nie ma sensu – wydyszałam. – Cały ten świat. Bogowie. Myślę o tym od dawna, ale nauczyłam się akceptować wszelkie opowieści, jakie słyszałam o waszym rodzaju. Nigdy nie pozwalałam sobie rozważać tych niespójności.

– Aż do tego momentu – powiedział Cyrus, w jego głosie słychać było rozbawienie i irytację. To drugie wychodziło mu szczególnie dobrze.

Rozproszył mnie, kiedy położył mi dłoń na plecach i popchnął delikatnie do jaskini. Ciemność zamknęła się wokół nas. Odwrócił się, jak tylko weszliśmy do środka, po czym zatoczył ręką łuk, posyłając przed siebie białe światło, którego wstęgi zaczęły tkąć kolisty wzór. Już po chwili wejście zostało zablokowane przed morderczymi sługami.

– To powinno ich zatrzymać – oznajmił, a ja odłożyłam topór. – Przynajmniej dopóki nie odkryjemy, co się tutaj dzieje i jak to opanować.

Po zasłonięciu wejścia zrobiło się ciemniej, otaczała nas niemal idealna czerń, lecz światło biło od Cyrusa najwidoczniej nawet wtedy, gdy nic nie robił, zapewniając nam dostateczną widoczność. Jaskinia była nieduża, miała może jakieś sześć metrów szerokości. O ile w mroku nie ciągnął się żaden tunel – a sądziłam, że nie – oznaczało to, że jesteśmy tu uwięzieni, dopóki Cyrus nie usunie bariery.

Kiedy ja badałam otoczenie, on obserwował mnie. Nadal stał w miejscu i świecił w ten przerażający sposób.

– O czym myślałaś wcześniej? – zapytał. – No wiesz, gdy mówiłaś, że to nie ma sensu.

Zdziwiłam się, że po prostu nie wyrzucił tego z głowy. Zupełnie jakby chciał poznać moje przemyślenia.

– Jest w tym wszystkim mnóstwo niespójności. Na przykład ta historia o początkach Stavitego, o tym, jak stał się Pierwotnym Bogiem. Ziemianie i sol poznają tę samą opowieść: że zachorował jako dziecko, a jego ojciec był górnikiem i znalazł wyjątkową wodę, która uleczyła jego syna i dała mu niezwykle zdolności. Potem Staviti miał gromadkę dzieci, tworzył sol i tak dalej, i tak dalej. Ale... Willa nie zobaczyła tego w śmiertelnym szkłe. Jej oczom ukazało się coś zupełnie innego. Czyja wersja jest prawdziwa? Znieruchomiał, a we mnie wszystko zamarło, bo w tym bezruchu zobaczyłam drapieżnika gotowego zabić.

– Śmiertelne szkło – przemówił powoli, pozwalając, aby jego słowa przebrzmiały. Później milczał przez długą chwilę, aż w końcu dodał: – Szkło nigdy nie kłamie.

Co oznaczało, że...

– Czyli to Staviti kłamał – wydyszałam. – Kłamał na temat swojego pochodzenia. Jak mu się to udało? Zabił wszystkich, którzy znali prawdę?

I dlaczego? Dlaczego miałby kłamać? Co próbował ukryć?

– Jaką historię Willa zobaczyła? – dociekał Cyrus, wciąż nienaturalnie nieruchomy. – Kiedy ci o tym opowiedziała?

Zawahałam się, niepewna, czy powinnam o tym mówić. Jednak to był Cyrus i niezależnie od tego, co się wydarzyło – pomimo faktu, że miałam do czynienia z bogiem – ufałam mu.

– Powiedziała, że Staviti to syn ostatniej pary królewskiej Minatsol i miał brata bliźniaka. Że królowa była w ciąży, ale zaniemogła, więc znaleziono człowieka, który znał drogę do Topii. Urodziła

chłopców w jej wodach, dzięki czemu wszyscy troje przeżyli, a dzieci uległy przemianie.

– Staviti miał brata? Takiego jak on sam? To niemożliwe. – Cyrus zamrugnął.

Pokiwałam głową.

– To prawda. Bóg z wymiaru więziennego, ten, który może być ojcem Willi, to brat bliźniak Stavitiego. Co technicznie oznacza, że powinien posiadać te same moce. Obaj zostali przemienieni w identyczny sposób, niemal w tej samej chwili. Był starszy, to on odziedziczyłby koronę.

Tylko że... królewski ród skończył się na rodzicach Stavitiego. Cokolwiek się wydarzyło, cokolwiek zrobił Staviti, zmieniło to cały system władzy w Minatsol.

– Ostatni król Minatsol był górnikiem – rzucił Cyrus. – To jego żona była królewskiej krwi i poślubiła miłość swojego życia. Zamrugnąłam powoli i próbowałam zrozumieć, jakim cudem o tym wiedział. Wzruszył ramionami, najwyraźniej odczytując wyraz mojej twarzy.

– Cóż, mam mnóstwo czasu na czytanie. Niewiele rzeczy nie wiem. W tej chwili stał się dwadzieścia razy bardziej seksowny niż kiedykolwiek do tej pory. Inteligencja naprawdę na mnie działała. Wprawdzie w przypadku Cyrusa szła w parze z arogancją, ale tego spodziewałam się po bogu.

– Więc Staviti skłamał jedynie na temat pewnych elementów swojej historii.

Bariera nałożona przez Cyrusa na wejście wybrzuszyła się nieco w naszą stronę. Wyglądało to tak, jakby na zewnątrz pojawiło się więcej sług, które próbowały dostać się do środka.

– Wytrzyma – zapewnił mnie, dostrzegając mój niepokój. – Ten brat Stavitiego... Jak miał na imię?

Cyrus chyba analizował sprawy tak samo jak ja. Składał razem losowe fakty, aby uzyskać pełniejszy obraz.

– Jakan. Myślisz, że jest w wymiarze więziennym, bo Staviti próbował zatuszować swoją przeszłość? Istnieje jakiś sposób, by go o to zapytać? Udać się tam tak jak Willa?

Cyrus złapał mnie za ramię, mocno, lecz nie na tyle, żeby zrobić mi krzywdę. Przysunął się bliżej i zostałam uniesiona, tak że moje stopy niemal oderwały się od podłoża. Głośno przełknęłam ślinę, bo wydawało się, że bóg nie zamierzał udzielić odpowiedzi – najwyraźniej rozżościłam go sugestią, że mogłabym spróbować przedostać się do wymiaru więziennego.

Odezwałam się znowu, próbując odwrócić jego uwagę od tego, co powiedziałam przed chwilą:

– Co to oznacza dla Willi, jeśli Jakan rzeczywiście jest jej ojcem?

Wyraz twarzy Cyrusa prawie się nie zmienił.

– To wyjaśniałoby wiele – stwierdził w końcu, a jego wzrok stał się nieobecny. Zupełnie jakby zapomniał, że mnie trzyma. – Jako córka Kreatora mogła odziedziczyć po nim pewien rodzaj boskości, ale musiała mieć też w połowie ziemianką krew, skoro była tym, kim była pierwotnie, przed swoją śmiercią. Jej ciało nie miało dość siły, by pomieścić w sobie tę moc. Została więc stłumiona i ulatywała jedynie po to, żeby wywoływać w życiu Willi niewielkie ilości Chaosu.

To brzmiało sensownie.

– Nie rozumiem tylko jednego – kontynuował, wreszcie skupiając się z powrotem na mnie. – W jaki sposób matka Willi zaszła w ciążę, skoro Jakan był zamknięty w wymiarze więziennym przez cały ten czas, odkąd Staviti „objawił się” jako bóg?

Hałas zza bariery przerwał naszą rozmowę i spojrzałam w kierunku wyjścia. Przez sploty światła zobaczyłam, że sługi ustawiły się w szeregu przed jaskinią – patrzą na nas, kompletnie nieruchome. Nie licząc nienaturalnego przechyłu w ich postawie, spowodowanego poskładaniem kawałków ciał na powrót w całość.

Wyglądało to tak, jakby nie umiały odtworzyć swoich pierwotnych postaci – jakby nie potrafiły znaleźć dawnej równowagi, właściwego miejsca dla poszczególnych części. Jedno oko pewnego sługi zostało wywrócone, tak że było widać tylko białko. Inna sługa płci żeńskiej zrekonstruowała swoje ręce w taki sposób, że znacznie różniły się długością. Do tego uszy miała dwukrotnie większe niż wcześniej.

– Myślę, że jeszcze wielu rzeczy musimy się nauczyć o Topii – wymamrotał Cyrus, na poły do siebie.

Zerknęłam na niego. Też przyglądał się sługom w głębokiej zadumie.

– I równie wielu o Stavitim – dodałam.

– To jedno i to samo. – Ponownie machnął ręką w stronę ściany jaskini, jednak tym razem skała zaczęła się poruszać i pękać, aż w końcu wielka kamienna płyta przesunęła się ku wejściu, zasłaniając barierę oraz czekające za nią sługi.

Ogarnęła nas jeszcze głębsza ciemność, lecz tylko na chwilę, gdyż zaraz zamigotały w niej maleńkie okruchy białego światła, które powędrowały wzdłuż murów, sadowiąc się w niewielkich zakamarkach i szczelinach. Całe wnętrze stało się teraz widoczne, więc podeszłam do ściany w głębi. Powiodłam dłońmi po szorstkim kamieniu i muskałam palcami wszystkie nierówności, podczas gdy Cyrus mi się przyglądał. Oboje byliśmy zbyt pogrążeni w rozmyślaniach, by na siebie warczeć, jak mieliśmy w zwyczaju.

– Dlaczego się tu ukrywamy? – zagadnęłam. – Nie możemy po prostu wrócić do ciebie przez kieszeń?

Roześmiał się, ale dostrzegłam wyzywający błysk w jego jasnych oczach.

– Niezła próba, robaczku. Już ci mówiłem: nie ruszymy się stąd, dopóki nie zademonstrujesz swojej mocy. Nawet jeżeli oznacza to uwięzienie w jaskini, kiedy przed jej wejściem powstaje armia spaczonych sług.

Warknęłam. Pełen wściekłości dźwięk poniósł się echem wśród kamiennych ścian.

– Jesteś wszechpotężnym, pieprzonym bogiem Neutralności! Dlaczego nie możesz zwyczajnie wydobyć ze mnie tej mocy? – dociekałam. – Zdecydowanie wolę zaczekać, aż nie będziesz w stanie dłużej jej powstrzymać. – Uśmiechnął się. – Podoba mi się perspektywa obserwowania, jak tracisz nad sobą panowanie. Chcę ujrzeć ten cały bałagan, który gdzieś w sobie masz.

– Nie ma we mnie żadnego bałaganu – prychnęłam. – Każdego cyklu słońca wielokrotnie sprzątam i układam wszystko to, co w sobie mam. Nigdy nie zostawiłabym nieporządku, nawet tam, gdzie nikt nie może go zobaczyć.

Przewrócił oczami, wyciągnął rękę i rozcapierzył palce, nad którymi zamigotała niewielka sfera spleciona z niteczek przytłumionego światła. Wykrzywiła się ku jego skórze, jak gdyby pragnęła wrócić do środka. Cofnęłam się na widok złowrogiego, wyczekującego błysku w oczach Cyrusa.

– Co robisz? – Przymrużyłam powieki, obmacując ścianę za sobą. Jednak gdzie bym się nie ruszyła, nigdzie nie mogłam znaleźć drogi ucieczki.

– Pobudzam twoje emocje – odparł. – Pomyślałem, że zaczniemy od strachu.

– A potem? – Napotkałam dłonią luźny kamień wciśnięty w skalne zagłębienie. Schowałam go za plecami, kiedy Cyrus zaczął iść w moją stronę.

– Potem będzie ból – powiedział. Wyglądał, jakby tylko chwila dzieliła go od rzucenia we mnie kulą światła.

Uprzedziłam Cyrusa i cisnęłam w niego kamieniem. Odbił go bez mrugnięcia. Pozostałam tam, gdzie stałam. Czułam wzbierającą wściekłość, bo nienawidziłam, gdy ktoś przypierał mnie do muru.

– W porządku! – zawołałam wreszcie, unosząc ręce. Cyrus nieznacznie opuścił dłoń. Zrobiłam krok w jego stronę i podsunęłam mu przedramię. – Możesz uderzyć mnie tutaj – zaproponowałam. – Zobaczymy, czy ból działa.

Popatrzył na miejsce, które mu wskazałam, a później na mnie. W końcu parsknął.

– To nie zaboli.

– Ziemiankę tak.

– Jesteś boginią.

– Ale jeszcze cykl księżycy temu byłam ziemianką, więc nadal się liczy. Mój mózg na pewno jest nastawiony na takie same reakcje jak wcześniej. Nie miał jeszcze dość czasu, żeby odkryć nową niezniszczalność.

Cyrus wzniosł oczy ku sklepieniu jaskini i westchnął poirytowany.

– No dobrze.

Zacisnęłam powieki, przygotowując się na cios w przedramię, lecz zamiast tego Neutralność otoczył palcami nadgarstek. Otworzyłam jedno oko. Cyrus patrzył na moją rękę, a drugą dłonią chwycił za rękaw szaty i podwinął go do łokcia, by odsłonić skórę.

Przyglądałam mu się, podczas gdy on lustrował każdy skrawek ciała zdecydowanie zbyt

badawczym wzrokiem. Podciągnął rękaw wyżej, ale materiał tylko zmarszczył się w miejscu, odmawiając dalszej wędrówki w górę. Bóg wydał pełen frustracji jęk, mocniej zacisnął palce na nadgarstku i przyciągnął mnie bliżej, aż bijący od niego żar zaczął parzyć.

– Jesteś taka pełna życia – wyszeptał bez tchu, niemalże w transie. Jego ręce podążyły ku dekolтови szat, dłonie wsunęły się pod materiał, po czym spoczęły na nagiej skórze ramion, ciężko, w geście, który zdawał się wyrażać zaborczość i pragnienie. – Skąd ta zmiana?

– Zapewne stąd, że umarłam – odparłam sucho, chociaż serce nagle zaczęło mi bić tak szybko, że jego dźwięk prawie zagłuszył to, co powiedziałam. – Dlatego mam wrażenie, że twoje odczucia są nieuzasadnione.

– Nie, na pewno nie – wymamrotał z ustami przy moich włosach i przyciągnął mnie znacznie bliżej, tak że odruchowo przywarłam do jego ciała. Dłonie Cyrusa przesunęły się dalej wzdłuż ramion, zsuwając materiał.

Przełknęłam ślinę. Zaschło mi w gardle i zaczęłam drżeć.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Tym razem głos zdradził moją reakcję.

– Twoja skóra tętni cholernym życiem – wyjaśnił. – Zaczynasz ujawniać swoją moc, Emmanuelle.

OSIEM CYRUS

Białe światło, stanowiące podstawę mojej energii, lubiło Emmy. Wibrowało i szukało mocy, jaką w sobie miała. Im dłużej dotykałem tej idealnej skóry, tym trudniej było mi przestać. Powstrzymać się od rozebrania jej z szat, bym mógł pieścić i posmakować każdego skrawka ciała. Dziewczyna patrzyła na mnie rozszerzonymi, nieufnymi oczyma, jednak nie ze strachem, jakiego mógłbym się spodziewać. Odkąd moje dłonie spoczęły na ramionach Emmy, nie próbowała się cofnąć ani mnie odepchnąć, co było zaskoczeniem.

Coś się między nami zmieniało, a moja energia Neutralności zdecydowanie ją lubiła.

Podobnie jak ja.

Zanim zdążyłem to przemyśleć, już przyciągałem Emmy do siebie. Uniosła się na palcach, jakby czekała, aż to zrobię. Nasze usta się spotkały, a gdy rozchyliła wargi, pierś zdrząła mi od gardłowego pomruku. „Moja”.

W innych okolicznościach kwestionowałbym budzący się we mnie właśnie instynkt – owo poczucie, że dziewczyna w moich ramionach jest jedyną, której kiedykolwiek będę pragnął w swoim świecie. Natomiast teraz nie miałem nastroju na kwestionowanie czegokolwiek. Wszystko, czego chciałem, to ten moment z nią.

Przywarła do mnie ciasniej, wydając ciche gardłowe odgłosy. Przesunąłem dłonie w dół jej ciała, po gładkich, lśniących szatach, a potem pod pośladki. Była drobna w porównaniu z większością bogów, a kiedy ją podniosłem, zdawała się ważyć tyle co nic.

Nie opierała się, niemniej też mnie nie objęła, jak Willa miała to w zwyczaju robić z synami Abila. Chyba nie wiedziała, co uczynić z nogami, więc dyndały jej bezwładnie nad ziemią. Albo może była zbyt zdekoncentrowana, gdyż pocałunek przebijał właśnie poziom „gorącego” i zmierzał prosto do „ognia piekielnego”.

– Cyrus – wydyszała i odsunęła twarz od mojej. – Co ty wyrabiasz?

Nie spieszyłem się z odpowiedzią, najpierw przyciskając usta do jej szczęki.

– Odblokowuję... twoją... moc – wymruczałem między pocałunkami.

Emmy jęknęła.

– Ale mówisz coś o bólu... Ja...

Słowa dziewczyny się urwały, jakby zupełnie zapomniała, co chciała powiedzieć, a ja uśmiechnąłem się z ustami przy jej skórze. Wytracona z równowagi była dla mnie czymś całkiem nowym i podobała mi się myśl, że umiem sprawić, by straciła kontrolę.

– Cyrus – odezwała się znowu. Tym razem brzmiała inaczej, przez co znieruchomiałem na chwilę, po czym podniosłem głowę, aby móc na nią spojrzeć. – Ja świecę – dokończyła, szerzej otwierając oczy.

Myślałem, że białe światło pochodzi ode mnie, chociaż rzadko traciłem nad nim kontrolę, nawet w sytuacjach naładowanych tak silnymi emocjami. Ale miała rację, blask wypełniający jaskinię bił od niej.

– Czy to znaczy, że jestem taka jak ty? – Głośno przełknęła ślinę. – Mogę być drugą Neutralnością?

– Nie, nie masz mojej mocy, tego jestem pewien. – Pokręciłem głową.

Nie zrodziła się z Topii, nie miała tej samej energii. Była czymś innym niż ja.

Wygięła ciało w lekki łuk, a światło sączące się z jej skóry przybrało na sile. Potem jeszcze bardziej. Zanim minął klik, jaskinia stała się tak jasna, że każda istota niebędąca bogiem osleplaby od tego blasku.

– Emmanuelle, co robisz?

Nie odpowiedziała, a ja poczułem niepokój – emocję tak obcą, aż potrzebowałem chwili, żeby ją rozpoznać.

– Emmy! – rzuciłem, tym razem z większą siłą.

– Cyrus, ja... Myślę, że to jest moja moc.

Oczy piekły mnie od światła tak bardzo, że musiałem zacisnąć powieki.

– Jesteś świecącym robaczkiem? – zapytałem sarkastycznie, próbując wymyślić, co powinienem teraz zrobić.

– Nie – odparła bardziej ochryple niż do tej pory. – Teraz to czuję. Wiem dokładnie, czym jest moja energia. Jestem... życiem. Kreacją. Płodnością.

Znieruchomiałem, następnie powoli odstawiłem Emmy na ziemię. Roześmiała się cicho, a światło pomału zaczęło blednąć. Mój wzrok dostosował się natychmiast, ale i tak zamrugałem parę razy, nie dowierzając własnym oczom.

– Płodność – powtórzyłem. – No cóż, można tak to ująć.

Całe wnętrze jaskini było teraz wypełnione roślinami, kwiatami i pnączami. Emmy zdołała powołać do życia ogromny ogród za pomocą swojego światła. Potrafiła tworzyć życie tam, gdzie znajdowała się tylko pustka.

– Wiesz, co to oznacza? – ciągnęła, przedzierając się przez potok moich myśli. Oderwałem wzrok od bujnych kwiatów rosnących u naszych stóp i przenieśliśmy go na oszałamiająco piękną boginię przede mną.

– Co?

Uśmiechnęła się.

– Ta moc może przywrócić życie w Minatsol, na martwych ziemiach poza najdalszymi pierścieniami. Jestem w stanie odzyskać wszystko, co zostało odebrane mojej ojczyźnie.

Irytowało mnie, że wciąż uważała Minatsol za swój dom. Chciałem, żeby myślała w taki sposób o Topii, ale nie potrafiłem jej za to winić. Staviti robił, co mógł, aby wszyscy czuli się tu, jakby żyli w samym środku wojny.

– Zdecydowanie musimy trzymać cię z dala od Stavitiego – powiedziałem ponurym tonem. – Nie pozwala na istnienie żadnych dzieci w Topii. Tylko Oszustwo Abila zdołało przełamać jego twarde postanowienie, by nie dopuścić do narodzin boskich potomków. Nawet Pice nie pozwolił zatrzymać dziecka.

– Myślałam, że zawsze ją kochał – mruknęła zaskoczona dziewczyna.

Wzruszyłem ramionami.

– Kochał. Tak bardzo, że nie pozwolił jej na dziecko z innym.

Emmy zamarała. Wiedziałem, że błyskawicznie przetworzyła moje słowa i wyciągnęła wnioski.

– Staviti nie może mieć dzieci?

– Nie. Któregoś razu Pica mi powiedziała, że to jego największe pragnienie. Cokolwiek zmieniło go w boga, uczyniło go także bezpłodnym. Może tworzyć bogów, niestety nie biologiczne potomstwo.

– To dlatego nie pozwala innym bogom zatrzymać ich dzieci. Jest zły, że nie ma własnych.

– Możliwe, że to jedna z przyczyn – przyznałem. – Ale prawdopodobnie popycha go do tego również obawa, że inna istota urodzona w boskości tak jak on może stanowić zagrożenie dla jego siły i władzy.

Potarła palcem wargę, pogrążając się w zadumie. Wykorzystałem ten moment, żeby się odwrócić i dyskretnie poprawić szaty, by moja ewidentna erekcja stała się trochę mniej... ewidentna.

Płodność.

Dokładnie to, czego potrzebowałem. Moc Emmy zmuszała każdą molekułę mojego istnienia, abym pragnął tego, czego i tak już pragnąłem. Miałem przeczucie, że życie okaże się dla mnie teraz znacznie trudniejsze.

– Mogłabyś przestać? Chcę się skupić – warknąłem, obserwując, jak chodzą powoli tam i z powrotem.

Przystanąła i przyjrzała mi się rozszerzonymi oczyma. Podeszła bliżej, a ja skrzywiłem się na widok niepokoju na jej twarzy. Wcale nie użyła swojej mocy wobec mnie. Zdałem sobie z tego sprawę, jeszcze zanim zdążyła otworzyć usta.

– Nieważne – burknąłem, nie dając Emmy dojść do słowa. – Wracajmy do mojej jaskini.

Przyciągnąłem ją do siebie i przeprowadziłem nas przez kieszeń do sypialni. Zamierzałem

zabrać Emmy do salonu, ale rozproszyłem się w ostatnim kliku. Odczułem pewną satysfakcję na widok ognia w jej oczach, który próbowała zamaskować, odsuwając się ode mnie i zerkając na materac leżący wśród bałaganu na podłodze.

„Pieprzyć to”, zdecydowałem i podszedłem do drzwi.

– Donald! – zawołałem.

– Tak, Święty Dup...

– Nawet nie próbuj znowu mnie tak nazywać – wszedłem jej w słowo, kiedy pojawiła się przede mną.

Ukloniła się natychmiast, wylewając z siebie potok przeprosin. Emmy albo Willa kazałyby jej się podnieść, lecz ja pozwoliłem Donald się ukorzyć, aż w końcu się odezwałem:

– Idź na drugi koniec jaskini. Nie wracaj, dopóki cię nie wezwę. Nie życzę sobie, by więcej mi przeszkadzano. Czy to jasne?

– Tak, o Święty! – Donald podskoczyła i oddaliła się pospiesznie. Zaczekałem, aż zniknie mi z oczu, potem zamknąłem drzwi i przekręciłem klucz. Wcale nie musiałem tego robić, jednak szcęk mechanizmu wywarł pożądane działanie na Emmy. Zaczęła cofać się przede mną, wyraźnie zaalarmowana.

– C-co ty robisz? – wydukała.

– Pomogłem ci odkryć moc. Nie zapominaj o naszej umowie. Zgodziłem się pomóc, ale w zamian chcę ciebie. Wspierałem cię od czasu złożenia tej obietnicy, więc przyszła pora, żebym odebrał zapłatę.

Znieruchomiała natychmiast i byłem pewien, że niemalże przestała oddychać. Zaciśnęła pięści przy bokach i dla każdego poza mną wyglądałaby na rozwścieczoną, natomiast ja wiedziałem lepiej.

– Co mi dasz? – spytałem, patrząc, jak walczy sama ze sobą.

Potrzebowała mnie, widziałem to w pożądaniu, które zdradzały jej oczy. Niestety najwyraźniej musiała być też uparta do granic możliwości.

– Czego chcesz?

Domyślałem się, że pożałowała tego pytania praktycznie w tej samej chwili, w której je zadała, ale nie zamierzałem na to pozwolić. Szybko pokonałem dzielący nas dystans, chwyciłem jej szatę i pociągnąłem za luźny materiał, tak że opiął się na smukłym ciele.

Puściłem tkaninę, a ona znów miękko otuliła skórę Emmy.

– Zdejmij to. Chcę zobaczyć, jak promieniejesz.

Czekałem na reakcję dziewczyny, doskonale wiedząc, że zażądałem bardzo wygórowanej ceny w ramach pierwszej spłaty. Sądziłem, że czymś we mnie rzuci albo wścieknie się, że wydaję rozkazy, ale tego nie zrobiła. Rozważała to, patrząc prosto w moje oczy. Nie byłem na tyle obłąkany, aby wierzyć, że jest mi wdzięczna. Wciąż wściekała się za to, że zamknąłem nas w jaskini i groziłem siedzeniem w niej, aż odkryjemy moc, jaką została obdarowana.

Po kilku klikach zaczęła rozsypywać tasiemki szat. Moje nogi nagle zmiękły w kolanach, lecz poświęciłem chwilę, żeby użyć mocy i naprawić łóżko oraz większość mebli. Zostawiłem cały ten pierdólnik w ramach swoistej kary, jednak dla nas wszystkich nadszedł czas, by wyleczyć rany.

Ująłem twarz Emmy w dłoń, zdecydowanie, acz delikatnie, a potem przyciągnąłem do swojej. Całowałem ją z zaciekawieniem, bo smakowała pożądaniem. Czułem każdy spłycony oddech dziewczyny na swoich wargach i ciepło zaróżowionej skóry pod palcami. Słyszałem ochryple dźwięki, które wydawała za każdym razem, gdy już myślała, że się odsunę.

Owszem, wymusiłem to na niej, ale musiałem zyskać pewność, że nie jest niechętna. Nigdy nie przestanę rozkazywać Emmy ani zmuszać jej do przesuwania granic. Istniała po to, aby wystawiać mnie na próbę, dlatego uczciwym było robić z nią to samo. Mimo to nie chciałem nacisnąć za mocno, za szybko. Przeżyła życie jako ziemianka, co czyniło ją znacznie bardziej kruchą niż sol, którzy trenowali przez długie lata, żeby wytrzymać potencjalny ciężar nieśmiertelności i magii. Bałem się, że jeśli przesadzę z naciskiem, w jakiś sposób ją złamię.

W ciągu paru chwil pocałunek stał się desperacki, Emmy zaciskała mi palce na ramionach, a ja przeniosłem dłoń na jej pośladki. Musiałem stale przypominać sobie, by nie przesadzić. Kiedy oboje

byliśmy już zdyszani, cofnąłem się o kilka kroków, aż moje plecy uderzyły w kolumnienkę świeżo naprawionego łóżka. Emmy stała na swoim miejscu, z zaczerwienionymi ustami, potarganymi włosami i w przekrzywionym ubraniu.

Tak, teraz wyglądała, jakby pragnęła tego, o co ją prosiłem.

– Szaty – przypomniałem, a moje słowa zabrzmiały niemal jak jęk.

Bogowie, co ta Emmanuelle ze mną wyprawiała?

DZIEWIĘĆ EMMY

Po raz pierwszy w życiu logika mnie zawiodła, bo pozostanie z Cyrusem było prawdopodobnie najgorszą decyzją, jaką mogłam podjąć. W teorii. Gdybym miała ułożyć listę „za i przeciw”, na samej górze znalazłby się fakt, że Cyrus nie należy do istot – bogów – z którymi wchodzi się w związek. A ja zdecydowanie byłam typem związkowym. Poza tym to władczy, potężny, dominujący i kłótlivy dupek.

Z drugiej strony cechował się też uprzejmością, inteligencją i troskliwością. Okazał mi to na własny sposób więcej niż raz. Ufałam mu na tyle, na ile można zaufać bogu.

I, odstawiając już logikę na bok, Cyrus sprawiał, że płonęłam. Dzięki niemu moje ciało ożywało i kiedy mnie dotykał, dałabym mu dosłownie wszystko, o co by poprosił.

Właśnie w tej chwili zamierzałam ofiarować mu dokładnie to, czego chciał.

Moje szaty prawie bezszelestnie opadły na podłogę. Oddech uwiązał mi w gardle, ponieważ stałam się nagle wyjątkowo bezbronna – zwłaszcza że miałam do czynienia z kimś takim jak Cyrus. Bałam się prawdziwie opuścić przy nim gardę.

Srebro jego oczu wydawało się niemal wirować, gdy chłonał mnie spojrzeniem. Nie spieszył się, zaczynając od czubka zmierzwionych blond włosów i kończąc na kłapkach, które wciąż miałam na stopach. Kiedy wreszcie skończył obserwację, ja już cała płonęłam. Moja skóra zrobiła się tak wrażliwa, że nawet dotyk własnych palców na biodrach wystarczył, aby wzbudzić biegnące wzdłuż ciała dreszcze. Czy to na tym polegała część jego mocy? Umiał uwieść mnie jednym spojrzeniem? To brzmiało bardziej jak coś, co potrafiłby Aros, ale cokolwiek Cyrus zamierzał, byłam już praktycznie gotowa o to błagać.

Zaschło mi w gardle. Głośno przełknęłam ślinę, próbując uspokoić oddech. Cyrus wyciągnął rękę, a we mnie wszystko napięło się w oczekiwaniu na pierwszy dotyk. Jego dłoń spoczęła na nagiej skórze tuż ponad piersiami. Żar był silny, palący. Znowu przełknęłam ślinę, zamknęłam oczy i przestałam myśleć. Chciałam tylko czuć.

– Cyrus – wychrypiałam.

Nie miałam pojęcia, o co proszę, ale bardzo potrzebowałam, żeby coś zrobił.

Przesunął rękę niżej. Zaczął powoli gładzić i pieścić moją skórę. Musnął lekko stanik, potem nacisnął mocniej na brzuch. Wodził palcami po krzywiznach ciała, jakby próbował je zapamiętać, a ja zaczynałam panikować, że nogi lada moment odmówią mi posłuszeństwa.

– Chcesz tego, Emmy? – mruknął, przysuwając się do mnie znacznie bliżej.

Kiwnęłam głową, jeszcze zanim dokończył zdanie.

– Tak, tylko więcej się ze mną nie drocz.

Cyrus głęboko się zaśmiał, a ja przegrałam walkę z miękącymi kolanami. Otoczył mnie ramieniem w pasie, bym nie upadła, i przyciągnął do swojej piersi. Głośno nabrałam powietrza, wdychając jego zapach – inny od wszystkiego, czego doświadczyłam do tej pory. Był jak rześkie poranne powietrze tuż przed burzą śnieżną. W Minatsol deszcz i śnieg pojawiały się rzadko, lecz pamiętałam je z czasów dzieciństwa. Raz lub dwa w ciągu cyklu życia spadał śnieg, a na kilka rotacji wcześniej już wiedziałam, że nadchodzi. W zasadzie śnieg bardzo przypominał Cyrusa. Biały. Czysty. Zimny. Piękny. Tak piękny, że zmieniał świat w fantazję, zakrywając wszystko, co brzydkie. Ale potrafił być też zabójczy, jeśli się przed nim nie ochroniło.

Cyrus obrócił się nagle, wciąż z ręką za moimi plecami, podniósł mnie i ruszył w kierunku łóżka. Chwilę temu przywrócił pomieszczenie do porządku swoją mocą, składając z powrotem bardzo imponujące drewniane łoże z czterema kolumnami, bogato zdobione i kunsztownie rzeźbione, co w sumie zupełnie mnie nie obchodziło, bylebyśmy mieli jakąś miękką powierzchnię. Albo jakąkolwiek. Podenerwowanie odezwało się w moich wnętrznościach, gdy położył mnie na materacu, ale pożądanie okazało się zdecydowanie silniejsze, więc po prostu zarzuciłam mu ręce na szyję, po czym przyciągnęłam jego usta do swoich. Wygięłam się pod nim w łuk, bo za żadne skarby świata nie mogłam leżeć nieruchomo. Już nie. Musiałam poczuć każdą część Cyrusa na sobie, potrzebowałam tego. Kiedy cofnął się i uniósł głowę, aby móc spojrzeć mi w oczy, niemal jęknęłam. Włosy miał zmierzwione,

spojrzenie dzikie, a jego skóra promieniała.

– Ty też świecisz – wymamrotał i zastanawiałam się, czy może nieświadomie wypowiedziałam tę myśl na głos. – Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będę miał dosyć widoku twojej skóry.

Podparł się na łokciu, podczas gdy drugą ręką znów zaczął mnie dotykać. Moja zielono-niebieska bielizna rozplątała się pod jego palcami. Dosłownie. Zajebicie fajna sztuczka w sytuacjach takich jak ta, zdecydowanie. Nagle stałam się zupełnie naga.

– Dlaczego masz na sobie tyle rzeczy? – narzekałam, wijąc się pod nim.

Jęknął.

– Proszę, przestań. Od bardzo dawna wyobrażałem sobie, jak cię rozbieram, i chciałbym nacieszyć się tą chwilą. Jeżeli nie przestaniesz się ruszać, wszystko skończy się zdecydowanie za szybko.

Zignorowałam go i pociągnęłam za biały materiał, bardzo pragnąc, żeby zniknął.

Cyrus miał fioła na punkcie kontroli, więc spodziewałam się, że mnie powstrzyma i sam zdejmie szaty, lecz tego nie zrobił, tylko pozwolił mi kontynuować. Zsunęłam je z jego ciała i zrzuciłam kopniakiem z łóżka.

Nie nosił nic pod spodem, co sprawiło, że zamrugałam kilka razy, a moje usta znów zrobiły się suche niczym zewnętrzne obszary Minatsol. Cyrus emanował potężną energią, nawet w konfrontacji z innymi bogami, zatem nie wiedziałam, dlaczego zaskoczył mnie widok tak wielkiego i mocno zbudowanego ciała – zwłaszcza że już co nieco zauważyłam, gdy zastałam go pod prysznicem. Pod jasną skórą kryły się długie linie imponujących mięśni. Cyrus po prostu się nie kończył. Ile on mierzył wzrostu, do cholery?

– Podoba mi się, jak na mnie patrzysz – przyznał, obserwując, jak mu się przyglądam.

Moje ręce uniosły się same, nim zdążyłam je powstrzymać, aż dłonie spoczęły na jego umięśnionej piersi. Skóra Cyrusa była gładka, zdawała się miękka i twarda jednocześnie. Przesunęłam palcami po zagłębieniach oraz wzniesieniach mięśni.

– Jesteś... nie tym, czego się spodziewałam – oznajmiłam wreszcie, niepewna, czy istniały lepsze słowa, których mogłabym teraz użyć. Nie potrafiłam wyrazić prawdziwych emocji.

– A ja, mimo swojej mocy – powiedział Cyrus po chwili – nie spodziewałem się ciebie. Zresztą nawet gdybym się spodziewał, w żaden sposób nie mógłbym się na to przygotować.

Zacisnął usta i zastanawiałam się, czy żałował tego szczerego wyznania. Osobiście bardzo cieszyła mnie możliwość dostrzeżenia łagodniejszej strony Cyrusa, choć trochę mieszało mi to w głowie. Moment wzajemnego poznawania naszych ciał dobiegł końca, kiedy pożądanie wzięło górę. Ponownie wygięłam się w łuk, czując twardą męskość boga, a on osunął się niżej i spoczął na mnie całym ciężarem.

– Powinniśmy pomyśleć o zabezpieczeniu? – zapytałam, powróciwszy myślami do wcześniejszej rozmowy o boskim potomstwie. Nigdy w życiu nie pozwoliłabym Stavitiemu zabrać mi dziecka, więc musiałam się upewnić, że do tego nie dojdzie.

Cyrus zbliżył usta do moich i powiedział:

– Nie musisz się o to martwić. Dopilnuję, żeby nie było żadnych dzieci.

Zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie, przesunął dłonią po udzie i nieco się przekręcił, by móc sięgnąć między nogi. Oddech mi się spłycił, gdy włożył we mnie palec, a po nim następny. Ciało dostosowało się natychmiast i jak tylko poczułam dreszcze, musiałam się ruszyć. Każda pieszczota sprawiała, że napięcie w podbrzuszu rosło i rosło. Odchyliłam głowę, nie przejmując się cichymi jękami, które wydostały mi się z ust. Było już za późno na wstyd.

Gdy kciuk Cyrusa musnął łechtaczkę, nie mogłam powstrzymać rozkoszy ani chwili dłużej. Wyrwała się spod kontroli z taką siłą, że kiedy wreszcie wróciłam do siebie, wszystko wokół nadal wirowało. Przez klik czy dwa nie byłam zdolna do niczego poza głębokimi oddechami. Cyrus zabrał dłoń, nad czym ubolewałam, jednak wiedziałam, że jeszcze nie skończyliśmy, więc nie cierpiałam znowu aż tak mocno.

Wyciągnęłam rękę, by także go dotknąć, lecz on się odsunął.

– Nie potrzebuję rozgrzewki – powiedział szorstko.

Musiałam się uśmiechnąć na te słowa.

– Ja też nie potrzebowałam – zachichotałam. Wszystkie te wcześniejsze spojrzenia oraz

pieszczoty rozpały mnie bez problemu. – Ale nie zamierzam narzekać.

Cyrus uśmiechnął się nagle, co zaparło mi dech w piersi. Ujął moją twarz w dłoń, a wtedy się uniosłam, by spotkać go w połowie drogi. Kiedy nasze usta się zetknęły, Cyrus we mnie wszedł i pomimo orgazmu przeżytego niecałe dwa kliki temu, potrzebowałam chwili, żeby przystosować się do jego rozmiaru. Zastygł na moment, aż sama zaczęłam poruszać się pod nim, niezdolna dłużej zwlekać. Narastający żar, który stopił wszelki dyskomfort, kazał mi otoczyć mu biodra nogami i domagać się go głębiej.

Neutralność wydał niski, gardłowy dźwięk i uniósł głowę, aby na mnie spojrzeć. Na jego twarzy malował się dziwny wyraz, coś między reprimendą a pożądaniem. Czując gdzieś w głębi iskierkę rozbawienia, zacisnęłam uda jeszcze bardziej, aż poddał się z jękiem. Pchnął mocniej, wracając ustami do moich.

Rytm Cyrusa nie był powolny ani ostrożny, a raczej pełen emocji, napędzany całą tą frustracją, jaka narastała pomiędzy nami od dłuższego czasu, i absolutnie cudowny. Moje dłonie wędrowały po mięśniach boga, wszędzie tam, gdzie mogłam dosięgnąć, czym wydobywałam jęki z jego gardła.

Później Cyrus przeniósł wargi na moją szyję i lekko przygryzał skórę. Coś nagle się zmieniło, choć nie byłam pewna co. Ogarnęło mnie dziwne wrażenie, że świat się przekrzywia, a ciało rozpada, aż pozostaje tylko dusza, płonąca jasno światłem Cyrusa. Czułam się tak, jakbym stała na krawędzi przepaści, na skraju wyboru. Mogłam się poddać, ulec, skoczyć. Mogłam dać mu to, czego domagał się od tak dawna. Wystarczyło się zgodzić.

– Tak – mruknęłam dokładnie wtedy, gdy napięcie w podbrzuszu znów zaczęło rosnąć, a w głowie zakręciło mi się od przyjemności. Sięgnął pomiędzy nas, przycisnął palce do łechtaczki i sprawił, że znów osiągnęłam szczyt, aż świat powrócił na miejsce z ciężkim łoskotem. Cyrus mnie obejmował, a ja drżałam w jego ramionach, ogarnięta wrażeniem, że pękam w szwach. Czułam się inna, odmieniona. Kiedy ostatnie fale rozkoszy rozeszły się po moim ciele, Cyrus wyslizgnął się i tak szybko zmienił pozycję, że ledwie zdążyłam złapać równowagę.

Naraz klęczałam na skraju łóżka, natomiast on stał przede mną i napierał męskością na moje wargi. Przyjrzał mi się, niemo pytając o zgodę, na co instynktownie otworzyłam usta. Ledwie zdążył wsunąć się do środka, a już eksplodował, zaciskając palce na moim karku. Gdy na mnie patrzył, w jego oczach płonął biały ogień.

Po wszystkim padliśmy na łóżko i oboje z trudem łapaliśmy oddech. Chciałam stąd uciec, wystraszona, że to, do czego właśnie między nami doszło, mogło okazać się ogromnym błędem, jednak zamiast tego odwróciłam się na bok, bo potrzebowałam poczuć się połączona z leżącym obok mnie mężczyzną.

Jego wzrok odnalazł mój i pokój natychmiast przestał wirować. Świat znieruchomiał, skupiony na Cyrusie, a umysł się wyciszył. Nie wyczuwałam w bogu żadnego napięcia ani nie wyglądał, jakby panikował. Dłonią delikatnie gładził mi biodro, na twarzy malowała mu się leniwa zaborczość. I wtedy do mnie dotarło – cieszył się, że jestem jego. Niemal parsknęłam, kiedy to zrozumiałam. – Coś cię rozbawiło, robaczku? – zamruczał ochryple, posyłając mi ciepłe spojrzenie.

– Jesteś zadowolony z siebie – wytknęłam mu i zdałam sobie sprawę, że brzmię dokładnie tak samo jak on: leniwie, ciepło, z głęboką satysfakcją w głosie.

– Powiedziałem ci, że dopilnuję, by nie było żadnych dzieci – wymamrotał, po czym mocniej zacisnął palce na moim biodrze i znów mnie do siebie przyciągnął.

Musiałam przełknąć śmiech.

– Nie o tym mówię – odparłam.

– No to o czym? – Wtulił nos w moją szyję, sunąc opuszkami od uda po talię i z powrotem.

Zupełnie straciłam wątek, bo w jakiś sposób znowu znalazłam się pod Cyrusem, a on wodził ustami po wciąż wrażliwej skórze za uchem. Ugięłam jedną nogę i zarzuciłam mu ją na biodro, czując dopiero co przebudzoną twardość napierającą nieustępliwie na mój brzuch.

Poczułam go w sobie ponownie, potem kochaliśmy się wolniej niż za pierwszym razem. Poprowadził mnie łagodnie do kolejnego orgazmu, a gdy ten nadszedł, Cyrus przycisnął nasze usta do siebie i przytrzymał mi nogi owinięte wokół swojego pasa, pogrążony głęboko w moim wnętrzu.

„Nigdy dość”, myśl rozbrzmiała mi w głowie, a jednak zdawała się należeć do kogoś innego. Do Cyrusa. Po chwili zrozumiałam, że musiał powiedzieć to na głos.

– Cholera... Robaczku... – jęknął. Zsunął się niżej i przyciągnął mnie do swojego boku, kiedy ja próbowałam dojsć do siebie wśród echa dreszczy, które wstrząsnęły moim ciałem.

Zaczynałam lubić to przezwisko.

– Nie możemy robić tego całą noc – wydyszałam, próbując zaczerpnąć tchu.

– Ciągłe mi ciebie mało. – Ugryzł mnie w ramię.

Wygiełam się w łuk pod wpływem jego dotyku. Całe ciało wciąż miałam bardzo wrażliwe, a spomiędzy warg wyrwały się płytkie oddechy.

– Wiem. Właśnie to powiedziałaś.

Zamarł, odwrócił mnie do siebie i spojrzał mi w oczy.

– Co?

– No, powiedziałaś mi? – powtórzyłam, tym razem z wahaniem. – Wiesz... Uhm... „Nigdy dość”?

„Związani”, słowo zostało wypowiedziane przez Cyrusa, choć usta nawet mu nie drgnęły.

– Związani? – znowu powtórzyłam lekko drżącym głosem.

Cyrus był nieruchomy i milczący. Tylko jego nieznacznie rozszerzające się oczy zdradzały, że mnie usłyszał.

– Tak – wychrypiał w końcu krótkie, lecz przesycone emocjami potwierdzenie. Nigdy dotąd nie widziałam go tak otwartego i odsłoniętego. – Jesteśmy połączeni cholerną więzią. Zawsze miałaś być moja.

Bóg gwałtownie złączył nasze usta, a ja szybko zatraciłam się w zaborczym dotyku jego dłoni. Kiedy znowu poczułam twarde nacisk pomiędzy udami, rozłożyłam nogi, by powitać go w sobie, ale moje ciało zaprotestowało falą dyskomfortu. Cyrus musiał to wyczuć, bo cofnął się z uśmiechem na ustach.

– Może powinniśmy dać ci odpocząć?

– Powinniśmy raczej sprawdzić, co z Willą – zasugerowałam, a do twarzy od razu uderzyło mi gorąco. Jeżeli zostaniemy w sypialni, nawet najsilniejszy ból przestanie mieć znaczenie. Nie potrafiłam oprzeć się Cyrusowi.

– Willa znajduje się pod ochroną pięciu najpotężniejszych i „najukochańszych” bogów w Topii. Nie potrzebuje cię w tej chwili, za to ja z pewnością.

Tym razem wyrwał mi się śmiech.

– Uprawialiśmy seks dwa razy i już robisz się zazdrosny? – Z rozmysłem pominęłam sprawę całej tej więzi. Jeszcze nie byłam gotowa, żeby się z tym zmierzyć.

– A ile razy powinniśmy to zrobić, zanim zazdrość stanie się rozsądną emocją? – zapytał. – Zaraz nadrobie.

Roześmiałam się znowu. To, co teraz czułam, było tak zaskakujące, że śmiech zamarł mi na ustach. Kiedy szczęście stało się dla mnie tak bardzo obce? Niepewna, czy jestem gotowa na zgłębienie tego tematu, skupiłam się na innym ważnym fakcie. Istniało coś, co zaniedbaliśmy, bo zbyt się spieszyliśmy do zerwania szat z siebie nawzajem.

– Musimy ostrzec ich przed zaburzonymi sługami, które nas zaatakowały – naciskałam. – Wydaje mi się, że powinni o tym wiedzieć. – Niech będzie – burknął Cyrus. – Zabiorę cię do Willi, ale zamierzam domagać się czegoś w zamian.

Na dźwięk tych słów oblała mnie fala gorąca.

– Czego? – zapytałam ochryple.

– Od tej pory śpisz ze mną.

– Okej – rzuciłam bez namysłu i zmarszczyłam brwi, pojmując, na co właśnie się zgodziłam. – Jak długo?

– Dopóki nie będziesz mnie już potrzebować – odparł bez wahania. – Mówiłem szczerze, Emmanuelle. Jeżeli chcesz mojej ochrony, dasz mi wszystko.

Coś w wypowiedzi Cyrusa przyprawiło mnie o ból w piersi. Nie lubiłam, gdy mi rozkazywano

albo próbowano wymuszać posłuszeństwo szantażem, ale myśl o zakończeniu tego układu sprawiła, że poczułam mdłości. Czy w ogóle mogłabym opuścić go po tym, jak utworzyła się między nami pewnego rodzaju więź dusz? Willa podzieliła się ze mną swoją skromną wiedzą na temat więzi łączącej ją z Abklętymi. Zjawisko było tak rzadkie, że uznawano je za dar od topijskiej magii, której nie mógł złamać nawet sam Staviti. Czy mimo to Cyrus uważał, że możemy zakończyć naszą umowę? Coś przewróciło mi się w żołądku. Neutralność powiedział to tak nagle i brutalnie, aż musiałam na moment zamknąć oczy i wziąć się w garść, by móc znowu na niego spojrzeć.

– W porządku – szepnęłam. – Umowa stoi.

Wstałam z łóżka. Doszłam do wniosku, że jeśli tego nie zrobię, nigdy nie wyjdziemy sypialni. Chwilę później Cyrus również stał na nogach, łapał mnie za rękę i prowadził do ogromnej garderoby. Weszliśmy do środka, rozbłysnęło światło, a ja wydałam zduszony okrzyk. Nie byłam zaskoczona rzędami białych szat, butów, koszul i pasków – na dobrą sprawę Cyrus miał cały wielki magazyn bieli. Zszokowała mnie plama koloru z tyłu.

Mojego koloru.

– Pojawiły się, gdy przebudziłaś się po raz pierwszy jako bogini – wyjaśnił cicho Cyrus. – Z początku nie mogłem pojąć, co robią tutaj, w moim pokoju, ale wydaje mi się, że teraz rozumiem.

„Więź dusz”.

Jego oczy, znowu o intensywnym blasku, spojrzały prosto w moje i zdałam sobie sprawę, że usłyszał tę myśl.

Głośno przełknęłam ślinę, pospiesznie odwróciłam wzrok i przeszłam powoli wzdłuż rzędu ubrań, muskając palcami jedwabne tkaniny. Zieleń i błękit lśniły jasno na tle bieli. Znalazłam niezliczone szaty, koszule, spodenki, a nawet bieliznę poskładaną schludnie w szufladach.

– Niewiarygodne – wymamrotałam, po czym potrząsnęłam głową i sięgnęłam po ubrania.

Nie miałam czasu rozważać symboliki tego, co widziałam – Topii umieszczającej moje rzeczy wśród tych Cyrusa – bo nadszedł czas, by uprzątnąć bałagan panujący na świecie. Zanim będzie za późno.

DZIESIĘĆ CYRUS

Sposób, w jaki poruszała się Emmy, był po prostu niewiarygodny, pełen gracji. W niczym nie przypominała siostry, która właśnie spadła z łóżka i Aros pomagał jej wstać. Willa również okazała się wyjątkowa z tą swoją energią, tak chaotyczną jak żadna inna, ale Emmy... prawdziwie urzekła.

Odwrociłem głowę, gdy ktoś się do mnie odezwał. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że całkowicie skupiłem się na swojej kobiecie i nie usłyszałem ani słowa.

– Co? – warknąłem wkurzony do stojącego tuż przede mną Coena. Posłał mi rozbawione spojrzenie. Moja irytacja najwyraźniej nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Powinien nabrać chociaż odrobiny ostrożności. Zwłaszcza że byłem tutaj z nimi, a nie głęboko w Emmy, co nie wprawiało mnie w najlepszy nastrój.

– Pytałem, co zrobimy ze sługami. Jesteśmy w stanie określić, czy to bezpośredni atak ze strony Stavitiego? Czy może dzieje się coś poważniejszego?

– Poważniejszego, czyli? – ponagliłem, zastanawiając się, czy myśli o tym samym co ja.

– Może Topia w końcu ma dość gnojków niszczących ten świat i starożytna energia zaczyna się bronić – powiedział powoli Siret, rozłożony na skraju łóżka.

Gdzieś głęboko w mojej piersi odezwała się nieznajoma i zdecydowanie nieproszona emocja. Spojrzałem na Emmy i prawie rozproszyłem się znowu, kiedy zauważyłem, że mi się przygląda. A właściwie nie tyle przygląda, co wręcz pożera wzrokiem. W jej spojrzeniu widziałem tyle żaru, aż na chwilę zapomniałem, o czym rozmawialiśmy.

Ta dziewczyna wpędzi mnie do grobu.

„Moja”, myśl rozbrzmiała głośno. Odwróciłem wzrok, nim zdążyłem zauważyć reakcję Emmy. Wiedziałem, że to usłyszy, lecz nie chciałem odstraszyć jej świadomością, że zostaliśmy nierozzerwalnie związani – połączeni mocą wykraczającą poza nasze możliwości. Wszystko za sprawą kaprysu przeznaczenia, które uczyniło nas idealnie równymi sobie i spowodowało, że odnaleźliśmy się wzajemnie. Istniała możliwość, że prędzej czy później natknąłbym się na inną kobietę, która dorównywałaby mojej osobie, ale znalazłem właśnie ją. I wiedziałem, że od tej pory tylko ona będzie się liczyć, przez wieczność moją i jej.

Ta myśl nie przerażała mnie tak jak powinna, lecz miałem dość rozsądku, by nie zakładać, że nie odstraszy też Emmy.

– Jeżeli to Topia uszkadza istoty ożywione jej starożytną mocą, musimy sprawdzić, co z panterami – wymamrotałem nieco poniewczasie, gdy zdałem sobie sprawę, że Coen wciąż czeka na odpowiedź.

Jeśli odwiedzimy pantery i odkryjemy, że zachowują się inaczej niż zwykle, wtedy wszyscy powinni zacząć się bać. Dlatego że ja również zostałem stworzony przez głęboką magię Topii, przez jej najstarsze moce. Jeżeli stracą kontrolę nade mną... Jeżeli ja sam stracę kontrolę nad sobą... Rozpęta się piekło.

Emmy energicznie wstała z łóżka i momentalnie znalazła się przy mnie.

– Chcę się z nimi zobaczyć – oznajmiła bez żadnych wstępów. – Marzyłam o spotkaniu tych stworzeń, odkąd Willa po raz pierwszy mi o nich opowiedziała.

– Ja też się wybiorę – oświadczyła Willa i stanęła obok siostry. – Mam już serdecznie dosyć siedzenia tutaj. Oszałamieję, poważnie. Nie myślcie, że nie!

Nikt w to nie wątpił, Willa znajdowała się już w pół drogi do szaleństwa. Kiedy przysunęła się bliżej Emmy, zdałem sobie sprawę, że faktycznie wyglądały jak rodzina. Willa była drobniejsza, słodka i piękna jednocześnie, a Emmy urodziwa i wyrafinowana. Łuki brwi miała wyraziste, kości policzkowe ostre.

Oszałamiająca.

Byłem zbyt kurewsko rozproszony, by zajmować się jakimś głupim końcem światów.

– Jeśli zamierzamy to zrobić, powinniśmy wyruszyć natychmiast – powiedziałem z rezygnacją.

Musiałem poznać prawdę bardziej niż ktokolwiek inny. – A skoro wy dwie upieracie się uczestniczyć w misji, która może okazać się niebezpieczna, nalegam, żeby przynajmniej trzech synów Abila ruszyło swoje dupska z nami, bo nie biorę odpowiedzialności za Willę.

Rome prychnął i odsunął się od ściany.

– Po pierwsze, Willa potrafi sama o siebie zadbać. Nie lekceważ jej. Po drugie, oczywiście, że pójdziemy z wami. Dlaczego w ogóle pomyślałeś inaczej?

– Dzień dobry! – W progu rozległ się pogodny, mdląco słodki głos. – Spójrzcie tylko na mój dom, pełen tylu cudownych bogów. – Pica przeciągnęła słowo „cudownych”, które uwielbiała.

– Dlatego – mruknąłem. – Ktoś musi odwrócić uwagę tej szalonej suki.

Synowie Abila wymienili spojrzenia i wyraźnie widziałem, że próbują znaleźć najlepsze rozwiązanie tego problemu. Obserwowanie, jak te błogosławione gnojki pocą się ze stresu, sprawiało mi pewną przyjemność, więc zamiast spróbować im pomóc po prostu przyciągnąłem Emmy do siebie, by wraz z nią oddalić się nieco od Willi i jej chłopców.

– Co robisz? – wyszeptła, wtulając się we mnie. Z niemałym trudem zwalczyłem ochotę, aby przenieść nas z powrotem do mojego domu. – Oglądam przedstawienie. – Mrugnąłem do niej porozumiewawczo.

Uniosła kąciki ust w leniwym uśmiechu, przez co prawie ją pocałowałem. Tu i teraz. Powstrzymywała mnie jedynie świadomość, że jeśli to zrobię, będę musiał szybko znaleźć najbliższą miękką powierzchnię.

– Co się dzieje, Willy, moja mała, kochana słodkości? – zaświergotała Pica i zbliżyła się tanecznym krokiem. Najwidoczniej sprzątała, tyle że zamiast miotełki trzymała w dłoni kostkę mydła, którą muskała krawędzie mebli. – Chyba nie planujesz mnie opuścić, prawda? To byłoby bardzo, bardzo niebezpieczne.

Nie przybliżyła nam tematu owego niebezpieczeństwa, więc nie miałem pewności, czy mówi o zagrożeniu ze strony Stavitiego czy może własnej.

– No cóż – zaczęła Willa, podchodząc nieco bliżej Piki. – Nabrałam ochoty, by nieco rozprostować nogi. Wybiorę się tylko na krótki spacer. Wrócę, zanim zdążysz zauważyć, że mnie nie było.

Mydło w dłoni Piki eksplodowało. Pospiesznie wepchnąłem Emmy za siebie, żeby nie spadły na nią odłamki. Rome zrobił to samo z Willą, przyjmując na siebie pełen impet.

– Ups – zaszczębiotała Pica. – Musiałam ścisnąć za mocno. Incydent zaalarmował wszystkich. Synowie Abila przemieścili się na pozycje obronne, otaczając murem swoją dziewczynę. Pica nie zachowywała się złowrogo, ale wiedzieliśmy, że nie ostrzegłaby nas przed atakiem. Przypadkowość działania bogini stanowiła pewnego rodzaju umiejętność: dawała jej przewagę podczas walki.

Pica zrobiła krok naprzód, aby przyjrzeć się swojej „słodkości”, po czym kiwnęła głową.

– Tak, potrzebujesz świeżego powietrza. Jesteś blada.

Willa nie zaprzeczyła. Przecisnęła się przez swoich ochroniarzy i uśmiechnęła się promiennie.

– Masz absolutną rację, Pico. Kocham twój rozsądek.

W odpowiedzi bogini uśmiechnęła się szeroko i szczerze.

– Tak, kochanie. Ja też cię kocham.

A potem zniknęła, wracając do tego zwariowanego świata, który zamieszkiwała w swojej głowie.

– Chodźmy, zanim Pica zmieni zdanie – powiedział cicho Yael. – I osobiście jestem za tym, by więcej tu nie wracać. To miejsce doprowadza mnie do szału.

Nie używał aktywnie Perswazji, aczkolwiek moc nieznacznie podszywała jego słowa. Najwidoczniej desperacko pragnął wydostać się z tego lochu Miłości, który Pica dla nich stworzyła. Willa zaczęła szybko krzątać się po pokoju, wciągając buty i wiążąc włosy, a Emmy i ja czekaliśmy przy drzwiach.

W końcu wyszliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy w kierunku miejsca wybranego przez Picę na budowę domu dla Willi. Po drodze przecięliśmy wyszukany ogród. Faktycznie wyglądało to tak, jakbyśmy postanowili wybrać się na spacer. Pomijając fakt, że jak tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem

wzroku bogini, Coen złapał Willę, a ja Emmy i wszyscy ósmioro przeszliśmy przez kieszeń, aż zniknęliśmy z platformy.

Nie ustaliliśmy, gdzie się spotkamy, ale i tak wyładowaliśmy w tej samej lokalizacji – w głównym punkcie spotkań panter. Leżały niedaleko jaskini, w której znajdowało się śmiertelne szkło, więc to, że wybrały akurat tę miejscówkę, nie było zaskakujące. Stworzenia strzegły wielu rzeczy w Topii, a szkło stanowiło jedną z nich.

Uderzyła mnie fala chłodu. Rozejrzałem się po polanie i zamrugalem, próbując pozbyć się białych plam z pola widzenia.

– Na wszystkich bogów – wyszeptała przy moim boku Emmy. – Pada śnieg!

Wydawała się w równej mierze przerażona, co podekscytowana. Patrzyłem, jak podbiega do wielkiego, wykrzywionego drzewa na brzegu rzeki płynącej przez polanę. Abklęci obserwowali Willę, która pisnęła i zrobiła dokładnie to samo. Dziewczęta objęły się pod osłoną gałęzi, mocno się ścisnęły i podziwiałały zjawisko.

– Pada śnieg – powtórzył w osłupieniu Aros.

Nie byłem pewien, czy to dobry czy zły znak, ale jedną rzecz wiedziałem świetnie. Topia nigdy wcześniej nie widziała śniegu.

– Nie musicie się chować! – zawołałem do dziewczyn. – To nie jest kwaśny śnieg z Minatsol, nie robi wam krzywdy.

Ostrożnie wyszły spod drzewa i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że jesteśmy tu zupełnie sami.

– Gdzie pantery? – zapytał Rome.

– Może schroniły się gdzieś przed śniegiem? – podsunęła Emmy. – Istnieje w pobliżu jakieś miejsce, w którym mogły się ukryć? – Jaskinia – mruknęła Willa. Od razu się odwróciła i odmaszerowała.

Zauważyłem, że Aros i Siret wymieniają rozbawione spojrzenia, po czym ruszają za nią.

– Nie tam, Kamieniu – oznajmił łagodnie Siret, doganiając Willę. Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją we właściwą stronę. Nawet nie mrugnęła, tylko kontynuowała pełen determinacji marsz, tym razem w odpowiednim kierunku.

Zwolniłem nieco za ich grupą, bo wołałem iść razem z Emmy. Zdawała się podenerwowana, dlatego złapałem ją za rękę, splotłem nasze palce i mocno uściśnałem. Podniosła na mnie wzrok, wyraźnie zaskoczona tym gestem.

– Nie chcę, żebyś uciekła – burknąłem.

– Och... – Między brwiami dziewczyny zobaczyłem dwie małe zmarszczki. – Nie wiem jeszcze, jak zrobić tę waszą sztuczkę ze znikaniem i pojawianiem się w innym miejscu, więc...

– To podróżowanie przez kieszenie. Nauczę cię.

„Jak tylko nabiorę pewności, że nie wykorzystasz tej wiedzy, by ode mnie uciec”.

– Dziękuję.

Głos miała cichy, miękki, szczerzy. Ręka mi drgnęła i stłumiłem ochotę, aby przyciągnąć Emmy do siebie i wykorzystać tę uległość, którą nagle w niej wyczułem. Fakt, że wystarczyło dostarczyć dziewczynie informacji, żeby zyskać jej przychylność, okazał się irytująco atrakcyjny.

Zanim zdążyliśmy dotrzeć do celu, opady śniegu przybrały na sile. Ubrania oraz włosy mieliśmy oszronione, więc Siret musiał zatrzymać się po drodze, by zmaterializować peleryny dla wszystkich. Też posiadałem zdolność sprawiania, że pewne rzeczy pojawiały się i znikwały, ale wołałem zatrzymać to dla siebie.

Zgodnie z naszymi przewidywaniami pantery zgromadziły się pod skalnym sklepieniem nieopodal wejścia do jaskini i z daleka mogłem dostrzec wpatrzone w nas błyszczące ślepie. Przystanęliśmy w bezpiecznej odległości, gdyż niemądrze byłoby nachodzić te istoty bez zaproszenia. Gdyby jakikolwiek inny bóg pojawił się przed nimi niezapowiedziany, na pewno już zostałby przepędzony z tego miejsca. Na całe szczęście jedno ze stworzeń oddzieliło się od pozostałych i ruszyło w kierunku Willi.

– Leden – odezwała się dziewczyna.

Wysunęła się przed Abklętych i zarzuciła ręce na szyję istoty. Pantera szturchnęła ją z uczuciem i patrzyliśmy przez chwilę, jak przeprowadzają z Willą coś, co wyglądało na krótką, prywatną rozmowę, po czym Leden odwróciła się i zniknęła w jaskini. Willa ruszyła za nią.

– Możemy wejść do środka i rozpalić ogień – poinformowała, oglądając się przez ramię. – Powiedziałam jej, że ze sługami dzieje się coś dziwnego.

„Wśród nas również dzieją się dziwne rzeczy”, głos pantery rozległ się w mojej głowie, najwidoczniej posłany do każdego z nas, sądząc po tym, jak Emmy podskoczyła nerwowo. Czekałem, aż Leden rozwinie myśl, lecz ona tylko prowadziła nas głębiej do jaskini. – Tutaj może być – mruknął w końcu Coen. – Chcesz rozpalić ogień, Willo?

– Wolałabym nas wszystkich nie spopielić – odparła sucho.

Jeden z Abklętych zachichotał, ale było za ciemno, by stwierdzić który.

– Po prostu się skup – poradził kojącym tonem Aros. – Nikogo nie skrzywdzisz. Zacznij powoli.

Zapadła cisza. Objąłem Emmy w pasie i przyciągnąłem ją do siebie. Irytowała mnie zbędna bariera w postaci peleryny między nami, jednak nie chciałem, aby zmarła, dlatego jakoś zaakceptowałem obecność tkaniny. Kiedy Emmy oparła się plecami o moją pierś, próbowałem sobie wmówić, że wcale nie należałem do niej bez reszty.

Pół kliku później w mroku buchnęła nieduża kula ognia, oświetlając pogrążoną w skupieniu twarz Willi. Dziewczyna kucnęła, umieściła płomyki na ziemi, po czym wsunęła dłonie pomiędzy nie i zachęcała, żeby rosnęły. Widok był fascynujący, lecz gdy jaskinię wypełniło dość światła, od razu przeniosłem wzrok na Emmy. W ogóle nie wyglądała na wystraszoną. W jej oczach dostrzegałem coś niemal rozgorączkowanego – głód wiedzy, który wywołał uśmiech na moich ustach.

Pantery miały przechłapanie.

JEDENAŚCIE EMMY

Pantery różniły się od wszystkiego, czego do tej pory doświadczyłam. Niemal czułam kryjące się w nich bogactwo wiedzy. Nie zaskoczyłoby mnie wcale, gdyby znały odpowiedzi na wszelkie pytania – dosłownie każdą rzecz, jakiej można się było dowiedzieć na temat obu światów.

Potrzebowałam tego. Potrzebowałam informacji.

Palce Cyrusa zacisnęły się nieco mocniej na moim przedramieniu i odchyliłam głowę, aby na niego spojrzeć. Uśmiechał się leniwie i naszła mnie myśl, że już dawno nie widziałam go tak rozluźnionego.

– Od której chcesz zacząć? – zapytał.

Nie zamierzałam udawać, że nie wiem, o co mu chodzi. Nigdy tego nie lubiłam.

– Od tamtej – powiedziałam, lekko wskazując głową, aby wiedział, którą z panter mam na myśli. Nie umiałam zgadnąć, czy to samica czy samiec, ale stworzenie wyglądało pięknie. Jak pantera Willi, tylko że z czarną sierścią, tak czarną jak najciemniejsze nocne niebo. Lśniła niczym aksamit otulający jej potężne ciało.

Jeden kopniak mógłby mnie zabić, to nie ulegało wątpliwości. A już na pewno mogłoby zabić dawną mnie. Uszkodzenie boga było nieco trudniejsze.

– Sparrow – mruknął Cyrus, sprawiając wrażenie niemal zadowolonego. – Jest bardzo stary, to jedna z najstarszych panter, jakie znam.

Jego wyjaśnienie sprowadzało się do jednego słowa: „wiedza”. Wiek równał się doświadczeniu.

– Tak, wybieram jego – uznałam.

„I zgaduję, że ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia”, głos rozległ się w mojej głowie i na moment zmroził mnie tak bardzo, że nie potrafiłam zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Tylko dlatego że tuż po naszym przybyciu usłyszałam panterę, zdołałam w końcu zrozumieć, kto się odezwał.

„Przepraszam cię – zaczęłam, niepewna, czy niechcący nie okazałam nadmiernej nieuprzejmości. – Nie zdawałam sobie sprawy, że słyszysz naszą rozmowę. Bardzo chciałabym z tobą pomówić”.

Coś musnęło moje ciało, budząc w nim dreszcze. Wydawało mi się, że to moc podobna do tej Cyrusa, tyle że sto razy potężniejsza. „Łakniesz wiedzy – stwierdził Sparrow. – Strzeż się jednak zdobywania jej więcej, niż może znieść twój umysł”.

Willa mówiła, że pantery są enigmatyczne, co niepomiernie ją frustrowało. A ja? Ja wprost kochałam zagadki. Odruchowo podeszłam bliżej. Cyrus pozostał przy mnie, co okazało się bardzo miłe. Przez większość życia towarzyszyła mi Willa, ale ona ciągle potrzebowała pomocy ze... wszystkim. Była silna na swój sposób, zwłaszcza pod względem charakteru, niestety często pakowała się w tarapaty, z których musiałam ją ratować. To ja zawsze uchodziłam za tę dojrzałą, bardziej kompetentną częścią naszego duetu. Tymczasem w tej sytuacji odnosiłam wrażenie, że mogę liczyć na Cyrusa, zrzec się w jakimś stopniu swojej kontroli.

Kiedy się zbliżyłam, pantery odsunęły się od Sparrowa, robiąc mi miejsce. Neutralność został nieco z tyłu. Dostatecznie blisko, by pomóc w razie potrzeby, lecz mnie nie osaczał.

„Cześć, młoda przyjaciółko”, przywitał się ze mną Sparrow.

– Cześć – palnęłam na głos. Rozmawianie w myślach wydawało się nieco za dziwne jak na mój gust. Pewnie gdyby pantery mogły się uśmiechnąć, stworzenie właśnie by to zrobiło.

„Jakiej wiedzy poszukujesz?”, jego ton był tak dźwięczny i głęboki, że poczułam dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa.

– Sługi – zaczęłam. – Coś jest z nimi nie tak. Są brutalne, nieopanowane. Martwię się, co to może oznaczać.

Sparrow uniósł łeb i odwróciłam się, aby zobaczyć, że wymieniają spojrzenia z Cyrusem. Zastanawiałam się, czy właśnie się między sobą komunikują.

Cyrus kiwnął głową.

– Nie odczuwam utraty kontroli – powiedział w końcu na głos. – Moja moc jest taka jak zawsze.

O czym oni rozmawiali? Zrobiłam krok w kierunku Cyrusa, a on natychmiast skupił na mnie całą uwagę.

– Twoja moc? – powtórzyłam.

Jego oczy nabrały głębszej barwy.

– Jestem zrodzony z energii Topii. Jeżeli inne istoty, które przyszły na świat w ten sam sposób, zaczynają wariować, rozsądnym byłoby spodziewać się, że...

– Też możesz uzbroić się w topór i zacząć wydawać mechaniczne jęki – dokończyłam za niego i odwróciłam się ponownie do Sparrowa, ogarnięta grozą. – Czy to możliwe? Cyrus może zostać wypaczony tak jak inni?

Wielkie ciemne oczy przyjrzały mi się badawczo.

„Wszystko jest możliwe. Energia Neutralności zawsze będzie zależeć od siły naczynia, od siły serca. Cyrus jest czymś znacznie więcej niż tylko swoją energią. Nie trać wiary, młoda przyjaciółko”.

– Powinieneś być coś powiedzieć – wtrącił się ktoś twardym głosem gdzieś z boku.

Na chwilę zapomniałam, że Willa i jej chłopcy tutaj są. Do tego stopnia, że widok Yaela i Sireta stojących nieopodal odrobinę mnie zaskoczył. To Yael się odezwał i kontynuował teraz, robiąc jeszcze krok w naszą stronę:

– Jeżeli stracisz kontrolę nad swoją mocą, Neutralność, będziemy mieć przejebane. Niepotrzebnie zwlekałeś z przekazaniem nam tej informacji.

Cyrus skrzyżował ramiona na piersi i uniósł brew.

– Chyba powinniście dojść do tego sami, czyż nie? Wszyscy wiedzą, że zrodziłem się z energii Topii.

Yael wyrzucił ręce w górę, tak że masywne bicepsy znalazły się po obu stronach jego twarzy.

– Tak się składa, że mamy teraz więcej niż jedną rzecz na głowie. I szczerze powiedziawszy, nie myślę o tobie za często, podobnie jak o twojej energii. Następnym razem po prostu nam powiedz.

Moc Cyrusa eksplodowała na jego skórze. Nie lubił słuchać reprimend, ale jak tylko Yael spojrział na Willę, która stała przy ognisku, poczułam, że się uspokaja. Rozumiał, dlaczego Abklęci tak się rozżościli. Wszystko, co mogło zagrozić Willi, stanowiło dla nich punkt zapalny.

– W przyszłości będę z wami szczerzy – ustąpił Cyrus. – Przede wszystkim chciałem sprawdzić, czy nic złego nie dzieje się z panterami. Na razie zachowują się bez zmian.

Energia obmyła całą jaskinię i zdałam sobie sprawę, że znowu jestem przyklejona do Cyrusa, który otacza mnie ramieniem w opiekuńczym geście. Na linii mojego wzroku znajdowali się Yael z Siretem i choć wyglądali na zaniepokojonych, w ich oczach błysnęło rozbawienie, gdy na nas spojrzeli.

„Złe rzeczy dzieją się także wśród nas. – Chór głosów rozbrzmiał mi w głowie, jakby przemówiło całe stado naraz. – Straciliśmy już pięcioro pobratymców”.

Zapadła ciężka cisza. Powietrze przesycała rozpacz.

„Zniknęli, nie mogąc dłużej z nami zostać. Mówili, że czują się... inaczej. Że zostali wezwani. Nie widzieliśmy żadnego z nich od tamtej pory”.

Willa podeszła do Leden – pantery, z którą była związana – a na jej twarzy pojawił się grymas smutku.

– Co możemy zrobić? – Przytuliła ją ze łzami w oczach.

Abklęci stanęli za nią, wyglądając swobodnie jak zwykle, lecz było jasne, że są poważnie zaalarmowani.

Odpowiedź Leden usłyszała jedynie Willa, bo znów przeszły do komunikacji bez słów – tylko ciche dźwięki wydawane przez moją siostrę świadczyły o tym, że w ogóle rozmawiają. Wreszcie się odwróciła, popatrzyła na Abklętych, a potem jej wzrok spoczął na mnie.

– Musimy przygotować się na walkę – oznajmiła w końcu. – Nie ulega wątpliwości, że wydarzyło się coś, co zakłóciło równowagę światów, i cokolwiek to było, z pewnością miało związek z nami. Może to moja moc, może fakt, że w jakiś sposób ożywiłam Emmy albo że wróciłam z wymiaru więziennego i wyciągnęłam stamtąd swoją matkę.

– Zaczynam dostrzegać pewien schemat – zauważył sucho Cyrus. – Mówiąc, że to ma związek z nami, miałaś na myśli, że to twoja wina, tak?

Zerknęłam na niego przez ramię. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę, następnie Cyrus przeniósł wzrok na Willę, mocniej zaciskając mi dłoń na nadgarstku. Udawał, że nie widzi ostrzeżenia w moich oczach.

– Cokolwiek się dzieje, to nie jest twoja wina – zaznaczyłam, zanim któryś z Abkłętych zdążył odezwać się w jej obronie. W ramach dezaprobaty odepchnęłam rękę Cyrusa i zrobiłam krok naprzód. Podążył za mną, złapał mnie za ramiona i przyciągnął z powrotem do siebie, tak że ponownie wtuliłam się w niego plecami. Był ciepły i silny, a jego zdecydowana moc odpędzała złowieszcze przecucia, jakich doznałam w jaskini, więc nie próbowałam się znowu wyrwać. Nie do końca wiedziałam, czy mam w sobie dość siły, aby trzymać się z dala od Cyrusa – i w głębi duszy chyba wcale tego nie chciałam.

– Powinnam je odnaleźć – wymamrotała Willa, bardziej do siebie samej niż do nas.

Byłam zdezorientowana, Cyrus najwyraźniej też – sądząc po tym, że nie przedstawił od razu swojej opinii. Abkłęci jednak natychmiast zrozumieli, o czym mówiła. Pewnie usłyszeli jakąś zbłąkaną myśl w jej głowie.

– Mowy nie ma – burknął Rome, a pozostali mu przytaknęli.

– Mogą być wrogo nastawione. – Siret zmarszczył czoło. – Właśnie dlatego zostawiły stado i się oddaliły.

– Willo – odezwałam się twardo, zmuszając ją, żeby znowu na mnie spojrziała. – To nie jest twoja wina i nie musisz wystawiać się na niebezpieczeństwo, by to naprawić.

– Ale być może w ten sposób zyskamy przewagę nad Stavitim, jeśli dojdzie do bitwy – wyjaśniła, próbując przekonać nas wszystkich. Obok niej Leden wydała pomruk aprobaty. – Jestem pewna, że nawet nie przejął się wypaczonymi sługami. Prawdopodobnie odesłał je prosto do jaskini wygnania. Gdybyśmy odkryli, co dzieje się z magią Topii, moglibyśmy wykorzystać tę wiedzę przeciwko niemu.

Uniosłam brwi zaskoczona, zaraz się jednak opanowałam. Wszyscy milczeli przez klik, rozważając słowa Willi, aż w końcu odezwał się Aros:

– Ona ma rację. Musimy się dowiedzieć, co jest nie tak z topijską magią. W ten sposób lepiej się uzbroimy, kiedy dojdzie do walki ze Stavitim. Tyle że jeśli nie zabierzemy Willi z powrotem do Piki w ciągu kolejnej rotacji, ta kobieta zeświruje jeszcze bardziej niż zwykle, a my potrzebujemy jej po naszej stronie w miarę stabilnej. Jest teraz naszą najlepszą bronią.

– My pójdziemy – zaproponowałam szybko, zanim zdążyłam się nad tym porządnie zastanowić.

– Pójdziemy? – zapytał Cyrus. Przyciskał mnie do siebie tak mocno, że jego głos zawibrował w moim ciele.

Uniosłam kąciki ust na dźwięk rozbawienia podszywającego te słowa. Coen parsknął śmiechem.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami. – Sama pójdę.

– Nie, pójdziemy oboje – warknął Neutralność. – Zawarliśmy umowę, robaczku. Twoje bezpieczeństwo jest moją sprawą.

– Jaką umowę? – rzuciła Willa niby od niechcienia, zawsze taktowna w delikatnych sytuacjach i tematach.

– Myślę, że prywatną – mruknął wesoło Coen.

– Jaką prywatną umowę? – dociekała znacznie donośniej.

Pantery wokół nas zaczęły krążyć po jaskini, jedne wyraźnie rozbawione, inne poirytowane. Ewidentnie było widać, że są nerwowe, a nagle podniesiony głos Willi z pewnością nie pomógł. Chyba zdała sobie z tego sprawę, bo zniżyła go do szeptu.

– Zawierasz prywatne umowy z moją siostrą? – zwróciła się oskarżycielsko do Cyrusa. – Zamiast poprosić ją o rękę i zrobić z niej uczciwą kobietę?

Wiedziała, że żartuje, ale Cyrus najwidoczniej nie chwycił dowcipu. Znow położył mi dłonie na ramionach i mną obrócił, po czym pochylił się nieco i spojrzął na mnie ze zdezorientowaną miną.

– Nie jesteś uczciwą kobietą? – zapytał z powagą.

Próbowałam nie parsknąć, jednak męski śmiech za mną sprawił, że zmieszanie Cyrusa jedynie się pogłębiło.

– To ziemiański zwyczaj – wyjaśniła cierpliwie Willa. Wow, naprawdę brzmiała przekonująco.

– Ziemiańska kobieta nie może zlec z mężczyzną bez ślubu. Jeśli to zrobi, staje się nieuczciwą kobietą.
Cyrus zmarszczył brwi.
– A od którego momentu zaczyna się ta nieuczciwość?
Willa wydała triumfalny okrzyk, a ja przewróciłam oczami.
– Wiedziałam, że ze sobą spaliście! – zawołała, znowu budząc niepokój panter.
Cyrus spoglądał to na nią, to znów na mnie, z każdą chwilą coraz bardziej zaalarmowany.
– Musimy wziąć ślub – powiedział zdecydowanie. – Kto tutaj może nam go udzielić?
– Każdy. – Willa wzruszyła lekko ramionami i stanęła przede mną. – Potrzebujecie tylko pierścionków, no i musicie powtórzyć parę słów, i złożyć sobie kilka obietnic.
– Jakich obietnic? – dopytywał Cyrus, a ja zaczynałam się zastanawiać, czy ten żart nie zaszedł odrobinę za daleko. – Nie jestem na bieżąco z ziemiańskimi zwyczajami.
– Że będziecie należeć do siebie nawzajem, całkowicie i na zawsze – wyjaśniła Willa, której twarz rozjaśnił łobuzerski uśmiech. – Że będziecie się kochać i chronić.
Cyrus lekceważąco machnął ręką.
– Takie obietnice już sobie złożyliśmy.
Pobladałam, a Willa spojrzała na mnie w osłupieniu.
– Wcale nie! – zapiszczałam.
– Wcale tak – odparł Cyrus. – Już zapomniałaś? Mogę cię zabrać do mojego domu, żeby ci przypomnieć.
Willa zaczęła się śmiać, aż nie zdała sobie sprawy, że Abklęci otoczyli ją kręgiem ze zmarszczonymi brwiami.
– No co? – Obróciła się. – Och, nie, nie ma mowy. Chłopaki, to był żart!
– Dlaczego nie powiedziałaś nam o ziemiańskiej zasadzie małżeństwa? – Zielone oczy Yaela zwęziły się niemal niebezpiecznie. – Zabaweczko, należysz do nas. Powinniśmy wziąć ślub na ziemiańską modłę.
– Nie będziemy teraz o tym gadać!
Wyrzuciła ręce w powietrze, podeszła do mnie, złapała za dłoń i zaczęła ciągnąć w kierunku wyjścia z jaskini.
– Coś tu komuś wybuchło w twarz – skomentowałam od niechcienia.
– Zamknij się – prychnęła. – Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziałaś, że spałaś z Neutralnością.
– Will! To dopiero co się wydarzyło – jęknęłam, ścisząc głos, gdy reszta zaczęła nas doganiać.
– Naprawdę jesteś zła?
– Nie, tak naprawdę to nie – burknęła obrażonym tonem i szturchnęła kamyk. – Po prostu nie chcę, by mi cię ukradł.
– Nie robi tego – obiecałam.
– Ale mógłbym. – Cyrus się ze mną zrównał.
Brzmiał, jakby mówił to poważnie. Willa spiorunowała go wzrokiem, jednak ja patrzyłam prosto przed siebie, próbując zignorować nagle przyspieszony rytm serca.

DWANAŚCIE CYRUS

Dwie rotacje później zebraliśmy się ponownie w sprytnie zaprojektowanej celi Willi, czy też w „sypialni”, jak upierała się nazywać ją Pica. Willa siedziała na skraju łóżka, Rome i Yael po obu jej stronach, a pozostali – najwyraźniej z rozmysłem – zajęli strategiczne punkty obserwacyjne w pomieszczeniu. Każdy miał dobry widok zarówno na Willę, jak i na drzwi.

Nie żebym się dziwił. Sam dla bezpieczeństwa obejmowałem Emmy ramieniem i byłem w stanie najwyższej gotowości. Początkowo próbowała mi się wyrwać, podenerwowana znaczącymi spojrzeniami, które posyłała jej Willa. Gdy usiłowała uciec, opuszczałem rękę i zamiast tego kładłem dłoń na karku. Gest uspokajał ją za każdym razem niczym magia. Nie miałem pojęcia dlaczego, podobnie jak nie umiałem zrozumieć, czemu tak to uwielbiam, ale darowanej panterze nie zagłada się w zęby.

A więc moja dziewczyna lubiła, kiedy dotykałem jej karku? Nie zamierzałem narzekać, o ile nie pozwoli, by ktokolwiek inny dotykał jej w taki sposób. Po kilku pierwszych próbach ucieczki w końcu się poddała. Teraz stała wtulona w mój bok, ze skrzyżowanymi rękoma i głową opartą lekko o moją pierś.

Podejrzywałem, że jest wyczerpana, co w ogóle mnie nie dziwiło. Ostatnie cykle słońca były tak intensywne, że sam czułem się wykończony. A Emmy do tego wszystkiego umarła, następnie powróciła jako bogini. Miałem ochotę zabrać ją do domu i położyć do łóżka, lecz najpierw musieliśmy przedyskutować naszą sytuację.

– Dostałam wiadomości od pozostałych – oznajmiła Pica, wpadając z powrotem do pomieszczenia. Jej szaty falowały i łopotały od energicznych ruchów.

Popatrzyła spod zmarszczonych brwi na Yaela i Rome’a, którzy nie zostawili dla niej miejsca obok Willi, po czym przysunęła sobie krzesło, usiadła z rozmachem, założyła nogę na nogę i zaczęła poprawiać ubranie.

– Przybędą? – zapytał Coen ze swojego miejsca przy komodzie, oparty plecami o ścianę.

– Oczywiście! – odparła Pica w ten sam sposób co rotację temu, gdy zadaliśmy jej to pytanie po raz pierwszy. Sądziliśmy, że jest po prostu przesadnie optymistyczna, więc zaskoczyło nas usłyszenie identycznej odpowiedzi.

– Naprawdę? – Siret uniósł brew. – Wszyscy, do których posłałaś wiadomość, zgodzili się stanąć po naszej stronie w wojnie przeciw Stavitiemu?

Pica machnęła lekko dłonią, jakby próbowała odpędzić od siebie jego słowa.

– Zgodzili się przyjść na przyjęcie. Wtedy ich zapytamy.

Willa jęknęła. Usłyszałem też sfrustrowany pomruk Emmy, która jednak zdołała zachować spokój.

– Kiedy to przyjęcie? – spytałem, rozważając pomysł bogini.

Nie wydawał się taki zły, zwłaszcza jak na propozycję Piki. Jeżeli zapytamy pozostałych bogów osobiście, zobaczymy ich miny, gdy udzielą odpowiedzi. Rozpoznam, czy kłamią czy nie. Znajomość wrogów zawsze była ważniejsza niż znajomość przyjaciół.

– Za siedem cykli słońca – odparła pogodnie Pica. – A to z pewnością za mało czasu na przygotowania!

– Dlaczego ona się z tego cieszy? – wymamrotała Emmy na tyle cicho, bym tylko ją usłyszał.

Przesunąłem dłonią wzdłuż jej delikatnych ramion, wsunąłem palce pod włosy i rozłożyłem na karku. Całe napięcie natychmiast ją opuściło.

Cholera. Uwielbiałem to.

– A co jest do przygotowania? – zagadnęła Willa.

Pica z kłaśnięciem złączyła dłonie, zachwycona tym pytaniem i możliwością udzielenia na nie odpowiedzi.

– Musimy znaleźć odpowiednie miejsce – wyjaśniła. – A potem zabezpieczyć je przed atakami. Nasi goście mogą nie znać powodu tego spotkania, jednak Staviti na pewno się zorientuje. Możliwe, że

utkniemy tam na jakiś czas, więc musimy zadbać o zapasy, schronienie i, w miarę możliwości, drogę ucieczki. Och, no i najważniejsze! Musimy przygotować ciebie!

– Mnie? – wykrztusiła Willa, najwyraźniej nadal próbując ogarnąć umysłem znaczenie wszystkiego, co Pica właśnie jej powiedziała głosem pełnym najwyższego szczęścia i ekscytacji.

– Jeżeli bogowie mają zwrócić się przeciwko Stavitiemu, muszą wiedzieć, że jest z nimi ktoś, kto dorównuje Kreatorowi. Inaczej będą zbyt przerażeni.

– Nie dorównuję Stavitiemu – wyrwało się jej.

Abklęci wyglądali, jakby mieli wtrącić się do rozmowy i zacząć przekonywać Willę, że owszem, dorównuje, dlatego pospiesznie się odezwałem:

– Może nie, ale oni nie muszą o tym wiedzieć. Im potężniejsza im się wydasz, tym bardziej prawdopodobne, że wezmą twoją stronę. Jeśli okażesz słabość albo przypadkowo się podpalisz... Wtedy będziesz mogła pożegnać się z naszą małą rebelią, bo nigdy nie dojdzie do skutku.

– Wspaniała przemowa motywacyjna – wymamrotała pod nosem Willa i wzniosła oczy ku sufitowi. Zaraz jednak wzięła się w garść i skierowała wzrok na Picę. – Zrobię wszystko, co uznasz za stosowne. Będę gotowa.

– Świetnie – odparłem szybko, zanim bogini zaczęła wyprawiać coś ze swojego zwyczajowego repertuaru, na przykład piszczeć albo klaskać. – W takim razie możemy zacząć od następnego cyklu słońca. Powinniśmy też przygotować Emmanuelle, bo... – urwałem, gdy zalała mnie fala opiekuńczości.

Odrobinę mocniej zacisnąłem palce na karku dziewczyny. Spojrzała na mnie z zaskoczeniem, ale udałem, że tego nie widzę. Nie mogłem pozwolić, aby Pica dowiedziała się, kim tak naprawdę jest Emmy – nie mogłem pozwolić na to żadnemu z bogów. Nie miało znaczenia, że być może okaże się największym atutem Willi w pozyskiwaniu sojuszników. Liczyło się tylko to, że Staviti będzie chciał ją zabić, a Emmy stanowiła łatwiejszy cel niż Willa.

Wszyscy patrzyli na mnie, czekając, aż dokończę. Spróbowałem znowu, lecz słowa nie popłynęły. Po prostu nie potrafiłem wystawić jej na takie niebezpieczeństwo.

– Zmęczona – rzuciłem wreszcie. – Emmy jest zmęczona. Powinienem zabrać ją do siebie i położyć spać.

– Płodność. – Mała zdrajczynie pospiesznie wypowiedziała to słowo, zanim zdążyłem przeciągnąć ją przez kieszeń i znaleźć jakieś lepsze zajęcie dla jej ust. – To mój dar. Płodność. Życie.

Spojrzała na Willę, której oczy nagle zwilgotniały. Chyba doszło między nimi do jakiegoś niemego porozumienia, co sprawiło, że łzy spłynęły po jej policzkach, choć nie sprawiała wrażenia smutnej. Prawdopodobnie była to kolejna część całej tej poruszającej sceny, jaka rozegrała się, gdy Willa odzyskała przytomność i myślała, że Emmy nie żyje. A teraz sobie o tym przypomniała.

– Sądzę, że to w jakiś sposób ma sens – oznajmiła, ocierając twarz. – Chciałam dać ci życie. Pragnęłam, żebyś żyła, powtarzałam to bez przerwy. Skoro zamieniłam cię w boginię, to w sumie zrozumiałe, że twoją mocą stała się ta jedna rzecz, o której myślałam, gdy to wszystko się działo. Usiłowałam sprawić, byś znów była pełna życia.

– Nie powtórzysz tego nikomu – ostrzegłem Picę, bo zrobiła się złowieszczo cicha, wpatrzona rozszerzonymi oczyma w Emmy.

– Będą chcieli wiedzieć... – odezwała się niepewnie głosem zupełnie pozbawionym ciepła i szczęścia. Na moment uchwyciłem w jej minie coś prawdziwego – coś pełnego bólu i straty. Nie było to zaskakujące, wzięwszy pod uwagę, że Pica zawsze pragnęła odzyskać swoje dziecko. Wieczność to długo jak na życie bez możliwości spełnienia największego marzenia.

– To moja decyzja. – Pozwoliłem, by moc wkradła się w te słowa i wypełniła pomieszczenie.

Wszyscy to zauważyli. Pica oderwała wzrok od Emmy i spojrzała mi w oczy. Wiedziałem, że świecę, a ona rozumiała, co to oznaczało. Korzystałem ze swojej władzy nad nią, przestrzegając, że tej linii nie pozwolę nikomu przekroczyć. Emmy była moja. Złożyłem jej obietnicę i zamierzałem ją ochronić.

Pica pochylała głowę na znak niemej zgody, po czym odwróciła się na pięcie i opuściła pokój. Zapadła cisza. Nikt nie próbował przerwać ciężkiego napięcia wywołanego moją mocą, jakby otoczyło nas nienaruszalną powłoką. Wreszcie to Emmy okazała się jedyną osobą dostatecznie odważną, by to

zrobić.

– Nie pozwolimy Stavitiemu wygrać – oświadczyła, robiąc krok naprzód. – Za długo kontrolował oba światy. Czas odebrać mu władzę. Jesteśmy w stanie to zrobić.

Nim zdążyłem choćby mrugnąć, Willa zerwała się na równe nogi i mocno ją objęła.

– Masz rację, Em – powiedziała takim głosem, jak gdyby ponownie zbierało jej się na płacz. – I wiesz, dlaczego wygramy? – Urwała na chwilę, chyba czekając, aż ktoś odpowie. Gdy nikt się nie odezwał, kontynuowała: – Bo mamy coś, czego Staviti nigdy nie będzie miał. Prawdziwą rodzinę, która trzyma się razem i walczy za bliskich. Do samego końca. Nigdy się nie poddamy – zarządziła. Po raz pierwszy od śmierci Emmy i od momentu, kiedy stawiałem czoła Kreatorowi na szczycie góry, napięcie w mojej piersi zelżało, ponieważ Willa miała rację. Mimo wszystkiego, co się do tej pory wydarzyło, stanowiłem teraz część rodziny.

Emmy była moja. Willa była jej siostrą. Abklęci byli związani z Willą.

Moja cholerna rodzina.

Nie żyłem już sam i właśnie zrozumiałem, że nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobił, żeby zapewnić im wszystkim bezpieczeństwo.

Staviti zadarł z niewłaściwą rodziną. Jego cykle słońca są policzone.

KONTAKT DO JANE WASHINGTON

Strona internetowa: www.janewashington.com

E-mail: inquiries@janewashington.com

Facebook: [@janewashingtonbooks](#)

Instagram: [@janewashingtonbooks](#)

Twitter: [@TheAuthorPerson](#)

KONTAKT DO JAYMIN EVE

Strona internetowa: www.jaymineve.com

E-mail: jaymineve@gmail.com

Facebook: [@JayminEve.Author](#)

Instagram: [@jaymineve](#)

Twitter: [@jaymineve1](#)

